

Jennie Lucas

***Sekrety rosyjskiej
arystokracji***

Tytuł oryginału: A Reputation For Revenge

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pewnego razu w Honolulu dwa dni po Bożym Narodzeniu, o różowym brzasku, Josie Dalton stanęła pod drapaczem chmur, w którym on miał swój penthouse. Zadarła głowę tak wysoko, jak tylko się dało, i zamyśliła się.

Przecież tego nie zrobi! Poślubić go? Wykluczone.

Poza tym, że nieuniknione.

Poprawiła znoszony plecak. Dla siostry poślubiłaby nawet diabła. Tak naprawdę nie sądziła, że aż do tego dojdzie. Zakładała, że wystarczy zgłosić problem na policji. Tymczasem wyśmiano ją: najpierw na komisariacie w Seattle, potem już w Honolulu.

– Pani siostra założyła się o swoje dziewictwo i przegrała? W pokera? I zniknęła? – powtarzał z niedowierzaniem pierwszy posterunkowy, przekręcając wszystko.

– Pani siostrę wygrał w pokera jej były facet, multimilioner? – ryczał drugi. – Pani Dalton! Ja tu mam do załatwienia dużo prawdziwych spraw! Proszę mi się stąd natychmiast wynosić, bo każę panią zatrzymać pod zarzutem uprawiania nielegalnego hazardu!

A zatem na ratunek Bree mogła wyruszyć już tylko sama. Zresztą sama w te tarapaty ją wpędziła. Gdyby nie przyjęła zaproszenia swego szefa na pokera, siostra nie musiałaby jej pomagać. Bree od dziecka miała talent do gry, a jako nastolatka została znaną w środowisku szulerką. Widać przez minioną dekadę, pracując uczciwie jako zubożała gosposia, wypadła z wprawy. Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że zamiast wygrać, w pięć minut przegrała wszystko?

Władimir Ksendow natychmiast odseparował siostry, wysyłając Josie siłą na ląd stały swym prywatnym odrzutowcem. Za ostatnią wypłatę wróciła na wyspę zdesperowana, by wyrwać Bree z rąk potwora. Na szczęście wiedziała, że zawsze istnieje plan awaryjny B... No i właśnie teraz musiała przystąpić do jego realizacji. Musiała się sprzedać. Największemu wrogowi Władimira Ksendowa. Jego młodszemu bratu. Musiała poślubić diabła. Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem. Teraz już nie ma odwrotu.

– Słucham panią? – Portier w recepcji apartamentowca zmierzył ją podejrzliwym wzrokiem. Jej przewiązane sznurowadłem włosy, pognieciony podkoszulek i tanie klapki nie wzbudziły jego specjalnej sympatii.

Josie odchrząknęła głośno.

– Mam wziąć ślub z jednym z tutejszych mieszkańców.

– Pani? Z kimś, kto tu mieszka? – Portier nie starał się nawet ukryć wzburzenia. Przytaknęła.

– Z Kasimirem Ksendowem.

Starszemu mężczyźnie opadła szczęka.

– Z jego wysokością?! Z księciem?! Niech pani lepiej stąd znika, bo wezwę policję!

– Niech się pan uspokoi i do niego zadzwoni. I proszę mu powiedzieć, że przysłała Josie Dalton, bo zmieniła zdanie i zgadza się na ślub.

– Mam do niego zadzwonić? Ja się nie zajmuję takimi rzeczami. Pani jest chyba lunaticzką. Jego obecność tutaj to sekret. Zrobił sobie wakacje. Nie można tak po prostu wmaszerować z ulicy i...

– Niech pan patrzy. – Dziewczyna zaczęła rozpaczliwie wymachiwać mu przed oczami wizytówką. – Dał mi to trzy dni temu, kiedy mi się oświadczył w barze sałatkowym na plaży.

– Bar sałatkowy? Na plaży? – mamrotał ogłupiały portier. – Tak jakby księżę kiedykolwiek jadł sałatki na plaży...

Wyrwał jej wizytówkę, na której odwrócić zauważył adnotację naskrobaną mocnym, męskim charakterem pisma: „Jak zmienisz zdanie...”.

– Nie widzę, żeby była pani w jego typie – gderał mężczyzna, nie wiedząc, co właściwie zrobić z nieproszonym gościem.

– Wiem – powiedziała cicho.

Dziesięć kilo nadwagi, kompletne bezguście, zaniedbana – doskonale zdawała sobie sprawę, że nie jest w niczyim typie. Kasimir Ksendow chciał ją przecież poślubić z przyczyn niemających nic wspólnego z miłością czy nawet czystym pożądaniem.

Tymczasem zrezygnowany portier sięgnął po słuchawkę i odwróciwszy się tyłem do dziewczyny, szeptem streścił komuś sytuację. Po chwili spojrzał na nią z niesmakiem i powiedział:

– Jego ochrona mówi, że ma pani wjechać na górę. Trzydzieste dziewiąte piętro i gratulacje na nowej drodze...

– Dziękuję...

Gdy oddalała się po marmurowym holu w kierunku wind, żałośnie klapiąc klapkami, czuła na sobie zdziwione spojrzenia całego personelu. Gdy winda otworzyła się na samej górze, powitało ją dwóch ponurych ochroniarzy, którzy beznamiętnie zrewidowali ją i jej plecak.

– I czego tak szukacie? Naprawdę myślicie, że przyniosłam mu granat ręczny na zaręczyny?

Mężczyźni zignorowali całkowicie jej komentarze.

– Jego wysokość czeka na panią, proszę wejść.

– Panowie, panowie... powiedzcie... to porządny facet? Można mu zaufać? Płaci wam na czas?

Goryle zdawali się być kompletnie głusi.

– Jego wysokość czeka.

– Okej... Wy, cyborgi... Już wchodzę.

Zresztą niepotrzebne jej niczyje zapewnienia. Zaufa swym przeczuciom i sercu. Czyli: jest tragicznie i niebezpiecznie. Gdy ojciec, umierając, przepisał na nią wielką parcelę ziemi na Alasce, celowo zrobił zastrzeżenie, że przejdzie ona na jej własność, gdy córka skończy dwadzieścia pięć lat, czyli w tym momencie zostały jeszcze trzy, lub kiedy wyjdzie za mąż. Nawet gdy była małym dzieckiem, dla Black Jacka Daltona jej naiwność i łatwowierność stanowiły kolosalne zagrożenie.

Josie zamknęła oczy i wyszeptała pod nosem:

– Dla Bree!

W pełnym przepychu foyer nie zobaczyła nikogo. Strzelisty kandelabr oświetlał marmurową klatkę schodową. Widać było schody wiodące na piętro i w dół. To nie penthouse, pomyślała zatrwożona, tylko dwupiętrowa willa ukryta w chmurach. Przez przeszkłone ściany ukazywał się niesamowity widok miasta z lotu ptaka. Miliony światełek, czarne niebo, różowopomarańczowa luna nad horyzontem od strony oceanu.

– Podobno zmieniłaś zdanie.

W holu zadudnił nagle jego bardzo niski i głęboki głos. Odwróciła się powoli. Książę Kasimir był nieziemsko przystojny. Wysoki, mocno opalony, o bardzo szerokich ramionach i umięśnionym ciele. Ciemne gęste włosy, elektryzująco błękitne oczy, rysy jak wyrzeźbione. Idealnie skrojony ciemny garnitur, lśniące skórzane czarne buty o jakości jednoznacznie określającej jego status finansowy. Pewnego rodzaju bezwzględność wypisana na twarzy pokazująca władzę. Mimo że Josie była normalnie bardzo otwarta na ludzi i nikt zbyt długo nie wydawał jej się obcą osobą, Kasimir paraliżował ją całkowicie. Nigdy nie miała do czynienia z tak szykownym mężczyzną.

– Gdy się widzieliśmy po raz ostatni, powiedziałaś, że nigdy za mnie nie wyjdiesz. Za żadną cenę.

– Może zbyt szybko się pośpieszyłam.

– Wylałaś mi szampana prosto w twarz.

– Przez przypadek!

– Uciekłaś przede mną z baru.

– Bo mnie trochę zaskoczyłeś!

Trzy dni wcześniej, w Wigilię Bożego Narodzenia, Kasimir zadzwonił do niej z recepcji hotelu Hale Kajani, w którym pracowała jako kierowniczka piętra. Gdy się przedstawił, od razu zagroziła, że się rozłączy. Zażartował wówczas, że straci tym samym ofertę życia i zaproponował spotkanie w dość znanej speluncie na obrzeżach plaży Waikiki. Zaintrygowana przyjęła zaproszenie. Oferta okazała się propozycją małżeństwa.

– Uciekałaś przede mną, jakbyś zobaczyła diabła! – powtórzył.

– Bo tak się poczułam.

– Czy to twój sposób na przyjęcie zaręczyn?

– Nic nie rozumiesz. Ja...

Zamilkła. Bo i jak miała mu wytłumaczyć, że choć on i jego brat utrudniali im od dawna życie, to uległa czarowi jego oczu? Jak również mogła wyjaśnić, że nagle zamarzyła, żeby na przekór swym wzniosłym ideałom i samotności powiedzieć komuś sakramentalne „tak”, nawet jeśli małżeństwo miało posłużyć transferowi ziemi z rak do rąk? Jak objaśnić przyływ absolutnej głupoty?

– Czemu więc zmieniłaś zdanie? Potrzebujesz pieniędzy?

Owszem, przydałyby się, bo wciąż ścigano je za dawne długi ojca. Pokręciła jednak głową.

– Może chcesz oficjalnie zostać księżną? Wiele kobiet o tym marzy.

– Na pewno nie ja. Poza tym siostra mówiła, że wasze tytuły są nic niewarte. Może i jesteście wnukami rosyjskiego księcia, ale nie macie przecież ziemi.

– Kiedyś mieliśmy całe połacie ziemi w Rosji – zagrzmiał urażony – i ziemię na Alasce, przez ponad sto lat, kiedy to prababka uciekła z Syberii...

– Przykro mi, ale twój brat sprzedał tę ziemię naszemu ojcu zgodnie z prawem!

– Bez mojej wiedzy! Wbrew mojej woli!

Josie odruchowo cofnęła się, zmrożona jego spojrzeniem. Kasimir Ksendow zasłynął nie tylko jako bezwzględny człowiek sukcesu, bezduszny playboy i kolekcjoner serc topmodelek, lecz również wyrobił sobie reputację jako osobnik wyjątkowo mściwy, który przez lata nie odpuścił bratu wykolegowania go z ich pierwszej spółki, zanim stała się naprawdę dochodowa.

– Boisz się mnie? – zapytał znienacka.

– Nie. Czemu miałabym się bać? – skłamała nieudolnie.

– A te wszystkie plotki? Że jestem na wpół obłąkany i rządzi mną jedynie chęć zemsty?

– To pewnie nieprawda... – odpowiedziała niemrawo.

– A gdyby nawet była, to przecież bym ci się chyba nie przyznał? – zaśmiał się szyderczo i szybko zmienił ton. – Czyli jednym słowem zmieniłaś zdanie. A

przyszło ci do głowy, że ja też mogłem? Trzy dni temu twoja odmowa była jednoznaczna.

Nagle ogarnął ją paniczny strach. Zaryzykowała ostatnie pieniądze, by tu przyjechać. Bez pomocy Kasimira Bree będzie zgubiona. Pozostanie własnością Władimira Ksendowa. Jego niewolnicą. Na zawsze.

Niezdarnie złapała księcia za ramię.

– Tylko nie to! Proszę! Mówiłeś, że zrobisz wszystko, by odzyskać ziemię. Że obiecałeś to ojcu, kiedy umierał. Ty... – zamilkła nagle, uświadomiwszy sobie, jak twarde ma mięśnie. – O Jezu, jaki ciężar potrafiłbyś unieść?

Patrzył na nią nieruchomo. Ona również zamarła. Bezwiednie wypuściła jego rękę.

– Powiedz tylko, czy nadal chcesz wziąć ze mną ślub?

– Muszę zrozumieć twoje motywacje. Jeśli nie zamierzasz zostać księżną... Bo widzisz, dla twojej wiadomości, mój tytuł nie jest taki zupełnie bezwartościowy. Zdumiałabyś się, gdybyś wiedziała, na ilu ludziach robi wrażenie.

– Bezwstydnie wykorzystujesz go jako narzędzie marketingowe dla swojej firmy.

Zaśmiał się rozbawiony.

– Widzę, że sporo rozumiesz.

– Owszem, i mam też nadzieję, że nie będę ci musiała dygać ani składać pokłonów.

– Absolutnie nie. Masz tylko za mnie wyjść. Najlepiej jeszcze dziś.

Popatrzyła z niedowierzaniem w jego piękną twarz.

– Czyli jednak nadal zamierzasz mnie poślubić?

– Oczywiście.

Spojrzał na nią, jakby wcale nie była mu obojętna. No pewnie, że nie jest mu obojętna. Przecież to od niej w sumie zależy, czy odzyska swe ziemie rodzinne! Jednak gdy tak na nią patrzył, łatwo było o tym zapomnieć i poddać się marzeniom. Czemu czuła takie dziwne emocje wobec zupełnie obcego mężczyzny? Nieoczekiwanie pogłaskał ją po policzku.

– Powiedz mi, Josie, dlaczego zmieniłaś zdanie?

Miał szorstkie ręce. Musiał za młodu przywyknąć do ciężkiej pracy, lecz jego dotyk był czymś najdelikatniejszym, czego doświadczyła. A jednak księżę Kasimir Ksendow nie wyglądał na poetę. Silne ramiona, ogorzały, obrośnięty mocno tors, czujna postawa. Był z natury wojownikiem. Na pewno wielu wrogów mógłby powalić jednym ciosem.

– Josie...

– Moja siostra... – wyszeptała i znów zamilkła.

– To przez Bree zmieniałaś zdanie? Aż trudno mi uwierzyć.

– Tak! Bo twój brat ją... porwał! – wypaliła. – I chcę dla niej ratunku!

Czekała na jego reakcję. Szok, radość, wściekłość, cokolwiek.

Księżciu nie drgnęła nawet powieka. Zmrużył tylko oczy.

– Zaraz, zaraz. Władimir porwał Bree?

– No można tak powiedzieć. Technicznie tak. Założyła się z nim w karty. O... siebie. I przegrała.

– Przecież to taka gra kochanków. Inaczej żadna kobieta by nie ryzykowała. Mój brat ma do niej słabość od dziesięciu lat. Muszą być niewyobrażalnie szczęśliwi, jeśli znów udało im się zejść po paroletniej rozłące i kłótniach.

– Zwariowałaś? Bree go nie znosi!

– Tak?!

– Zmusił ją do powrotu.

Twarz Kasimira nagle pojaśniała.

– Ach, rozumiem... – mruknął, uśmiechając się pod nosem.

– I to wszystko moja wina! – Ukryła twarz w dłoniach. – W noc po twoich oświadczeniach mój szef zaprosił mnie na prywatną partię pokera. Pomyślałam, że może uda mi się coś wygrać i spłacić jakiś dług. Wykradłam się, kiedy Bree już spała. Nie pozwoliłaby mi wyjść. Zakazała mi raz na zawsze gier hazardowych. Poza tym nigdy nie ufała szefowi, panu Hudsonowi.

– Dlaczego?

– Mówiła, że zatrudnił nas tak... dziwnie. Prosto z Seattle, nie widział nas nawet. Przysłał tylko bilety lotnicze. W jedną stronę, na Hawaje. Byłyśmy w tym momencie w dość podbramkowej sytuacji, więc za bardzo się nie zastanawialiśmy – westchnęła. – I miała rację! Ale nie posłuchałam. Bree przegrała wszystko w parę minut. Przeze mnie!

– I myślisz, że właśnie ja mogę ją uratować.

– Wiem, że możesz! Tylko ty jeden na całym świecie nie boisz się mu przeciwstawić i jesteś chętny, by z nim walczyć. Bo go nienawidzisz. Proszę... – zaczęła mówić szeptem. – Możesz sobie zabrać moją ziemię. Mam to gdzieś. Ale jak nie odzyskam Bree, nie mam po co żyć.

Kasimir przypatrywał jej się długo w absolutnym milczeniu.

– Najpierw wezmę to. – Ściągnął z niej ciężki plecak. – Zasypiasz na stojąco. Nic dziwnego. Latać tak z Seattle i z powrotem?

– Chyba rzeczywiście jestem trochę zmęczona. Ale czemu właściwie jesteś dla mnie taki miły?

– A czemu miałbym nie być?

– Zawsze mi się zdawało, że im facet przystojniejszy, tym bardziej ma przewrócone w głowie.

– Cokolwiek by twoja siostra o mnie naopowiadała, przecież nie jestem Lucyferem.

Josie poczuła się nagle odrobinę poirytowana własnym zachowaniem. Dlaczego zawsze musiała mówić wszystko, co tylko pomyślała? Dlaczego nie potrafiła zachować dystansu, tak jak Bree? Po co zagadywała każdą przygodną nawet osobę i nierzadko nieproszona udzielała jej rad lub dawała bilet czy jedzenie?

Tym razem jest trochę inaczej. Przy tak atrakcyjnym mężczyźnie naprawdę trudno nie ulegać emocjom.

Kasimir zaprowadził ją do wielkiego pokoju o bardzo wysokim suficie, gdzie wzdłuż trzech ścian piętrzyły się na eleganckich regałach książki oprawione w skórę, a czwarta ściana składała się z samych okien, przez które widać było całe miasto. Schowany w biblioteczkę znajdował się wyłożony lustrami barek.

– Josie, czego się napijesz?

– Wody z kranu.

– Mam gazowaną mineralną, mrożoną kawę...

– Kranówki! – przerwała mu. – A jak bardzo chcesz wydziwiać, to wrzucić parę kostek lodu.

– Jesteś nadzwyczajna. Niebywałe uczucie: przebywać z kobietą, która wcale nie stara się zrobić na mnie wrażenia.

Obruszyła się.

– Zrobić na tobie wrażenie? Kompletna strata czasu. Facet taki jak ty w normalnych okolicznościach nigdy nie zainteresowałby się dziewczyną podobną do mnie.

– Masz niskie mniemanie o sobie, Josie.

– Znów usiłujesz być miły, a ja dobrze wiem, że nie mam co udawać kogoś innego – westchnęła. – Chociaż czasem żal.

– Nadzwyczajna: uczciwa i skromna. – Nalał sobie koniaku. – Zatem umowa stoi: odzyskam dla ciebie siostrę.

Ucieszyła się jak dziecko. Nie zastanowiło jej wcale, że obietnica została wypowiedziana jakimś dziwnym tonem.

– Tak?! Kiedy?!

– Jak tylko się pobierzemy. Nasze małżeństwo potrwa do momentu przeniesienia na mnie praw do gruntu na Alasce. Sprowadzę ją tutaj, a potem obie was uwolnię. Czy o to chodzi?

– Tak!

Odstawił kieliszek i wyciągnął do niej rękę.

– No to załatwione.

Powoli wyciągnęła dłoń i delikatnie odwzajemniła mu uścisk. Odchrząknęła głośno.

– Mam nadzieję, że „małżeństwo” ze mną zbytnio cię nie zaboli.

– Ponieważ będziesz moją jedyną żoną, myślę, że będzie mi się bardzo podobało.

– Twoją jedyną żoną?! Chyba jesteś pesymistą... Przecież poznasz kiedyś kogoś... normalnego.

Kasimir zaśmiał się złowieszczo.

– Josie, moje ty niewiniątko, modliłem się o kogoś takiego!

To wcale nie książę Kasimir zapoczątkował rodzinne właśnie przed dziesięcioma laty Jako dziecko idealizował Władimira. Był dumny ze starszego brata, kochających rodziców, wspaniałej rodziny i domu. Ich pradziadek był jednym z ostatnich książąt ruskich. Zginął, walcząc w szeregach Białej Armii na Syberii. Żonę i synka zdążył jeszcze wysłać na bezpieczne wygnanie na Alaskę. I tak oto cztery kolejne pokolenia Ksendowów żyły tam na farmie oddalonej od wszelkiej cywilizacji. Bardzo skromnie, ale bez niczyjej pomocy. Dla Kasimira rodzinna posiadłość stanowiła zaczarowane królestwo.

Niestety Władimir nienawidził izolacji i niepewności. Nie cierpiał uprawiania warzyw w ogródku, polowania na króliki i robienia weków na zimę trwających przez większą część roku. Nie znosił braku elektryczności i kanalizacji. Podczas gdy Kasimir cieszył się bliskością przyrody, bawił się i walczył z wyimaginowaną armią wroga zrobioną z patyków, Władimir siedział zagrzebany w książkach, niecierpliwie czekając na dwie, trzy wizyty na rok w mieście Fairbanks i powtarzał pod nosem: „pewnego dnia będę żył normalnie!”. Czasami przeklinał, zdrapując lód z zamarzniętych okien ich nieogrzewanej sypialni, i wkładał do głowy młodszemu bratu, że kiedyś będzie mieszkał w ciepłej willi, kupował eleganckie ubrania zamiast je szyc, będzie też prowadził ferrari i latał po całym świecie.

Kasimir uwielbiał brata, ale w ogóle nie rozumiał jego problemu. Kochał ich dom na farmie, wieczną zimę, wspólne polowania z ojcem, czytanie przy kominku książek po rosyjsku i rąbanie drewna dla matki. Dla niego życie w sercu tajgi nie było życiem w całkowitej izolacji – było wolnością.

Tuż po niespodziewanej śmierci ojca, Władimir dowiedział się, że przyjęto go do najlepszej w Rosji akademii górniczej w Petersburgu. Owdowiała matka szlochala ze szczęścia, bo oto spełniło się największe marzenie zmarłego męża. Nie mieli jednak pieniędzy na czesne i internat. Władimir odłożył więc realizację swoich planów i poszedł do pracy do kopalni, żeby oszczędzić pieniądze. Dwa lata

później, Kasimir złożył papiery do tej samej wyższej uczelni z jednego tylko powodu: czuł, że ktoś powinien mieć na oku poczynania Władimira. Gdy i jego przyjęto, nie sądził, że zdobędzie niezbędną na studia kwotę. Zdziwił się, gdy nagle znalazły się pieniądze dla nich obu na wyjazd na stałe z Alaski. Dopiero dużo później odkrył, że brat zdołał namówić matkę na sprzedaż pewnemu kolekcjonerowi ostatniej cennej rzeczy, jaką posiadali: wykończonego klejnotami naszyjnika, który należał do prababki. Kasimir poczuł się oszukany, lecz postanowił wybaczyć. Przecież brat zrobił tak dla ich wspólnego dobra.

Zaraz po skończeniu studiów Kasimir chciał wrócić na Alaskę, żeby zająć się matką, która podupadła na zdrowiu. Brat przekonał go jednak, że zamiast wracać, powinni od razu rozwinąć własny biznes. Dzięki temu będą mieli pieniądze, by o nią zadbać. Banki nie zgodziły się jednak udzielić pożyczki. Władimir bez wiedzy młodszego brata namówił matkę na sprzedaż sześciuset trzydziestu ośmiu akrów, które należały do rodziny Ksendowów od czterech pokoleń, od momentu gdy na Alaskę przybyła owdowiała księżna Ksenia Pietrowna Ksendow z niemowlęciem na ręku.

Kasimir po raz pierwszy wpadł w furję. Jak Władimir mógł zrobić coś takiego, jeśli wiedział, że młodszy brat został zaprzysiężony przez umierającego ojca, by nigdy i z żadnego powodu nie dopuścili do sprzedaży tej ziemi?

– Nie bądź takim egoistą – podsumował go chłodno Władimir. – Myślisz, że mama obrobiłaby farmę bez naszej pomocy?

Pieniądze pochodzące ze sprzedaży ziemi pozwoliły im częściowo opłacić pobyt matki w hospicjum w Fairbanks. Cóż z tego, gdy na wspomnienie całej historii Kasimir po tylu latach wciąż czuł gęsią skórę na ciele. Prawdziwym powodem, dla którego Władimir doprowadził do sprzedaży ziemi, była jego chęć zabezpieczenia pieniędzy na rozpoczęte przez nich interesy kopalniane. Co tak naprawdę się wtedy liczyło: honor młodszego brata, zapewnienie godnej starości matce czy posiadanie stabilnego, dochodowego interesu?

– Nie martw się – rzucił lekko Kasimirowi „na pocieszenie”. – Jak będziemy już bogaci, łatwo odkupisz ziemię.

To wtedy należało zerwać z nim wszelkie kontakty. Jednak, zwłaszcza po śmierci matki, Kasimir czuł się coraz bardziej związany z bratem, który był teraz jego jedyną rodziną. Pracowali razem po osiemnaście godzin na dobę w ekstremalnych warunkach pogodowych, by rozwinąć firmę, i po roku wyglądało na to, że zbliżają się do pierwszych dużych pieniędzy, które pozwolą na odkupienie rodzinnej ziemi.

Nie wiedział jeszcze wtedy ani tego, że nabywca ziemi, Black Jack Dalton, sporządził na korzyść jednej ze swych córek nieodwołalne powiernictwo, ani tego,

że Władimir wykoługuje go ze spółki i oszuka przy podziale pierwszego miliarda dolarów zysku.

Nadal, po tylu latach, i będąc samemu właścicielem dającej miliardowe obroty kopalni, czuł wściekłość na wspomnienie ciosu zadanego mu przez ukochanego brata. Nawet gdy odzyska ziemię, nigdy już nie poczuje się na niej jak u siebie – bo nigdy już nie będzie tym samym naiwnym, uczuciowym nastoletnim idealistą. Taka jest smutna prawda. I to istotnie nie Kasimir zapoczątkował rodzinne waśnie.

Ale to on je zakończy!

– Modliłeś się o kogoś takiego? Jak kto? – Z zadumy wyrwał go słodki, kobiecy głos.

Popatrzył na Josie. Wielkie, błyszczące piwne oczy, piękna jasna karnacja, potargane, jasnobrązowe gęste włosy. Ogromne zmęczenie na twarzy. Nie była okazem urody, na pewno nie. Zupełnie też nie dbała o siebie. Ale miała doskonałe, choć trochę zbyt korpulentne ciało. Była niewinna, świeża, młodziutka.

Uciął te rozważanie natychmiast. Odchrząknął i powiedział:

– Od dawna marzyłem o odzyskaniu ziemi rodzinnej. Modliłem się o taką możliwość. Zajmę się teraz przygotowaniem do naszego ślubu.

– Jakimi przygotowaniem? – Przygryzła wargę. – Nie masz chyba na myśli miesiąca miodowego?

Mówiąc to, zaczerwieniła się. Kto się jeszcze na tym świecie czerwieni?!

– Nie, nie mam.

– To dobrze. To znaczy... wiem, że bierzemy ślub... tylko formalnie i właśnie dlatego mogłam się na niego zgodzić.

Zamilkła. Zapatrzyła się na niego.

Zdumiewała go jej niewinność, dziewiczość, brak jakiegokolwiek udawania. Tak łatwo byłoby ją uwieść. Dobrze, że nie gustował w takim typie kobiet. Jego kochanki były zazwyczaj wymuskane, wyrafinowane, wyuzdane... Ich pracę na pełnym etacie stanowiły treningi na siłowni i wielogodzinne wizyty w salonach piękności. Weronika w Paryżu, Fara w Kairze, Roksana w Moskwie. Kobiety o egzotycznej urodzie, które potrafiły zbałamucić każdego mężczyznę, zawsze miały mocny makijaż, otwierały drzwi w jedwabnej bieliźnie i przezroczystych kuszach szlafroczkach i nigdy nie zapomniały schłodzić wykwiśniętej wódki. Mówiły niewiele, szybko lądowało się z nimi w łóżku i co najważniejsze, równie szybko można się było z nimi pożegnać do następnego razu.

Josie Dalton stanowiła dokładne przeciwieństwo takiej kobiety. Mówiła absolutnie wszystko, co zdążyła pomyśleć. Jeśli zapomniała dopowiedzieć choćby jednego słowa, można je było odczytać po wyrazie jej twarzy. Nie malowała się, nie chodziła do fryzjera, wyraźnie traktując gęstwinę swych włosów jako

codzienne przekleństwo, nie zaś jako wielką zaletę. Nosiła rozciągnięte podkoszulki i luźne dzinsy, w ogóle nie kierując się modą czy chęcią podkreślenia figury. Zupełnie też nie próbowała go uwodzić. To akurat bardzo go cieszyło, bo nie zamierzał komplikować sobie życia. Ani nie chciał jej ranić. W każdym razie nie bardziej, niż musiał. Zamierzał traktować ją jak drogocenny klejnot.

– Zatem o jakich przygotowaniach mówimy? – dopytywała się niepewnie. – Może o torcie weselnym?

Teraz naprawdę go rozbawiła.

– Chciałabyś tort?

Rozpromieniła się jak małe dziecko.

– Z bitą śmietaną! Z różyczkami z lukru!

– Jak pani sobie życzy, młoda damo!

– A może lepiej nie?

– Tylko nie mów, że jesteś na diecie.

– Czy wyglądam na osobę, która liczy kalorie? – Znow się spłoniła. – Przepraszam, że mówię o jedzeniu, ale miałam pecha, bo w samolocie skończył się catering. Kupiłabym sobie coś na lotnisku, tylko że zostały mi trzy dolary i postanowiłam zachować je na wszelki wypadek.

Kasimir nie czekając na dalszą część historii, zamówił przez domofon śniadanie do apartamentu. Josie śledziła jego poczynania jak zaczarowana. Tak jakby zamówienie dla gościa śniadania było czymś zupełnie wyjątkowym.

– Zaczęłaś mówić, dlaczego jednak nie chcesz tortu weselnego – przywołał ją do rzeczywistości.

– Ach tak... Nasz ślub ma charakter czysto biznesowy. Tort weselny, suknia ślubna, to wszystko atrybuty związane z prawdziwą ceremonią. Lepiej więc oszczędźmy ich sobie.

– Ty tu rządzisz.

– Naprawdę? – Czerwieniła się teraz właściwie bez przerwy. – Jesteś dla mnie taki uprzejmy.

– Czy mogłabyś przestać to powtarzać?

– Oczywiście.

– Staram się zachowywać profesjonalnie wedle twoich życzeń. Uprzejmość stanowi nieodłączną część robienia interesów.

Zastanowiła się nad jego słowami.

Kasimir był ciekaw, czy gdyby znała wszystkie jego zamiary, nadal uważałaby go za uprzejmego.

Godzinę przed jej pojawieniem się siedział w biurze i znużony wysłuchiwał telefonicznej opowieści swojego zastępcy o tym, jak jeszcze mogliby sabotować

nieuchronnie zbliżające się przejęcie przez jego brata firmy Arctic Oil. Nie chciało mu się słuchać, bo zbyt ubolewał nad tym, że kolejne „niezawodne” plany pogrążenia Władimira brały w łeb jeden po drugim.

Kasimir od samego początku nie darzył sympatią Bree Dalton, małej kombinatorki, którą winił za pierwsze nieporozumienia pomiędzy braćmi sprzed dziesięciu lat, kiedy tylko Władimir ją poznał. Przez wszystkie te lata śledził z daleka losy dziewczyny, czekając, żeby znów podwinęła jej się noga albo żeby zgodziła się na ślub siostry i odkupienie ziemi Ksendowów.

W końcu postanowił zrobić wszystko inaczej: zbliżyć się do samej Josie.

Spotkali się dopiero przed paroma dniami w barze sałatkowym. Spotkanie to poprzedziły długotrwałe zabiegi Kasimira, aby uzyskać o niej jak najwięcej informacji, a Josie istniała w jego świadomości tylko jako teczka z zaprzyjaźnionego biura detektywistycznego z niewiele mówiącą fotką. Pół roku temu detektywi po raz pierwszy wystawili ją na próbę. W Seattle podstawiony człowiek upuścił w supermarkecie tuż koło niej pękaty portfel. Josie gonila za nim, nawet gdy wsiadł do auta, około kilometra, aż dopadła go na świątłach i oddała zgubę.

Nietkniętą. Detektyw poinformował Kasimira, że dziewczę jest chorobliwie uczciwe.

Wtedy podjął ostateczną decyzję.

Korzystając z tego, że Władimir dochodził do siebie na Hawajach po drobnym wypadku na wyścigach samochodowych, przy okazji cotygodniowego pokera „dla wybranych” w hotelu Hale Ka'nani przekupił dyrektora generalnego kurortu, Grega Hudsona, by zatrudnił siostry Dalton w administracji. Miał nadzieję, że Władimir natknie się na Bree, co skończy się gorszą sceną. Jednak nie to było jego głównym celem. Chciał rozpocząć negocjacje z Josie.

Dalej wszystko potoczyło się niezupełnie zgodnie z przewidywaniami. Josie na pierwszym spotkaniu oblała go drinkiem i uciekła. Wedle raportu Hudsona Władimir i Bree padli sobie w ramiona bez wielkich scen. Starsza siostra Dalton szybko odzyskała przegraną wypłatę młodszej, potem ochoczo przyjęła propozycję rozgrywki kochanków, polegającą na postawieniu wszystkiego „na jedną kartę”: milion dolarów przeciw wolności osobistej. Szczęśliwe wyswatanie brata po paroletniej rozłące nie leżało w planach Kasimira. Rozwścieczony uciekł na dyskotekę, gdzie zaczęły go denerwować nawet tańczące kobiety. W rezultacie wrócił do domu – wcześniej i sam. Po długiej i męczącej nocy zbudzili go ochroniarze, anonsując Josie. I oto była tu z nim. Odmieniła jego świat na zawsze. Miał ochotę ją wycalować.

– Kupię ci tort, markową suknię ślubną i dziesięciokaratowy pierścionek z diamentem! – Pocałował ją w rękę. – Spełnię każde twoje życzenie!

Oczywiście zaczerwieniła się.

– Wystarczy, jeśli uratujesz moją siostrę, to znaczy, odizolujesz ją od swego brata.

– Masz moje słowo. A teraz muszę się zobaczyć z prawnikiem. W międzyczasie odpocznij, poczytaj, rób, co tylko chcesz. Śniadanie przyniosą ci za chwilę.

– Kasimir?

Zamarł. Czyżby się czegoś domyśliła? Przejrzała jego pokrętną duszę? Przyjrzał jej się. Błyszczące otwarte spojrzenie, duży biust, pełne kształty... Odpędził niegrzeczne myśli.

– Dziękuję ci. Za siostrę i za mnie.

Poczuł się nieswojo.

– Oboje skorzystamy na naszym układzie. Oboje.

– Nigdy tego nie zapomnę – szepnęła, wpatrując się w niego jak w bóstwo. Była dużo bardziej urodziwa, niż wydawało mu się na początku. – Nieważne, co ludzie gadają, wierzę, że jesteś dobrym człowiekiem.

Skłonił się jej i wyszedł bez słowa.

Z biura długo rozmawiał ze swym najbardziej zaufanym prawnikiem o intercyzie. Kiedy wrócił po godzinie, zastał Josie śpiącą na kanapie koło nietkniętego śniadania. Znów zaczął się jej przypatrywać. Wyglądała tak młodo. Czy on sam był kiedykolwiek młody? Dowiedział się, że miała niespełna dwadzieścia dwa lata. Jedenaście lat mniej niż on.

Chodząca naiwność i niewinność. Wbrew założeniom swego misternego planu pragnął się nią zaopiekować.

Postanowił nie budzić Josie, ślub może spokojnie poczekać.

Wziął ją delikatnie na rękę i zaniósł do pokoju gościnnego.

Wracał zamyślony. Nie okłamał Josie. Będzie jego jedyną żoną. Nie zamierzał nigdy wstępować w związek małżeński na poważnie. Ani ufać nikomu, narażając się na zdradę. Panna Dalton odegra w jego życiu wyjątkową rolę. Przez kilka czy może kilkanaście tygodni będzie jego rodziną.

Westchnął głęboko.

Ta dziewczyna byłaby idealną żoną! Nie ma już takich kobiet. Przypomniał sobie inny epizod z dokumentacji dostarczonej przez biuro detektywistyczne. W Seattle poddano ją jeszcze innej próbie. Jednego z agentów przebrano za bezdomnego. Trzymał się blisko niej, lecz praktycznie zniknął w tłumie. Oczywiście nie dla Josie. Wyłuskała go natychmiast i zaczęła wypytywać o samopoczucie. Chciała mu też koniecznie pomóc. Gdy się nie zgodził, wcisnęła mu torebkę z

drugim śniadaniem: kanapkami z nutellą! Która dziewczyna tak by się zachowała w dzisiejszych czasach? W przeciwieństwie do całej trójki, Josie zasługiwała na troskę. Była zupełnie niewinna. Nie miała nic wspólnego z postępkami Bree, Władimira i Kasimira.

Poczuł wyrzuty sumienia. Coś, czego nie czuł od lat. Nie zamierzał jednak zmieniać planów. Po prostu będzie z nią postępował najdelikatniej, jak potrafi.

Od dziesięciu lat powoli, w każdy możliwy sposób, mścił się na Władimirze. Ale doprowadzenie do tego, że zdradzi go Bree, będzie największym ciosem. Może śmiertelnym.

Kasimir wpatrywał się przez przyciemnione okna penthousea w bezkresny ocean, błękit nieba i oślepiające słońce. Za parę tygodni ziemia przejdzie od Josie pod jego kontrolę. Do tego czasu papużki nierozłączki zbliżą się do siebie jeszcze bardziej. Wtedy Kasimir zaszantażuje Bree! Kobieta złamie Władimirowi serce i nieludzki brat poczuje, co to znaczy, gdy komuś wali się cały świat. A Bree nie będzie miała wyboru, bo Kasimir miał w ręku asa.

Uśmiechnął się złowieszczo.

Miał Josie!

ROZDZIAŁ DRUGI

Josie zbudziła się i od razu usiadła. Musiała usnąć niespodziewanie, bo była całkiem ubrana. Znajdowała się na wielkim łóżku, w sypialni, której przedtem nie widziała. Na ciemnej podłodze igrały złote promyki słońca. Nie potrafiła się zorientować, ile spała ani która może być godzina. Ziewnęła. Jak się tu znalazła? Czy to możliwe, że Kasimir przeniósł ją na rękach? Wołała o tym nie myśleć. Rozejrzała się po pokoju, popatrzyła na idealnie białą pościel. Czy położył ją w swoim łóżku?

Nagle podskoczyła, jakby ją ktoś oparzył. Zegar na kominku wskazywał piętnastą! Przespała wiele godzin. Ale dzięki uprzejmości Kasimira przynajmniej o wiele lepiej się czuła.

Do chwili, aż spojrzała przypadkiem w wielkie lustro...

Zdawała sobie sprawę, że nie ubiera się zbyt elegancko i jest trochę za gruba, ale nie sądziła, że wygląda aż tak źle. Brak prysznic i zmiany odzieży od czterdziestu ośmiu godzin zdecydowanie zrobił swoje. Gdy uświadomiła sobie, że właśnie w takim stanie widział ją Kasimir, poczuła się zgnębiona. Jej wygląd i ubiór stanowiły rażący kontrast w zestawieniu z urodą i prezencją księcia, bardziej przypominającego greckiego boga niż śmiertelnika.

Trzeba się natychmiast ogarnąć!

Złapała swój obdarty plecak i weszła do przepięknej, błyszczącej łazienki z białego marmuru. Zawartość plecaka okazała się żałośnie przypadkowa i skąpa. Wrzucone do środka w szale niezbyt potrzebne rzeczy, góra od bikini, stary sweter po matce, kaptcie. Ale nigdzie ani śladu szczoteczki do zębów czy bielizny na zmianę. Martwa komórka – bez ładowarki, zniszczona powieść Elizabeth Gaskell, również należąca kiedyś do matki, nauczycielki angielskiego, mały albumik ze zdjęciami rodzinnymi, otwarty na starej fotografii całej rodziny na rok przed urodzeniem Josie... Na zdjęciu widać mamę tryskającą zdrowiem, rozpromienionego tatę i pięcioletnią szczerbatą Bree z blond warkoczykami. Wyglądali na absolutnie szczęśliwych. Fotka była pomarszczona i poobrywana od wielokrotnego oglądania, głaskania i łez, po wielu nieprzespanych nocach.

Dawny żal i smutek, z którym Josie żyła od zawsze.

Gdyby matka nie zaszła wtedy w ciążę, nie odłożyłaby na później koniecznej chemioterapii.

JENNIE LUCAS

Dla dobra nienarodzonego dziecka. Nie umarłaby miesiąc po porodzie, a ojciec nie straciłby kontroli nad swoim życiem, nie rzuciłby pracy w szkole i nie wywiózłby na wybrzeże Alaski swej siedmioletniej latorośli genialnie grającej w pokera, żeby ogrywała turystów.

Gdybyż można było cofnąć czas i Josie w ogóle nie zjawiłaby się na tym świecie, to rodzice i Bree byłiby pewnie nadal szczęśliwi i bezpieczni w swoim małym przytulnym mieszkanku na przedmieściach.

Josie odgoniła ponure myśli, upchnęła album na dno plecaka, złapała leżącą na wannie tutejszą, nierozpakowaną szczoteczkę i zaczęła z furią szorować zęby. Po chwili weszła pod gorący prysznic i korzystając ze stojącego w kabinie egzotycznego pomarańczowego szamponu umyła parokrotnie włosy.

Wszystko będzie dobrze, wszystko będzie dobrze. Bree wkrótce będzie bezpieczna, powtarzała sobie.

A Josie zdobędzie się na odwagę i powie jej wreszcie, co czuje.

Kocha siostrę i naprawdę docenia to, co zrobiła dla niej przez ostatnie dziesięć lat. Ale nie jest już dzieckiem. Ma dwadzieścia dwa lata. Chce zrobić prawo jazdy, znaleźć pracę, być niezależną, chodzić na randki. Chce poczuć się wolna, popełniać błędy, żyć... bez czuwającej nad nią wiecznie Bree. Chce dorosnąć!

Zakręciła wodę. Znow nie wiedziała, ile upłynęło czasu, bo nie znosiła posługiwać się zegarkiem. Czas włókł się nieznośnie, gdy pracowała, przyspieszał, gdy miała wolne. Czemu nie mogło być odwrotnie?

Zawinęła się białym ręcznikiem. Na myśl o założeniu na czystą, pachnącą skórę ubrań, których nie zdejmowała przez dwie doby, prawie dostała wysypki. Ale chyba nie miała wyboru. A może właśnie miała? W głębi łazienki wisiała zwiewna biała sukienka, której wcześniej nie zauważyła. Podeszła bliżej i przeczytała samoprzylepną karteczkę na wieszaku: „Nie ma ślubu bez ślubnej sukni. Przyjdź na basen na dachu, jak się wyśpisz”.

Uśmiechnęła się ciepło na widok jego kulfoniastego pisma. Nie chciała żadnej sukienki, bo wołała, żeby ten ślub z rozsądku odbył się jak najszybciej i jak najmniej romantycznie. Ale teraz... skąd wiedział, że taki drobny dla niego gest, może dla niej tak wiele znaczyć?

Wtedy spojrzała na metkę. Chanel! Jednak gest nie był aż taki drobny... W pierwszej chwili bała się w ogóle dotknąć materiału. Potem pogładziła koronki. Poczuli się jak we śnie. Przełknęła łzy. Zaryzykowała ostatnią wypłatę, żeby wrócić do Honolulu i poprosić Kasimira o pomoc. Ale chyba się opłacało! Po raz pierwszy w życiu podjęła samodzielnie decyzję i okazała się ona trafna! Dotychczas Josie zazwyczaj wszystko tylko psuła. Nauczyła się też szybko schodzić ludziom z oczu i zaszywać się w kącie, żeby poczytać ulubioną książkę.

Może chociaż tym razem Bree doceni jej postępowanie? Może będzie pozytywnie zaskoczona? To byłoby wspaniałe.

A teraz czas się odważyć i założyć tę przepiękną sukienkę. I wyjść za bogatego, przystojnego księcia. Z trudem wciągnęła i zapięła obcisłą kreację. Spojrzała w lustro z niedowierzaniem. Nigdy przedtem nie wyglądała tak dorosłe i... wyzywająco. Bree nie pozwoliłaby się jej tak pokazać między ludźmi. Ale teraz nie miała wyboru. Założyła różowe klapki, pociągnęła usta błyszcznikiem i wyruszyła na poszukiwanie basenu. Kasimir siedział tam przy stoliku i rozmawiał przez komórkę. Nadal był ubrany w nienaganny czarny garnitur. Na jej widok szybko skończył rozmowę.

– To naprawdę ta sama sukienka, którą powiesiłem w łazience? Wyglądasz... bardzo dobrze.

Doskonale wiedziała, że strój kompletnie zmienił kształt wypełniony jej ciałem. Jedzenie, a zwłaszcza słodczyce były jej wielką słabością, mimo pełnej świadomości dziesięciu kilo nadwagi. Odwrotnie niż Bree, która jadła raz dziennie zawsze tę samą zdrową sałatkę z orzechami i rybą, Josie: uwielbiała eksperymentować i próbować przeróżnych smaków. Kiedy przysiadła się teraz do Kasimira, podano akurat lunch, sałatkę z kurczakiem, owoce i świeżutkie bagietki. Nie bacząc na rozmiar sukienki, nie odmówiła, gdy księżę postawił przed nią wielki talerz.

– Będiesz za chwilę moją żoną, Josie. Co oznacza, że przez czas trwania naszego małżeństwa będziesz czuła tylko... przyjemność.

Przez moment byli zmuszeni patrzeć sobie w oczy. Poczuła dziwny ucisk w żołądku, który nie miał nic wspólnego z głodem.

– Okej – wyszeptała.

– Przyznaję, że sukienka jest trochę za ciasna, ale damskie rozmiary pozostaną dla mnie wieczną tajemnicą. Generalnie raczej nie zwracam uwagi na stroje. Tylko kiedy je zdejmuję... – powiedział znaczącym tonem.

– Domyślam się.

Oczywiście musiała się zaczerwienić. Czy zorientował się już, że nie miała żadnego doświadczenia z mężczyznami? I czemu, jak na złość, musiał być aż tak przystojny i elegancki? Wyglądał jak chodzący milion dolarów.

– Musisz to podpisać. – Przesunął w jej stronę plik papierów.

– Co to?

– Intercyza.

– O, fantastycznie! – Popatrzyła na nie z ulgą.

– Masz niezbyt typowe reakcje... – westchnął z przekąsem.

– Pamiętaj, że chcę, aby nasze relacje pozostały zdrowe i oficjalne. Namierzyłeś już moją siostrę?

– Chyba się domyślam, dokąd Władimir ją zabrał. Zajmę się tym po naszym ślubie.

– Zgoda, ale... czy jest bezpieczna?

– A jak myślisz?

– Jest sprytna. Nawet mój brat nie potrafi nad nią zapanować. To ona mu pewnie daje popalić, nie on jej.

– Nie lubisz mojej siostry, co?

– Bo to kłamczucha i kanciara.

– Wystarczy! – rozzłościła się Josie.

– Dziesięć lat temu powiedziała mojemu bratu, że to ona ma prawo do sprzedaży waszej ziemi. Próbowwała go też oderwać od pracy, przewracając oczami i nosząc dekolty do pępka.

– Nie miałyśmy wyjścia! Ojciec dopiero co umarł i jakieś oprychy żądały spłaty jego długów.

– Jasne. Każdy oszust ma na swoje usprawiedliwienie ckliwą historyjkę. Ale nasza firma była jeszcze bardzo młoda. Nie bardzo mogliśmy sobie pozwolić na ryzyko. Twoja siostra owinęła sobie Władimira tak dokładnie wokół palca, że prawie się jej udało...

– Wiem, wiem! Wszystko mi opowiedziała. Ale była w nim już wtedy naprawdę zakochana.

– Zakochana? Powiedziałem mu, co o niej myślę, ale nie chciał wierzyć. Postanowiłem polecieć do Rosji, sam. Upiłem się i na lotnisku wygadałem całą historię sprytnemu reporterowi. Następnego dnia, kiedy mój brat zorientował się, że zrobiono z niego pośmiewisko w mediach, wykopał mnie ze spółki i miliardowego kontraktu, który mieliśmy podpisywać dwa dni później.

– Bardzo mi przykro to słyszeć, ale problemy między wami nie miały nic wspólnego z Bree!

– Nie. Ale i tak należy jej się kara za kłamstwa.

– Uwierz mi, że życie już wystarczająco ją ukarało. Chciała mu w końcu powiedzieć prawdę, ale nie dał jej szansy. Zostawił ją bez słowa, samą z dwunastoletnim dzieckiem do wychowania.

W trakcie tej rozmowy Kasimir wyraźnie złagodniał.

– Tylko ty w tym wszystkim nie jesteś niczemu winna. Przysięgam, że będziesz wkrótce miała siostrę z powrotem przy sobie.

– Och, przestań – zaśmiała się nagle dziwacznie. – Przestań już być taki.

– .. .tylko nie mów „miły”!

– Przestań mi przypominać!

– O czym?

Popatrzyła na niego bezsilnie.

– Że jesteś przystojnym, czarującym księciem, a ja...

– A ty co?

– A ja jestem kompletną idiotką, która nie potrafi nawet pamiętać o tym, by spakować na wyjazd bieliznę! – wypaliła w swoim stylu.

Znieruchomiał.

– Chcesz mi powiedzieć, że pod suknią ślubną nic nie masz?

Pokiwała smutno głową.

Przyjrzał jej się badawczo i w widoczny sposób starał się zapanować nad nerwami.

– Rozumiem. Kupimy ci więc bieliznę. Zaraz po ślubie.

Postanowiła zmienić jakoś temat, bo wydawało jej się, że za bardzo spoważniał.

– Wasza wysokość...

– Podobno mój tytuł jest nic niewarty?

– Zmieniłam zdanie.

– Kiedy?

– Odkąd wygląda na to, że zostanę księżną? – próbowała zażartować.

– Mów mi po imieniu.

– Wolalabym nie. To zbyt osobiście brzmi. Zwłaszcza jak ktoś jest taki poirytowany.

– Wcale nie jestem poirytowany.

– Wasza wysokość...

– Kasimir...

Odwróciła wzrok, ale wiedziała, że on czeka.

– Kasimir... – wyszeptała w końcu.

Jego egzotyczne imię w jej ustach zabrzmiało bardzo... erotycznie.

Mocne, pewne K, A rozchylające wargi, wibrujące S, mocne MIR jak końcowy pocałunek.

– O, właśnie tak.

Czuła, że tonie.

– Podoba mi się twoje imię – zaczęła paplać nerwowo. – Stare słowiańskie imię, dobre dla wojownika. Kasimir, „ten, który niszczy pokój”, różni się od imienia twego brata... zresztą... nieważne... – przerwała speszona.

– Fascynujące. Mów dalej. – Jego twarz była nieruchoma, a głos lodowaty.

Wzruszyła ramionami.

– Od osiemnastego roku życia pracuję w hotelach. Sprzątam, robię śniadania, cały czas słucham audiobooków. Niesamowite, ile można się w ten sposób nauczyć. Zgadłbyś na przykład, że na Hawajach rosną trzy gatunki orchidei,

podczas gdy w suchej, pustynnej Newadzie, gdzie kiedyś mieszkałam, aż dwanaście?

– Wspominałaś coś o znaczeniu imienia mojego brata – przerwał jej bezlitośnie.

– Tak... Władimir... słówko „mir” oznaczało u dawnych Słowian porządek, prawo, a także autorytet i sławę, a w języku rosyjskim zaczęło także znaczyć „świat” i „pokój”. Zatem imię Władimir można rozumieć jako magiczne zaklęcie-życzenie: „rządź, mając autorytet” albo „zdobądź autorytet, rządząc”, co prawie na jedno wychodzi...

– Mój brat wcale nie potrafi rządzić ani nie ma autorytetu. I wkrótce się o tym boleśnie przekona.

– Zaczekaj, przepraszam. Zawsze za dużo mówię. Bree uważa, że powinnam się kontrolować.

– Ale ja się przecież nie gniewam – uśmiechnął się trochę sztucznie – i nie powinnaś wечно słuchać Bree. Dużo bardziej szanuję kobiety, które nie boją się mówić prawdy, niż te, które milczą, żeby zbyt wiele nie powiedzieć.

– Ona wcale taka nie jest. Już nie. Gdyby była, pławiłybyśmy się w bogactwie, a nie w biedzie. Rzuciła hazard, żeby się mną zająć i żebyśmy mogły żyć uczciwie. I popatrz, co znowu narobiłam...

– Josie... Władimir to wybór Bree. A nie twoja wina.

– Nie? – powtórzyła bezmyślnie, wpatrzona w jego bezkresne oczy i zmysłowe usta. Czowała, jak jej mózg całkowicie ustępuje miejsca innym częściom ciała. – A skąd ty możesz wiedzieć?

– Bo ją znam, i poznałem ciebie. I poza moją matką, która od dawna nie żyje, nie spotkałem żadnej uczciwej kobiety podobnej do ciebie. Nie tylko uczciwej, ale i tak pięknej.

Ona piękna?! Albo zwariował, albo próbuje z nią flirtować. Nie... Po prostu jest dobrze wychowany.

Nie miała żadnego doświadczenia z facetami, ale wiedziała, że nie ma szans na wzbudzenie normalnego zainteresowania u superatrakcyjnego miliardera. Jednak postanowiła ulec magii chwili.

– Nie rób tego, Josie.

– Czego?

– Nie patrz tak na mnie.

– To nie opowiadaj mi, że jestem piękna. Nikt wcześniej nie mówił mi takich rzeczy.

– Mężczyźni to rzeczywiście imbecyle... Posłuchaj, nasze małżeństwo nie potrwa długo, ale przez ten krótki czas, kiedy będziesz moja, będę ci przypominał o twojej urodzie. Bo taka jest prawda, a kłamać nie wolno.

Josie była kompletnie roztrzęsiona.

Nie, nie, nie! Żadnego zakochiwania się! Umowa jest umową.

– Jesteś gotowa?

– Na co?

Roześmiał się, widząc oczywiste skutki swego gadania.

– Żeby za mnie wyjść.

– No... taak. Tak. Jasne.

– A więc dla ciebie, dla mojej panny młodej! – Nagle wyczarował skądś prześliczną wiązanekę ślubną.

Zobaczył w jej oczach łzy.

– Tylko nie próbuj mi wmówić, że nigdy przedtem nie dostałaś kwiatów.

Zawahała się.

– Hm... To potwierdza, że mężczyźni są idiotami.

– Właściwie żadnych nie znam, więc czemu miałoby mi kupować kwiaty?

– Jak to nie znasz? Jesteś taka... spontaniczna, otwarta.

– Z tymi, co mi się podobają, nie rozmawiam. Za bardzo się denerwuję. Poza tym... poza tym Bree i tak nie pozwala mi się z nikim umawiać. Boi się, że ktoś mnie skrzywdzi.

Jego twarz znów stała się nieruchoma.

– Nigdy nie byłaś na randce?

Pokręciła głową.

– Raz niby miałam chłopaka. Jeszcze w szkole. Poznaliśmy się na dodatkowej chemii. Był dość... miły.

– Miły! – warknął. – Patrząc bez twoich różowych okularów, pewnie nosił irokeza, kolczatkę i miał inklinacje do drobnych przestępstw lub kradzieży...

– Hej, to nie fair! – zaprotestowała. – Ja naprawdę myślę, że ty jesteś miły, a nikt nie uważa cię za kryminalistę!

– Okej, mów dalej.

– Spotykaliśmy się parę razy i chodziliśmy na lody albo uczyliśmy się razem w bibliotece. Potem zaprosił mnie na studniówkę. Cieszyłam się, wykombinowałyśmy nawet z Bree używaną kieckę do tańca. Czułam się jak Kopciuszek.

– I co się stało?

– Nie pokazał się więcej. Zabrał tam inną dziewczynę. Przypadkowo poznaną. Ale go wystawiła. No a ja... nie. – Patrzyła w marmurową posadzkę i nerwowo obracała w rękach wiązanekę. – Tak sobie myślę, że całowanie musi być czymś wyjątkowym. Bo podzielić się sobą można chyba tylko z kimś, kogo się kocha. Pewnie uważasz, że jestem głupia i staromodna.

– Nie. Kiedyś myślałem zupełnie tak samo.

– Co?

Uśmiechnął się ponuro.

– Uwaga, uwaga, powiem ci coś zabawnego. Byłem prawiczką do dwudziestego drugiego roku życia.

– Ty? – Była zaszokowana tym, co usłyszała, a jednocześnie nie mogła pojąć, jakim cudem nagle zaczął się jej zwierzać. – Taki międzynarodowy playboy?

Obruszył się.

– Każdy kiedyś przeżywa swój pierwszy raz. Moim była Nina. Pracowała w firmie PR-owskiej w Moskwie, wynajęliśmy ją do pomocy w naszym raczkującym przedsiębiorstwie. Była sporo ode mnie starsza, miała trzydzieści lat. Umawialiśmy się parę miesięcy. Kiedy straciłem swoją połowę Ksendow Mining, pojechałem do Rosji, żeby się z nią zobaczyć. Zachowywałem się jak pokręcony. Wydawało mi się, że mógłbym poprosić ją o rękę – zaśmiał się złowieszczo – ale zastałem ją w łóżku z grubym podstarzałym facecikiem z jakiegoś banku!

Josie obruszyła się.

– A myślałem, że kocham Ninę. Ludzie zwykle tak myślą, gdy nadchodzi ich pierwszy raz. Ale dla niej byłem po prostu klientem. Traktowała seks jak... część swojej pracy. Kiedy przestałem być potencjalnie lukratywny, nie miała już powodu, żeby się ze mną spotykać.

– Tak mi przykro!

Wzruszył ramionami.

– Zrobiła mi przysługę: nauczyła mnie czegoś bardzo ważnego.

– Posłuchaj, szkoda na zawsze rezygnować z miłości, tylko dlatego, że pierwsza kobieta okazała się pomyłką.

– Nie mówiłabyś tak, gdybyś mogła zobaczyć, jak sterczę beznadziejnie pod jej mieszkaniem podczas śnieżycy...

– Ale...

– Josie! Będziesz moją jedyną żoną! Bo jesteśmy razem na chwilę, a nasze małżeństwo potrwa kilka tygodni. A teraz chodź, moja piękna panno młoda, ślub czeka!

Godzinę później Josie i Kasimir wymienili obrączki w obecności sędziego pokoju w ministerstwie sprawiedliwości w centrum Honolulu. Pan młody nie potrafił oderwać oczu od przyszłej żony. Nie potrafił też uwierzyć, że powiedział jej aż tyle o swej przeszłości i pierwszych doświadczeniach z kobietami. Chyba coś go opętało... Odtąd będzie już twardszy. Żadnego pocieszania czy reagowania na

jej płaczące spojrzenia. Poza tym nie wykorzysta sytuacji i nie uwiedzie jej. Nie. Przemysłał to.

Tak, przemysłał, lecz to było, zanim zobaczył ją w sukni ślubnej. Gdy weszła na basen, rozmawiał z Gregiem Hudsonem i prawie upuścił komórkę. Hudson był zdeterminowany.

– Kosztowało mnie to wiele roboty. Nie tylko je wynająłem, ale zrobiłem tak, żeby mi zaufały. Starsza zniknęła z twoim bratem. Jak chciałeś. Należy mi się podwójne wynagrodzenie.

– Pogadamy później. – Kasimir na widok Josie zakończył rozmowę w pół zdania.

Ale przynajmniej dotarli do niego dwie rzeczy: co się kryło pod rozciągniętym podkoszulkiem Josie Dalton oraz prawdziwa wersja historii „porwania” Bree.

Bree jest z Władimirem na własną prośbę. Czemu, do cholery, Josie obwinia siebie o położenie siostry? Nic dziwnego, że ojciec zabezpieczył ziemię w formie nieodwołalnego powiernictwa. Młodsza pannę Dalton trzeba chronić przed nią samą i jej gołębim sercem.

Przed nim chyba też...

Bo myśli tylko o jednym.

Wcale nie planował naprawdę zainteresować się Josie, ale tak czuł. W jej wielkich, brązowych oczach widział podziw. Różniła się całkowicie od kobiet, z którymi miał do czynienia. Nie była ironiczna, złośliwa ani wyrachowana. Szczerze zależało jej na ludziach.

Josie nie miała pojęcia o pożądaniu, o miłości fizycznej. Pierwsze doświadczenie z pewnością będzie dla niej ogromnym przeżyciem. Tak prosto byłoby ją uwieść, wykorzystać. Jeden pocałunek, jakaś niewinna pieszczota. Ale wygląda na gorącą dziewczynę, która szybko się wszystkiego nauczy. Łatwo się czerwieni... Wystarczyłoby ją przytrzymać i pocałować. Nie umiałaby się obronić.

Ale on tego nie zrobi. Wystarczy, że niczego nieświadoma będzie uczestniczyć w jego zemście na bracie.

Zatem księżę Kasimir nie prześpi się ze swoją właśnie poślubioną małżonką. Tak jak nie pocałował jej po zakończonej ceremonii. Dla zachowania pozorów zgodzili się jedynie na fotografię ślubne.

– Bierz się do roboty – zapowiedział prawnikowi, wręczając mu podpisany akt ślubu. – Chcę mieć ziemię na Alasce najpóźniej do końca stycznia.

Na dokumencie widniała data dwudziestego siódmego grudnia.

– Ależ, panie Kasimirze... samo tylko przekazanie praw do ziemi pani Dalton, a potem sprzedanie ich panu może potrwać około trzech do czterech miesięcy... – próbował protestować zbity z tropu prawnik.

- Masz cztery tygodnie – uciął krótko książkę.
- Przez cztery tygodnie zdąży się zemścić i postara się nie tknąć Josie.
- Kasimir? Coś nie tak? Już żałujesz? – wybiła go z zamyślenia Josie.
- Nie. Chciałbym tylko ze względu na ciebie, żeby ta historia nie przedłużała się w nieskończoność.
- Na razie jest w porządku – zażartowała, patrząc promiennym wzrokiem na przepiękną suknię, kwiaty i diamentowy pierścionek.
- Najlepsze zachowałem na koniec... Twój tort!
- No nie! Żartujesz? Jaki tort?
- Trzypiętrowy z lukrowymi różyczkami. Spałaś, więc nie mogłem zapytać, jakie lubisz smaki. Są trzy warstwy: biała, żółta i czekoladowa.
- Jesteś taki miły... – wyszeptała.
- Ani mi się waży płakać!
- Przecież nie płaczę – powiedziała drżącym głosem, ocierając ukradkiem łzy.
- Jak, do cholery, mały, normalny gest może powodować, że dorosła kobieta się maże?!
- Bo mnie posłuchałeś i... zapamiętałeś... Nie jestem przyzwyczajona, żeby ktoś mnie słuchał... Nawet Bree po prostu mówi, co mam robić.
- Koniec z tym, do diabła. Pamiętaj, że jesteś księżniczką – roześmiał się nagle.
- Księżna Józefina Ksendow. Księżniczko Josie, jest pani absolutnie doskonała!
- Księżna... gdyby mogły mnie teraz zobaczyć koleżanki ze szkoły, które zawsze tak mi dokuczały... – rozmarzyła się Josie.
- Gdyby te koleżanki od dokuczania były tu teraz, żałowałyby, że się urodziły. Josie pociągnęła nosem.
- Tylko nie zaczynaj – krzyknął i złapał ją za rękę.
- Błyskawicznie wyprowadził ją z budynku na zalaną słońcem ulicę. Za rogiem czekał na nich Rolls-royce. Z przejeżdżającego obok autokaru rozległy się wrzaski turystów:
- Pocałuj ją! No pocałuj ją!
- Słyszysz? Mam cię pocałować.
- Josie popatrzyła na niego przerażona.
- Wiem, że nie chcesz. Nie potrzeba.
- Ale skoro to dzień mojego jedyne go ślubu, powinienem dochować tradycji.
- Zadrżała w jego ramionach i bez oporu poddała się pocałunkom. Jakże łatwo byłoby ją posiąść. Nie tylko jej usta, ale ciało, serce, duszę...
- Josie, pamiętasz, że nasze małżeństwo nie jest naprawdę?
- Oczywiście. Pamiętam. Myślisz, że nie? Pewnie, że pamiętam.
- Dobrze.

On sam też powinien o tym pamiętać...

– Wiem, że nie jestem w twoim typie. Pewnie, że wiem... – paplała bez składu, wsiadając do limuzyny.

– Zgadza się. Absolutnie nie jesteś w moim typie.

Zamilkła. Po chwili nieoczekiwanie zapytała:

– A jaki właściwie jest ten twój typ?

Zacisnął zęby. Czas postawić granice. Zakończyć dziwaczne „odbieranie na tych samych falach” i babskie pogaduchy. Nigdy tak z nikim nie rozmawiał. Ale też nigdy nikt nie zrobił na nim takiego wrażenia. Patrzyła na niego jak na bohatera z bajki. Bo kupił jej kwiaty i pamiętał o torcie! Josie, Josie! Pilnuj się. Księżę jest dokładnie taki, jak postrzega go świat, jest bezdusznym playboyem. Zaraz dowiesz się o Weronice, Roksanie i całej reszcie...

Wziął ją za rękę. Spojrzał jej odważnie w oczy i... usłyszał nagle, jak mówi:

– Mój zwykły typ nie jest nawet w połowie tak piękny jak ty!

Czemu to powiedział? Przestał się do końca kontrolować? Zaraził się od niej mówieniem tego, co czuje?

Patrzyła na niego roztrzęsiona. Puścił jej dłoń.

– Ale jestem człowiekiem bez serca. I musisz o tym pamiętać!

– Mylisz się. Nieprawda...

– Nie chcę cię skrzywdzić, mała. A i tak wiem, że to zrobię.

Prawda była jeszcze gorsza. Przyzwyczajał się szybko do podziwu w jej oczach. Podobało mu się, że uważa go za dobrego człowieka. Tej opinii nie podzielał nikt na świecie/Nawet on sam... Chciał, żeby jak najpóźniej poznała prawdziwą wersję. Bo wtedy ani kwiaty, ani ciastka nie przekonają już Josie do niego.

To wszystko i tak nie ma znaczenia. Ważny jest tylko plan zemsty.

– W ministerstwie pokazywałaś paszport. Nie masz innych dokumentów, prawa jazdy?

– Bree boi się, że zaraz bym się zabiła albo zapomniałabym, gdzie zaparkowałam, lub oddała samochód jakiemuś żebrakowi... To znaczy, gdybyśmy go miały... Nasz ostatni gruchot rozpadł się, gdy minęłyśmy granice Newady.

– Jak można w twoim wieku nie prowadzić?

– Chciałabym, ale...

– Jesteś dorosła. Jak chcesz się uczyć, to się ucz. Nic nie stoi na przeszkodzie.

– Ale Bree...

– Jeśli ona nadal traktuje cię jak dziecko, to tylko dlatego, że się tak zachowujesz. Bezmyślnie jej słuchasz. Cud, że w ogóle masz paszport. Nie bała się, że wsiądziesz do samolotu, wywołasz trzecią wojnę światową i zachwiejesz światowymi giełdami?!

– Ja?

– Dajmy już spokój... Po prostu irytuje mnie, że można się tak dać stłamsić. Uwierzyłaś, że jest mądrzejsza? Jak długo jeszcze będziesz sobie wmawiać, że w końcu kiedyś zdobędziesz sobie jej szacunek?

Zamilkł. Rozmowa znów stawała się zbyt osobista. Jego typ kochanki, myślącej wyłącznie o sobie, nie zauważyłby niczego... ale Josie?

– Ależ Bree jest mądrzejsza. I nie zmienia to faktu, że ją Kocham. Tak jak ty swojego brata.

Niech szlag trafi jej psychologiczne dywagacje.

– Kochałem. Dawno temu. Jak byłem kompletnie głupi.

– Nie mów tak. Powinieneś...

– Powiedziałem: dajmy spokój.

– Ale strwoniliście ostatnich dziesięć lat na walce. Próbując zniszczyć się nawzajem.

– Strwoniliśmy...?

– Zmarnowaliście.

– Tak. Utopiliśmy miliony dolarów, starając się konkurować, przejmować te same firmy, sabotując swe działania, rozsiewając plotki, wbijając sobie kolejne noże w plecy przy każdej okazji. Władimir zasłużył na to wszystko. Ale nie podda się bez walki. Zresztą byłbym bardzo rozczarowany, gdyby tak się stało.

– No tak. Teraz rozumiem!

– Co tu jest do rozumienia?

– Jesteście jak mali chłopcy, którzy się biją bez prawdziwej przyczyny, do pierwszej krwi, aż się ktoś podda. Bo tak naprawdę chcieliby się dogadać...

Kasimir ucieszył się, że akurat w tym momencie rozdzwoniła się jego komórka.

– Ksendow – warknął do aparatu.

– Stało się tak, jak pan przewidywał, wasza wysokość – wyszeptał detektyw. – A nawet szybciej. Pański brat rozpoczął poszukiwania Josie.

– Wiadomo dlaczego? – wysyczał Kasimir świadom obecności dziewczyny.

– Być może na prośbę siostry. Wyśledził już jej przelot z Seattle do Honolulu. Wkrótce odkryje, że przyjechała do pana.

– Jasne.

– Kto to był? Rozmawialiście o Bree? – Josie zasypała go pytaniami, gdy tylko skończył.

– Zmiana planów. Musimy zapomnieć o torcie.

– Znalazłeś ją? Gdzie jest?

– Co byś powiedziała na nieplanowany miesiąc miodowy? – zapytał wymijająco.

– A po co mi to? – rozłościła się.

Postanowił na tym etapie zignorować jej reakcję godzącą w jego męską dumę.

– Naprawdę nigdy nie marzyłeś o wycieczce do Paryża, zakupach w najdroższych francuskich butikach?

– Marzę tylko o tym, żeby Bree wróciła do domu. Tak jak obiecałeś – ucięła ze złością.

Księżę westchnął zrezygnowany. W Paryżu i tak natychmiast osaczyliby ich paparazzi.

– Zgoda, nie będzie żadnego miodowego miesiąca.

– Wiesz coś o Bree czy nie? – ciągle nie dawała za wygraną.

– Mam pewne podejrzenia. – Nie kłamał; dopiero poprzedniego dnia przekazano mu, że starsza panna Dalton przebywa z Władimirem w jego nadmorskiej rezydencji po przeciwnej niż Honolulu stronie wyspy Oahu. I tak jakimś cudem udało mu się od tygodnia ukrywać swoją obecność na Hawajach.

– Jest bezpieczna? Nie zrobił jej krzywdy?

Krzywdy?!

Kasimir zazgrzytał tylko zębami. Armia jego detektywów spędziła romantyczną noc w nadmorskich krzakach, towarzysząc Bree i Władimirowi w plażowych igraszkach...

– Wszystko w porządku – odburknął.

– Skąd wiesz?

– Bo wiem. – Wychylił się do szofera. – Lotnisko!

– Jakie znów lotnisko? Dokąd jedziemy?

– Powiedzmy, że się cieszę, bo masz chociaż paszport...

Zamilkł. Mijali apartamentowiec z jego penthousem. Niedaleko wejścia przechadzał się nerwowo Greg Hudson.

Chciwa bestia, przyszedł osobiście domagać się wyższej zapłaty.

Jeżeli Josie zobaczy swego byłego szefa, całą misterną intrygę trafi szlag! Ze swoją psychologiczną przenikliwością łatwo zgadnie, kto go przekupił, żeby zatrudnił siostrzyczki... I po co... A wtedy, ślubna czy nieślubna, zwieje mu po prostu z auta i na tym skończy się cała zemsta...

Na razie zorientowała się tylko, że wrócili w okolice apartamentu Kasimira.

– Proszę się zatrzymać! – krzyknęła do szofera. – Wbiegnę tylko po plecak i może... po tort – dodała z przeproszającym, dziecinnym uśmiechem.

Szofer nie zareagował.

– Kasimir! Każ mu się zatrzymać!

Ręka Josie niebezpiecznie zbliżyła się do drzwi.

W każdej chwili mogła zauważyć Hudsona. Nie miał czasu na myślenie. Rzucił się na nią i przechylił ją na chłodne, skórzane siedzenie rolls-royce'a. Zobaczył jej

szeroko otwarte oczy, w których było nie tylko przerażenie. Poczł ciepły oddech, dotknął zaczerwienionych policzków, pogłaskał aksamitne pukle włosów.

I wtedy stało się to, o czym marzył od wielu godzin.

Pocałował swoją żonę naprawdę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Josie nie wierzyła, że to się może stać. Dopiero gdy zobaczyła nad sobą jego pełną pożądaną twarz, cały świat zawirował i przez chwilę oładnęły nią emocje i doznania, których nigdy przedtem nie przeżywała. Pogubiła się kompletnie, poddała się absolutnie dotykowi jego ust, języka, bliskości muskularnego ciała. Na moment zapomniała o rzeczywistości. Po paru minutach Kasimir wyprostował się i usiadł wygodnie. Jak gdyby nigdy nic wyglądał przez okno limuzyny.

– Czemu... czemu mnie pocałowałeś?

– A... o to ci chodzi? – Wzruszył ramionami. – Sędzia powiedział, że mam teraz prawo cię całować.

– Chciałeś w ten sposób uczcić nasz ślub? Uległeś nastrojowi?

Roześmiał się tylko.

– Jasne. Uległem nastrojowi.

Josie nigdy nie była osobą porywczą, ale teraz poczuła wściekłość.

– To podaj chociaż prawdziwy powód.

– Byłaś pod ręką.

Znieruchomiała.

Pocałował dlatego, że akurat tam siedziała. Nawet nie dlatego, że mu się podobała. Może uznał, że słowa nie są wystarczającą przestrogą. Postanowił jej jeszcze pokazać, że jest człowiekiem bez serca. To była właśnie pierwsza próbka.

– Dla ciebie to nic nie znaczyło? Po prostu mnie... użyłeś?

– No pewnie. A czym niby jest pocałunek? Musisz wiedzieć, jaki jestem. Nie zajmuję się uczuciami, wyznaniem, kwiatami. Zapamiętaj raz na zawsze.

Wtedy trzasnęła go w policzek.

Wszystko wokół zamarło.

Kasimir trzymał się za twarz i patrzył na dziewczynę z niedowierzaniem.

– Marzyłam całe życie o tym, jak będzie wyglądał mój pierwszy pocałunek... – szeptała przez łyki. – A ty po prostu zniszczyłeś moje marzenie... po nic... żeby postawić na swoim i pokazać, jaki jesteś...

– Josie...

– Doskonale rozumiem, że nie chcesz, żebym się w tobie zakochała, ale nie obawiaj się... Ośmieszyles mnie, zabrales mi złudzenia... Nie zbliżaj się do mnie nigdy więcej.

Zamilkła, w głębi duszy czekając na przeprosiny. Zamiast tego usłyszała lakoniczne: „Okej”.

Nie potrafiła ukryć wzburzenia.

– Czekam na słowo honoru.

– Myślisz, że stać mnie na coś takiego?

– Mówię serio. Przestań kpić.

Wziął ją delikatnie za ramię.

– W porządku, już nigdy cię nie pocałuję. Daję słowo honoru.

Otarła oczy.

– Tak. Trzymajmy się pierwotnego planu. Umowa jest taka, że ty dostaniesz swoją ziemię, a ja moją siostrę.

– Tak. Zaraz będziemy na lotnisku.

– A mój plecak? – przypomniała sobie nagle.

– Każę go zawieźć do samolotu. Masz tam coś ważnego?

– Niewiele. Zdjęcie rodziców. Sweter, który nosiła mama, zanim umarła... po moim urodzeniu.

– Przykro mi. Ja straciłem matkę, gdy miałem dwadzieścia dwa lata i wciąż za nią tęsknię. Była jedyną uczciwą kobietą, jaką znałem, do czasu kiedy...

Urwał w pół zdania.

– Kiedy co?

– Nieważne.

Niespodziewanie wzięła go za rękę.

– Chcesz mnie pocieszyć? – zdziwił się. – Myślałem, że raczej zabić...

– No tak, tak! Ale... wiem, co to znaczy by samemu i tęsknić za bliskimi. Tego nie życzyłabym najgorszemu wrogowi. Chociaż... – usiłowała się uśmiechnąć – dobrze sobie przecież radzisz... zostałeś milionerem...

– Nie zawsze jednak chodzi o pieniądze – powiedział z namysłem. – Pytałaś, dokąd jedziemy. Zabieram cię do domu.

– Na Alaskę?

– Wprost przeciwnie. No i musimy kupić ci trochę ubrań.

Skuliła się, gdy na nią patrzył. Niezdarnie próbowała ukryć pod bukietem swój za duży biust.

– Zamierzałam dziś wyprać wszystkie brudne ubrania. Czy tam, dokąd jedziemy, jest pralka?

Gdy zobaczyła jego dziwne spojrzenie wędrujące między jej piersiami i ustami, zamilkła zaczerwieniona, nie spodziewając się odpowiedzi.

– Żałuję, że ci powiedziałam...

– O czym?

– O bieliźnie.

– Wreszcie się zgadzamy – wycedził przeciągle.

– Ja też!

– Nie wierzę... – szeptała, rozglądając się dookoła. – To ma być ten twój dom?

– Cieszę się, że ci się podoba – rzucił z przekąsem.

– To miejsce do robienia interesów, przyjeżdżam tu najrzadziej, jak mogę. Mój prawdziwy dom jest na pustyni. Dwie godziny stąd, helikopterem. Tutaj... jest zbyt przyzwoicie i normalnie.

Zbyt przyzwoicie?! Josie jeszcze raz przyjrzała się uważnie przepięknemu mauretańskiemu pałacykowi, otaczającym go palmom i lazurowej wodzie w basenie. Jak marzenie! Ale chyba tylko dla bogatych. Po całonocnym locie prywatnym odrzutowcem Kasimira, który spędziła na wielkim łóżku w kabinie sypialni, czuła się nareszcie cudownie wypoczęta. Otoczenie przypominało oazę. Oazę piękną.

– Ona jest tutaj?

– Kto?

– Bree. Powiedziałeś, że jest tutaj.

– Nigdy niczego takiego nie mówiłem. Przyznałem, że mam pewne podejrzenia, gdzie może być.

– Zatem myślisz, że jest właśnie w Maroku?

– Niemożliwe.

– To po co tu przylecieliśmy?

– Bo zmęczyły mnie Hawaje. Powiedziałem ci poza tym, że tutaj załatwiam interesy.

– Twoim jedynym interesem do załatwienia jest odnalezienie Bree!

– Tak. Jak będę już miał twoją ziemię.

– Obiecałeś uratować Bree, jak się pobierzemy!

– ...I będę miał ziemię.

– Chyba nie zamierzasz czekać na jakieś głupie formalności!

– Nie zamierzam? A skąd mam wiedzieć, że po odzyskaniu siostry nie zmienisz zdania? Albo że nie każesz sobie nagle zapłacić miliona dolarów?

– Miliona dolarów? Za sześćset akrów?

– Wiesz przecież, że ta ziemia ma dla mnie znaczenie emocjonalne. Może zechcesz to wykorzystać?

– Dobrze wiesz, że nie!

– Pewnie, że wiem. Bo nie będziesz miała jak.

– Przekazywanie tej ziemi potrwa miesiące!

– Pracują dla mnie najlepsi prawnicy. Będę ją miał za parę tygodni.

– Ale ja nawet tyle nie mogę czekać.

- Nie masz wyboru.
- Moja siostra jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie!
- Kto? Ona? Już prędej Władimir.
- Co ty opowiadasz?
- Zawsze miał do niej słabość. Wchodzimy do środka. Zaraz ci coś pokażę.

Pałacyk wewnątrz był jeszcze bardziej olśniewający. Gdy mijali kolejne pomieszczenia, nie potrafiła oderwać oczu od egzotycznych malowideł ściennych, wzorów kwiatowych przeplatanych figurami geometrycznymi i pozłacanych napisów. Nigdy nie widziała z bliska takiego przepychu. W jednym z pokoi zatrzymała się zachwycona widokiem rzadkiego motywu architektonicznego na suficie, przypominającego naturalne stalaktyty.

- Czy to naprawdę mukarnas?

Popatrzył na nią zdumiony.

- Uwielbiam czasopisma i albumy architektoniczne – wyjaśniła przepraszająco.

- No tak. Albumy...

- Jest wyjątkowo piękny. Pomimo że nie oryginalny.

- Nie oryginalny?

– Architekt starał się go... postarzyć. Cała komnata jest istotnie w stylu mauretańskim, ale pewne elementy okien to secesja. Zbudowali to w latach dwudziestych?

- Wiesz takie rzeczy z czasopism?

- Również z książek.

– Oczywiście masz rację. Pałacyk powstał jako hotel, kiedy Maroko znajdowało się pod protektoratem francuskim. – Popatrzył na nią z aprobatą. – I nawet nie próbuj mnie przekonać, że Bree jest inteligentniejsza od ciebie.

Poczuła się dumna. Promieniała jeszcze po paru minutach, gdy dotarli na otwarty dziedziniec pałacowy, który zacieniały palmy, drzewa pomarańczowe i krzewy kwiatowe, a dodatkowo schładzała olbrzymia kamienna fontanna. Z krużganku weszli do kolejnego holu. Wtedy otworzył jedno z licznych drzwi.

- Twoja sypialnia.

Pokój miał ozdobne kraty w oknach wychodzących na dwie strony: na dziedziniec i pustynię.

- Będą ci potrzebne jakieś rzeczy...

- Absolutnie nic! Tylko pralka...

- Za późno. Twoja garderoba.

Odsunął drzwi wielkiej szafy wnękowej, wypakowanej ubraniami prosto z markowych butików. Nie zdjęto z nich nawet metek.

- Czyje to? – zapytała ciekawie.

– Twoje!

– To znaczy... skąd się tu wzięły? Zostawiły je jakieś kobiety, które przyjeżdżały do ciebie w gości?

– W gości? Tak to się teraz nazywa?

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. – Zaczerwieniła się jak zwykle.

– Nie jeździłbym aż do Marrakeszu na jedną noc – zaśmiał się szyderczo.

– No tak – westchnęła speszona.

Jej mąż samym uśmiechem mógł uwieść stado lokalnych kobiet w każdej części świata. Nie musiał jeździć daleko.

– Chciałam po prostu wiedzieć, czy będę nosić rzeczy kupione dla kogoś innego.

Westchnął z olbrzymią przesadą.

– Zostały zakupione w Marrakeszu specjalnie i wyłącznie dla ciebie. Jak nie wierzysz, to zajrzyj jeszcze tutaj. – Uprzejmie otworzył przed nią szufladę z bielizną. – Żebyś nie musiała już więcej chodzić z gołą pupą pod sukienką. No chyba że zechcesz...

– Super... dzięki... – wymamrotała.

– 1 jeszcze dodatkowo tylko dla twojej informacji: nie odwiedzają mnie tutaj kobiety.

– Jestem pierwsza? – zapytała drżącym głosem.

– Tak. – Odgarnął jej włosy z czoła. – I jesteś kimś więcej niż specjalnym gościem. Jesteś moją żoną.

Odwróciła się do niego tyłem i udawała, że przegląda stroje w szafie. Starła się unikać jego wzroku, żeby się nie zorientował, jak bardzo jest zmieszana.

– No i jak? Widzisz tam coś ładnego?

– O, wiele rzeczy. Ale nic nie jest dla mnie odpowiednie.

– Jak to? Przecież to twój rozmiar.

– Nie o tym mówię. Doceniam gest, ale te ubrania są... zbyt luksusowe.

– Co?

– Lubię ciuchy, w których mi wygodnie. Takie, które można nosić do pracy.

– Ale suknię ślubną miałaś na sobie całą noc.

– No... nie. Spałam nago. Założyłam ją rano.

– Nago?

– Kasimir, posłuchaj, naprawdę doceniam wszystko, co dla mnie robisz, ale czy dopóki nie zrobię prania, mogłabym pożyczyć jakieś twoje stare dzinsy i podkoszulki?

Jego zdziwienie było coraz większe i trudniejsze do ukrycia.

– Wolisz moje ubrania z garażu od Chanel i Versace?!

Przytaknęła w milczeniu, nie wdając się w szczegóły.

– Jesteś bardzo wyjątkową osobą, Josie Ksendow.

Josie Ksendow! Jej serce nadal reagowało nerwowo na tę zmianę.

– Owszem, już to słyszałam od niektórych.

– Dobrze, księżniczko, a jakąż pracę chciałabyś tu wykonywać? Kopać doły melioracyjne, zmieniać olej w moim lamborghini?

– Masz lamborghini?! – wykrzyknęła nieoczekiwanie.

– Olewasz markowe, najdroższe szmatki, a robi na tobie wrażenie auto? Przecież nawet nie masz prawa jazdy.

Wzruszyła ramionami.

– Mój ojciec jeździł lamborghini, jak miałam sześć lat. Kazał je sobie przetransportować na Alaskę. W środku zimy. Nie dało się w takich warunkach prowadzić. Tata pozwalał mi więc udawać, że prowadzę na podjeździe. „Kierowałam” tym autem godzinami. Udawałam kierowcę rajdowego. Tata się śmiał. Pierwszy raz słyszałam, że potrafi się śmiać. Podobno do śmierci mamy był bardzo wesoły. Tęsknię za nimi, brak mi mojego domu.

Zamilkła i instynktownie czekała, że zostanie wyśmiana za swe dziecięce sentymenty. Jednakże nic takiego się nie zdarzyło.

– Czyli czujesz sympatię do lamborghini? – zapytał. – I one nie są zbyt luksusowe?

– Nie. Wcale nie są – wyszeptała.

– No to już przynajmniej wiem, co mam robić – dodał z triumfalnym uśmiechem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dwie godziny później Josie przeżywała nie lada emocje.

– Nie mogę uwierzyć, że mnie do tego zmuszasz!

– Do niczego cię nie zmuszam.

Pomimo tego że zdjęła wreszcie suknię ślubną, wykąpała się i założyła wymarzone robocze ciuchy księcia, nie czuła się komfortowo. Siedzieli na monumentalnym, wyłożonym kamieniami wewnętrznym dziedzińcu pałacu. W jego lamborghini! I po raz pierwszy od czasów dzieciństwa Josie siedziała na miejscu dla kierowcy.

– Chciałaś się przecież uczyć prowadzić!

– Ale nie w twoim nowiutkim lamborghini.

– Czyli nagle jest dla ciebie zbyt luksusowy?

– Teraz się podśmiewasz, ale jak go rozwalę o ścianę basenu, to będziesz płakał!

Wzruszył ramionami.

– Kupię nowy.

– Samochód czy basen?

– Co będzie trzeba. Albo oba.

– Kompletnie zwariowałeś? Wiesz, jakie to pieniądze?

– Nie dla mnie.

Położył jej rękę na kolanie. Nim zrozumiała, że dotyczyło to obsługi auta, podskoczyła prawie do sufitu.

– Naciśnij tutaj. Mocniej, dobrze. O, tak, dokładnie. Radzisz sobie!

– Skąd masz tyle cierpliwości? Jestem tragiczna.

– Spokojnie, nie przesadzaj, to twój pierwszy raz.

Odkąd poznała Kasimira, wiele rzeczy robiła i czuła po raz pierwszy. Na przykład pożądanie. Zerknęła na pierścionek z olbrzymim diamentem. Po raz pierwszy pomyślała też, że ma pecha. Została żoną pięknego księcia, którego serce nie zabije nigdy naprawdę dla niej. Nigdy! – podpowiadał rozsądek, nigdy! – wtórowały emocje.

Na szczęście zadzwoniła komórka Kasimira.

Josie z ulgą wyciągnęła się w fotelu, zadowolona, że może na chwilę oderwać się od kierownicy. Jej towarzysz najwyraźniej nie miał ochoty dzielić się z nikim treścią rozmowy. Wysiadł z auta, starannie zamykając za sobą drzwi. Czy rozmawiał o Bree? A może umawiał się z którąś ze swoich kobiet na przyszłą randkę, gdy pozbędzie się już Josie?

Wysunęła się po cichu z auta.

Kasimir mówił po rosyjsku!

– Samolot brata wyleciał do Rosji? Na pewno? I ona nadal z nim jest? Dobrze. Zostaw Oahu i ruszaj za nimi do Petersburga. Jak najszybciej.

Gdy się rozłączył, ze zdziwieniem dostrzegł Josie stojącą tuż za nim.

– O czym rozmawialiście?

– O niczym związanym z tobą.

– Nie namierzyłeś mojej siostry?

– Niestety nie – kłamał w żywe oczy z czarującym uśmiechem. – Gotowa do dalszej jazdy?

– Miałam w szkole rosyjski. Przez sześć lat – odpowiedziała powoli. – Znalazłeś Bree, była na Oahu, nie chciałeś, żebym się dowiedziała.

Przestał się uśmiechać. Przytaknął.

– Czyli moja siostra była cały czas na Oahu! Wystarczyło tylko pojechać na drugą stronę wyspy!

– Gdybyśmy wyruszyli w momencie, gdy weszłaś do mojego mieszkania, to tak. Ale wtedy nie byliśmy jeszcze małżeństwem. Równie dobrze mogłaś wyjść i więcej nie wrócić. Nie miałem najmniejszego powodu, by ci o tym mówić.

– Ty draniu! – Rzuciła się na niego z pięściami.

Nie poruszył się.

– Nie winię cię, że tak reagujesz – powiedział cicho.

– Dlatego mnie tu wywozłeś? Niech cię cholera... Jak wielkim jesteś egoistą?

– Albo znasz już odpowiedź na to pytanie, albo jednak jesteś kompletną idiotką.

Właśnie chyba nią była, bo do tej pory wierzyła w jego słowa! Odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie. Dogonił ją i złapał mocno za ramię. Musiała się zatrzymać.

– I co ty sobie wyobrażasz? Dokąd się wybierasz?

– Do Petersburga. Uratować siostrę, skoro ty nie zamierzasz dotrzymać obietnicy.

– Ciekawe, jak zamierzasz to zrobić bez pieniędzy.

– Może twój braciszek będzie zainteresowany, żeby potargować się o waszą rodzinną ziemię?

– Tego byś nie zrobiła.

– A czemu by nie? Ziemia należy obecnie do mnie. Dzięki za ślub!

– Ta ziemia należy już do mnie...

– Podpisałam intercyzę, pamiętasz? Żeby ochronić wszystko, co wnosisz do naszego małżeństwa. Ale kontrakt chroni też wszystko, co wnoszę ja!

– I ty, ostatnia uczciwa kobieta na ziemi, posunęłabyś się do czegoś takiego?!

– A czemu by nie? Ty skradłeś mi złudzenia i pierwszy pocałunek. Okłamywałeś mnie od chwili, gdy weszłam do twojego apartamentu. Nie ocalisz Bree do momentu przejścia ziemi? Bo nie możesz mi zaufać? Może tobie też trudno zaufać.

– Tak. Kłamałam. Na temat tego, gdzie przebywa twoja siostra. I owszem: pocałowanie cię w tej sytuacji było błędem. Ale nie udawaj ofiary... Dobrze wiesz, że ci się podobało...

– Co? Zwariowałaś?

Przyciągnął ją do siebie i przytulił.

– Oburzaj się, mów, co chcesz, ja dobrze wiem, co czułem, trzymając cię w ramionach – wyjaśnił spokojnie. – Drżałaś, oblizywałaś wargi. Nie masz świadomości, że dla mężczyzny to zaproszenie? Zresztą teraz robisz dokładnie to samo...

– Może wtedy rzeczywiście chciałam, żebyś mnie pocałował – skapitulowała – ale teraz marzę tylko o jednym: żebyś mnie puścił.

Zamilkli oboje. Słysząc było jedynie jej nerwowe wzdychanie.

– Czy ślub i pocałunki są dla ciebie aż tak obrzydliwe?

– Nie. Ale nie mogę tkwić tu bezczynnie przez parę tygodni, nie wiedząc, co się z nią dzieje. Jeśli tobie się nie spieszy, dogadam się z kim innym.

– Przecież nie dotrzesz nawet do Marrakeszu.

– Pojadę autostopem. Zastawię w lombardzie pierścionek ślubny i kupię bilet do Rosji.

– Do mojego brata nie przebijesz się na pewno.

– Mam telefon. Naładuję go i zadzwonię do Bree! Ktoś go odbierze. Może ona, może Władimir.

– Nie pozwolę ci na to.

– Puść mnie! – zaczęła się szarpać.

Powoli odsunął się od niej.

– Władimir nigdy nie dostanie tej ziemi. Jest moja, i ty także.

– Nie uwięzisz mnie tu, będę się darła. Któryś z twoich służących nie wytrzyma i...

– Nie będą się wtrącać, są lojalni.

Zaczęła płakać.

– Ktoś mnie kiedyś usłyszy. Nie jesteśmy aż tak daleko od miasta. Albo znajdę działający telefon czy komputer. Nie będziesz mnie tu trzymać w nieskończoność wbrew mojej woli.

– Tak, masz rację.

Zamarła.

– Czyli co? Wypuścisz mnie?

Obdarzył ją jednym ze swych niewiarygodnie zniewalających uśmiechów.

– W żadnym wypadku.

Wyglądał jak prawdziwy księżę z bajki. Przestraszyły ją jednak jego oczy: przepiękne i zimne jak lód.

– Nie wiem, co ci chodzi po głowie, ale ja i tak ci ucieknę.

– Jesteś pewna?

I wtedy rzucił się na nią niczym wygłodniały tygrys.

Nie wiedział, ile minęło czasu. Usłyszał odgłos odlatującego helikoptera. Rozejrzał się po wnętrzu wielkiego białego namiotu, urządzonym z egzotycznym przepychem, wyłożonym najdroższymi dywanami i oświetlonym solarami. Znajdowali się w samym sercu Sahary.

Zerknął też w stronę swego... więźnia. Josie siedziała związana na łóżku. Dla pewności zakneblował ją jeszcze jedwabną apaszką. Wpatrywała się w niego intensywnie i nie było to szczególnie ciepłe spojrzenie. Spod zszarganych ubrań wystawały fragmenty seksownej bielizny, którą jej kupił. Resztę widział oczami wyobraźni.

– I coż powinien teraz z tobą zrobić?

Odpowiedziała coś energicznie, jednak na zewnątrz wydobył się tylko niezrozumiały bełkot. Chyba sugerowała mu bez zbytej kurtuazji, co powinien zrobić ze sobą. Kasimir westchnął. Przede wszystkim powinien był się domyślić, że w szkołach na Alasce uczą rosyjskiego! Nie dałby się wtedy tak głupio złapać. Poza tym żałował słowa honoru, bo miał wielką ochotę pocałować uwięzioną damę. Wiedział doskonale, że Josie Dalton spodobała mu się od samego początku. Już w barze sałatkowym. Wczorajszy pocałunek w samochodzie tylko wyostrzył jego apetyt. Dziewczyna była tak niewinna, że nie potrafiła się nawet całować. Poruszyło go to niewyobrażalnie. Może dlatego wydawało mu się, że ma nad nim jakąś dziwną moc.

– Jeśli przestaniesz się rzucać, to po prostu cię uwolnię – poinformował ją uprzejmym tonem.

Gdyby wzrok mógł zabijać!

– Uprzedzałem cię, że zostaniesz zakneblowana, jeśli nie przestaniesz wrzeszczeć. Pilot dostawał szału. Tark bywa w różnych miejscach, lata na misje wojskowe, ale czegoś takiego, takich bluzgów nigdy jeszcze nie słyszał, zwłaszcza z ust kobiety. Teraz dam ci drugą szansę.

Gdy zdjął jedwabny knebel, Josie zaczęła kaszleć, po czym swym aksamitnym dziewczęcym głosikiem wyprodukowała kolejny potok najbardziej wymyślnych przekleństw pod jego adresem.

Kiedy się zmęczyła, zapytał:

– Kto nauczył cię tak przeklinać?

– Twoja matka! – ryknęła. Po chwili, przypomniawszy sobie, że mówi o osobie zmarłej, zaczerwieniła się i przeprosiła.

Kasimir znów spojrzał na Josie z niedowierzaniem. Po tym jak się na nią rzucił, porwał, związał i zakneblował, ona nadal obawiała się sprawić mu ból?!

– Niesamowita z ciebie osoba, pani Ksendow.

– W kółko mi to powtarzasz. Gdzie jesteśmy?

– W moim prawdziwym domu, na Saharze. Pośrodku pustyni.

– No bardzo ci dziękuję. Dobrze, że chociaż zamierzasz mnie uwolnić z tych sznurków.

Gdy ją rozwiązywał, targały nim emocje, których przysięgał sobie nie mieć. Spociał się z wrażenia. Czy ona czuła tę samą chemię? Czy mógł aż tak się mylić?

– Wszystko w porządku? Rozwiążesz mnie do końca?

– Tak – powiedział powoli. – W ogóle nie powinienem był cię związywać, tylko odprawić Tarka i pozwolić ci wrzeszczeć.

– Czy to mają być przeprosiny?

– Ludzie popełniają błędy.

Uśmiechnęła się złośliwie.

– Nie umiesz po prostu powiedzieć „przepraszam”? Poćwicz. Ja bez przerwy kogoś proszę o wybaczenie.

Kasimir zmarkotniał, gdy uświadomił sobie, w jakich okolicznościach ostatni raz kogoś przeproszał. Dziesięć lat wcześniej, kiedy przyjechał do Petersburga i zorientował się, że w kolorowej prasie wrzało od jego wynurzeń, zadzwonił natychmiast do Władimira. Nadal robiło mu się zimno na myśl o tym, jak się wtedy na darmo przed nim płaszczył. „Władimir! Wybacz mi! Przepraszam, naprawdę nie miałem pojęcia, że rozmawiam z reporterem”. Jednak brat przekonał go, że taki błąd to zdrada, której wybaczyć się nie da i wyrzucił go ze wspólnej firmy. Może i byłoby to w pewnym sensie zrozumiałe, ale Władimir postąpił tak z zimną krwią, doskonale wiedząc, że w ciągu paru dni sfinalizowany zostanie kontrakt firmowy na miliard dolarów.

– Kiedy ostatni raz kogoś przeprosiłeś?

Wzruszył ramionami. Przepraszanie było jednoznaczne z przyznaniem się do winy, co podobnie jak błaganie o wybaczenie oznaczało tylko jedno: bezużyteczne, autodestrukcyjne ćwiczenie, przypominające podkładanie się pod nadjeżdżający pociąg. Czynność, która mogła skończyć się jedynie utratą życia.

– Dziesięć lat temu.

– Poważnie?

– Tak. A teraz zaczekaj tu na mnie, idę pod prysznic i zmienić ubranie. Rozgość się, ale, proszę, nie oddalaj się od obozowiska. Jesteśmy w samym środku pustyni. Naprawdę nie da się stąd uciec. Można tylko umrzeć w strasznych męczarniach.

Powiedział to specjalnie, bo widział jej rozbiegany wzrok i to, że go nie słuchała.

– ...w męczarniach. Jasne.

Westchnął tylko i wyszedł.

Znajdujący się w pobliżu namiot był namiotem kąpielowym. Tu ochłodził się krystalicznie czystą wodą ze srebrnych wiader i poczuł, że wraca do sił. Kiedy przebrał się w tradycyjny, lokalny strój złożony z luźnych spodni i kaftana, zwany dżelabą, poczuł też, że pozbył się chwilowo złych wpływów cywilizacji. Kochał naturę i jej zasady, dużo łaskawsze od panujących w cywilizowanym świecie korporacji.

Wiedział, że Josie znów coś knuje, lecz na razie zapatrzył się w bezkresne niebo i niekończące się połacie białawego piasku. Obóz składał się z ośmiu wielkich, białych namiotów, w większości użytkowanych przez jego służących Berberów, rdzennych mieszkańców Sahary. Znajdowały się one na terenie małej oazy. Na skraju obozowiska zbudowano zagrodę dla koni, a nieopodal – lądowisko dla helikopterów. Po wielokrotnych próbach dotarcia na teren obozu dżipem i zajechaniu trzech najwyższej klasy rangę roverów, książę poddał się i ograniczył do zwierząt i maszyn latających.

Dopiero tu, w otoczeniu skrajnie nieprzypominającym Alaski, pośród upału i wydm, potrafił czasem zapomnieć o obietnicy danej ojcu na łożu śmierci. Obietnicy, której nie udało mu się dotrzymać.

Ze zdziwieniem usłyszał ponownie własne westchnienie. To błąd czekać na wyjaśnienie historii z Bree do czasu przejęcia ziemi rodzinnej. Nie tylko dlatego, że unieszczęśliwia tym żonę, ale także z przyczyn osobistych. Nie wytrzyma psychicznie sytuacji, gdy Josie będzie obok, ale nie będzie z nim.

– Panie... – Jeden z jego najbardziej zaufanych służących, mężczyzna w wielkim błękitnym turbanie, zwrócił się do niego w języku berberyjskim. – Kobieta...

Kasimir popatrzył we wskazanym kierunku i nie odezwał się ani słowem. Josie wspinała się na bosaka na pobliską wydmę, coraz głębiej zapadając się w piach. Dogonił ją z łatwością i wciągnął na szczyt wydmy.

– Spójrz tylko, gdzie jesteś, Josie! – krzyknął. – Dlatego cię tu przywiozłem, stąd nie ma ucieczki.

Pustynia przypominała trochę bezkresny ocean. Dziewczyna przez parę minut chodziła bezwiednie w kółko, aż wreszcie ostatecznie dotarło do niej znaczenie wypowiedzianych przez niego słów. Wtedy usiadła na piasku.

– Nie mogę tu zostać!

Ukląkł przy niej.

– Nadal zamierzam uratować twoją siostrę. Tylko nie próbuj uciekać.

– Nie spodziewaj się, że będę tu beczynn timer tkwiła.

– Podobno masz mnie za dobrego człowieka.

– Zmieniłam zdanie.

– Siostrzyczce nie spadł włos z głowy. Co najwyżej Władimir pogonił ją do sprzątania kolejnej willi.

– Skąd to wiesz?

– Już jego gospodyni na Hawajach zwróciła mu uwagę, że brzydko traktuje swoich gości... A teraz są w jego pałacyku w Petersburgu, bo firma Władimira jest w trakcie jakiejś fuzji, właśnie tam.

– I on jej nie... zadręcza?

– Z tego co słyszałem, jej największą udręką są zakupy w najbardziej luksusowych butikach, płatanie jego kartą...

– Przecież Bree nienawidzi zakupów!

– Może nie znasz siostry tak dobrze jak ci się wydaje. Zresztą ona ciebie też do końca nie zna.

– Nie rozumiem?

– Przez ostatnie dziesięć lat obchodziła się z tobą jak z jajkiem. Wielkie nieporozumienie. Bo jesteś silna, odporna i odważna.

– Ja?!

– Nie zauważyłaś? Bez przerwy ryzykujesz dla innych. W sposób dla mnie niepojęty. I nie próbuj więcej uciekać. Przysięgam ci, że Bree jest cała i zdrowa. Trochę cierpliwości. Zostań tu ze mną. Nie jako zakładniczka, ale gość honorowy.

– Gość? Mówiłaś, że jestem dla ciebie kimś więcej.

– Ale nie mogę cię traktować jak normalną żonę.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. Pewnie, że nie...

– Josie! Nie mogę się z tobą kochać, a tylko o tym myślę, odkąd pocałowaliśmy się w Honolulu!

Zamarła.

– Ale dałem ci słowo honoru. Więc... nie dotknę cię, nie pocałuję, nie zaciągnę do łóżka. Jesteś bezpieczna, aż do końca tej historii.

Pokiwała tylko bezwiednie głową.

Wziął ją za rękę i powoli sprowadził z wydmy. Chciał jej powiedzieć, że zrobi wszystko, by czuła się szczęśliwa. Zamówi nawet na pustynię tort weselny, taki, jakiego nie zdążyli zjeść w Honolulu. Gdy spojrzał na nią, nie odważył się jednak niczego powiedzieć. Miała beznadziejnie smutną twarz. Coś w nim pękło. Nagle był gotów przeprosić ją za wszystko. Za to, że się tu znalazła, wciągnięta w jego

ponure plany zemsty, i za to, co miało dopiero nastąpić. I jeszcze za to, że będzie musiała go znienawidzić, a on już tego żałuje. Nie potrafił jednak wydobyć z siebie głosu. Gdy wrócili do namiotu, pokazał Josie, gdzie znajdzie czystą odzież.

– Kobiety przyniosą ci wodę do kąpieli. Gdy będziesz gotowa, zjemy kolację, by uczcić nasz ślub.

Nadal się nie uśmiechała. Wyglądała, jakby wszystko jej zobojętniało.

– Nie chcę tu z tobą zostać – powiedziała szeptem.

Była taka piękna, naturalna, ciepła. I zupełnie nieświadoma swej urody ani uroku. Bezbronna. W tym namiocie mógł z nią zrobić, cokolwiek by zechciał. Ale takie myśli są absolutnie zabronione. Zbliżył się do płóciennych kotar, stanowiących wyjście z namiotu. Zawahał się. Zamiast zniknąć jak zawsze w milczeniu, powiedział dość głośno:

– Nie powinienem był cię całować. Popełniłem błąd.

Spojrzała na niego zaszokowana, a wtedy wypowiedział słowa, których nie był w stanie wydusić z siebie od dziesięciu lat:

– Josie, przepraszam.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Godzinę później Josie siedziała w namiocie wykąpana i przebrana. I w stu procentach przekonana, że musi uciec. Nie miała co prawda działającej komórki, a wszystkie dotychczasowe próby ucieczki były żenującą dziecinadą, ale nie mogła tak po prostu tutaj tkwić. Musiała wrócić do rzeczywistości i historii z Bree. Czemu w ogóle Kasimir upiera się, żeby ją zatrzymać? Mogła przecież podpisać list intencyjny o zgodzie na przekazanie mu ziemi. O co tu chodzi? Stała się jego więźniem? Jak Bree u Władimira? Dwie siostry, ofiary dwóch braci...

Z drugiej strony nigdy w życiu nie czuła się tak wolna, wyzwolona.

Jesteś silna, odporna, odważna, powiedział.

I to on dostrzegł i wyzwolił w niej te cechy. A może podejrzewała, że tak jest, tylko udawała, że nie słyszy własnego wewnętrznego głosu? Ze strachu?

Ale teraz go słyszy. I drugi raz nie pozwoli się zamknąć w klatce.

Josie wstała, rozczesała do końca długie ciemne włosy, wygładziła płócienne jasne spodnie i piękną, białą bawełnianą koszulę, które znalazła w namiocie kąpielowym po gorącej kąpeli w różanych płatkach pośród zapachowych kadzidełek. Kobiety Berberyjki, które jej pomagały, próbowały nieporadnie opowiadać o Kasimirze po angielsku.

„Nazywają go Carem Pustyni. Przyjechał tu ze złamanym sercem. Pustynia go uleczyła”.

Złamane serce? On? Gdyby nie usłyszała historii o zawiedzionej miłości, nigdy by nie pomyślała, że Kasimir ma w ogóle jakiegokolwiek uczucia. Ale jednak wiedziała o nim dość dużo. Zawiedziony przez brata romantyk, który był prawiczkim w wieku dwudziestu dwóch lat, bo czekał na prawdziwą miłość. Gdyby mogła go poznać, gdy miał dwadzieścia dwa lata! Tacy ludzie się nie zdarzają! Na pewno by się w nim zakochała po uszy. Ale teraz? Nie może się przecież zakochać we wspomnieniu o jego nieskazitelnej i nieszczęśliwej młodości ani poddać pożądaniu, które czuje w obecności bezwzględnego, dojrzałego człowieka, jakim się stał na przestrzeni dziesięciu lat. Nie da się nabrać na „pustynny” romans jak z filmu z dwudziestolecia międzywojennego. Ksendow w niczym nie przypomina Rudolfa Valentino!

Zrobiło się późno. Nadchodził wieczór. Wokół oazy zapalały się solary. Pustynia wyglądała magicznie.

Wymyśli coś i ucieknie. Tak – tym razem ułoży jakiś plan. Na skraju obozowiska widziała konie. Przecież nikt się chyba nie obrazi, jeśli jednego

pożyczy. Do tej pory planowaniem wszystkiego zajmowała się Bree, Josie niczego nie planowała, wszystko w życiu robiła po omacku, na wycucie.

Teraz wykorzysta moment nieuwagi Kasimira i...

Od razu go sobie wyobraziła: magnetyczny wygląd, elektryzujące spojrzenie. Robił wrażenie na wszystkich kobietach, niezależnie od ich doświadczenia. Ale ona nie zamierza ulec czarowi kłamcy i porywacza. Księżę nie zmieni jej planów! Ale nim ucieknie, nie obrazi się za wystawną kolację. Kalorie dodadzą jej energii, a wraz z energią pojawią się nowe pomysły. Słońce na dobre zniknęło za horyzontem. Zaczęła się rozglądać za namiotem, który stanowił jadalnię.

– Księżniczko. – Skłonił się przed nią mężczyzna w turbanie w kolorze indygo, mówiący z dziwnym akcentem. – Ty idziesz, pani, tam, a on czeka.

Josie ruszyła we wskazanym kierunku, chociaż nie była pewna, czy dobrze idzie. Po chwili jednak natrafiła na ścieżkę w piasku oświetloną po obu stronach solarami. Dróżka zaprowadziła ją na sam wierzchołek najwyższej z wydmy, gdzie na grubym perskim dywanie ustawiono stolik na dwie osoby i zapalono miedziane latarenki-pochodnie.

Z cienia niepostrzeżenie wyszedł Kasimir.

– Dobry wieczór, wyglądasz olśniewająco.

– Dziękuję za kąpiel i ubrania, mam nadzieję, że zbyt długo nie czekałeś.

– W każdym razie opłaciło się.

Kasimir w tradycyjnej marokańskiej dżelabie w świetle latarni na środku pustyni sparaliżowałby każdą hollywoodzką gwiazdę. Prezentował się tak romantycznie.

Nie dam się już zaczarować, nie dam się zauroczyć! – powtarzała sobie.

Szkoda, że tych gorących zaklęć nie mogły usłyszeć jej nogi, bo za bardzo się pod nią ugiwały. Opadła na krzesło.

– Jak tu ślicznie – wymamrotała. – Nie sądziłam, że da się ustawić stół na szczycie wydmy. Wszystko jak zaczarowane.

– Tak. Jak zaczarowane – powtórzył niczym echo.

Ich spojrzenia wreszcie się spotkały. Josie poczuła coś jakby wyładowanie elektryczne. Nie potrafiła patrzeć mu prosto w twarz. Wydawało jej się, że zaraz wstanie i pochyli się nad stolikiem, żeby pogłaskać go po włosach i mocnym zaroście. O czym ona w ogóle myśli?! Zażenowana zaczęła błądzić wzrokiem po dywanie. Z ulgą przyjęła nadejście czterech służących niosących platerowe półmiski z ogromem jedzenia.

– Zamówiłem na dziś wyjątkową kolację. Mam nadzieję, że będzie ci smakować. Czy napijesz się białego wina?

– Jasne! – wykrzyknęła przesadnie, udając zblazowaną damę, dla której kolacje przy świecach w samym sercu Sahary w towarzystwie międzynarodowych potentatów były codziennością.

Wino zostało nalane z amfory do pucharów. Josie, nadal udając nonszalancką damę, upiła natychmiast ogromny łyk wina i od razu się zachłysnęła. Z obrzydzeniem odsunęła od siebie puchar z dziwacznym płynem.

– Niedobre? – zdziwił się szczerze.

– Ohydne! Jak sok owocowy, który sfermentował.

Roześmiał się.

– Ależ, Josie! Przecież tak właśnie powstaje wino! Chociaż nie piszą tego w reklamach. Czyli: bez wina.

– Nie smakowało mi.

– Nie domyśliłbym się... doskonale ukrywasz emocje... – zażartował.

Uśmiechnęła się. Nastrój znormalniał.

– Nie martw się, zamówię ci coś innego!

Kasimir odezwał się w lokalnym języku do jednego ze służących. Po chwili mężczyźni odeszli, w sercu Sahary pozostało tylko wyjątkowe przyjęcie dla dwojga: egzotyczne duszone potrawy, pikle i sałatki.

Josie rozmarzyła się.

– Nawet nie masz pojęcia, ile razy jadłam w marokańskiej restauracji i zastanawiałam się, jakby to było, gdybym mogła przyjechać tu naprawdę.

Spoważniał.

– Czy to oznacza, że wybaczasz mi, że cię tu przywiozłem?

Ze zdumieniem odkryła, że coś naprawdę się w nim zmieniło. Patrzył na nią, a w jego spojrzeniu czuło się prawdziwe emocje. Ten miły, otwarty człowiek, w barwnym marokańskim stroju w niczym nie przypominał zimnego cyborga w czarnym, nienagannym biznesowym garniturze, którego pamiętała z Hawajów.

– Nie podoba mi się, że okłamywałeś mnie na temat Bree. I że znalazłam się tutaj wbrew woli, ale... – westchnęła – w sumie nie potrafię się w tym momencie na ciebie złościć.

Uścisnął delikatnie jej dłoń.

– Dziękuję.

Znieruchomiała, ale na szczęście z ciemności wyłonił się służący z wielkim pozłacanym samowarem.

– Co to? – zapytała nerwowo.

– Nie bój się. Tym razem herbata miętowa.

– Och! – Patrzyła, jak nalewa wrzątek. – Wiesz, to wszystko wygląda trochę jak... miodowy miesiąc.

– Miodowy miesiąc? – zapytał niby obojętnie.

– Kąpiel w płatkach róży na Saharze, wspiana kolacja, tylko ty i ja, olśniewające Maroko, zupełnie jak w romantycznym filmie. Gdybym nie znała prawdy, jeszcze bym sobie pomyślała, że...

Umilkła speszona.

– Że co? – zapytał podejrzliwie.

– .. że chcesz mnie uwieść... – wyszeptła.

Wzruszył ramionami, udając całkowitą obojętność.

– No ale o tym mogę tylko pomarzyć, prawda? Nawet znasz już wszystkie moje sposoby na zwrócenie twojej uwagi.

– Tak... I na pewno byłyby skuteczne... – zapędziła się, – To znaczy... wobec innej osoby... – Spojrzała w bok, rozpaczliwie szukając pomysłu na zmianę tematu.

– A... jak w ogóle znalazłeś takie fantastyczne miejsce?

Zamyślił się.

– Kiedy rzuciła mnie Nina, wpadłem na pomysł, żeby zająć się pracą. Moja spółka z bratem rozpadła się, ale część praw górniczych należała do mnie. Postanowiłem odwiedzić wszystkie miejsca w Ameryce Południowej, Azji i Afryce, których dotyczyły. Władimir chętnie odpuścił te tereny, bo nie wierzył, że kiedykolwiek będzie warto na nich kopać.

– I okazało się, że się mylił.

– Moja firma Southern Cross jest obecnie warta miliard, prawie tyle co jego. Wyjeżdżałem z Petersburga całkowicie wolny, żadnej rodziny czy kobiety, zero zobowiązań, zero kasy. Nic mnie nie trzymało. Nigdzie. Marzenie wielu młodych ludzi.

– Moje nie.

– Kupiłem używany motor i wyostałem się na nim z Rosji. Przejechałem całą Europę, od Polski, przez Niemcy, Francję, do Hiszpanii, aż na Gibraltar. Tam wsiadłem na prom do Afryki. W Marrakeszu próbowałem jeździć lokalnymi drogami, ale właściwie nie były to nawet drogi.

– Chciałeś tak po prostu zniknąć?

Roześmiał się.

– Prawie zniknąłem. Motor się rozpadł. Opony popękały. Konałem z pragnienia, kiedy mnie znaleźli. – Wskazał ruchem głowy w stronę obozowiska. – Najszczęśliwszy dzień mojego życia. Zwą to miejsce końcem świata, a dla mnie to był początek. Na pustyni odnalazłem to, czego nie potrafiłem odnaleźć nigdzie indziej.

– Co?

– Spokój – odpowiedział cicho.

Przez moment patrzyli na siebie w milczeniu.

– Co byś musiał odzyskać, żeby przestać walczyć z bratem?

– Co? Wszystko, na czym mu zależy.

– Jakie to smutne...

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– On cię zasmuca? Facet, który zawładnął twoją siostrą?

Pokręciła głową.

– Wcale nie on, tylko ty! Straciłeś już w ten sposób dziesięć lat życia. Ile jeszcze zmarnujesz?

– Teraz już niewiele.

– I ten twój lodowaty uśmiezek. Czegoś mi nie mówisz. Tylko czego?

Patrzył na nią nieruchomo przez dłuższą chwilę.

– Nie twoja sprawa.

Najwyraźniej chciał zmienić temat. Powinna zamilknąć. Powiedziała jednak ostrożnie:

– Czy walka z kimś naprawdę jest dla ciebie ważniejsza niż własne szczęśliwe życie?

– Josie, daj spokój.

Wiedziała, że powinna odpuścić, ale nie umiała się powstrzymać.

– Może gdybyś z nim po prostu porozmawiał, wyjaśnił, jak bardzo cię zranił...

Parsknął śmiechem.

– To by mnie grzecznie przeprosił i zwrócił moją połowę Ksendow Mining? Dziewczyno, nawet twoja wiara w ludzi powinna mieć jakieś granice!

Zaczerwieniła się.

– Wciąż mi powtarzasz, że mam być uczciwa, odważna i przebojowa. A sam jesteś?

– Posłuchaj, gdybym ci nie dał słowa honoru, zrobiłbym coś najuczciwszego i najodważniejszego w życiu. Pocałowałbym cię. Popatrz na gwiazdy. Widziałaś coś takiego?

Josie nareszcie umilkła. Nieśmiało spojrzała w niebo. Mówił prawdę o gwiazdach. Nigdy przedtem nie widziała czegoś równie pięknego. Wyglądały jak diamenty połyskujące na szmaragdowofioletowym nieboskłonie. Poczuli się taka mała, a jednocześnie wielka, bo była przecież częścią tej niesamowitej nieskończoności.

– Naprawdę aż tak bardzo chcesz mnie pocałować?

– Tak.

– I nie tylko dlatego, że jestem akurat pod ręką?

Westchnął ciężko.

– Nie powinienem był tego powiedzieć. Udawałem głupio, że nie ma to dla mnie znaczenia. Miałem nadzieję, że się nie zorientujesz, bo było dokładnie odwrotnie.

– Zorientowałam się.

Zamarli w bezruchu i patrzyli na siebie w absolutnej ciszy. Pustynia była jednym wielkim milczeniem. Na niebie pokazał się właśnie księżyc w pełni, a czas najwyraźniej się zatrzymał.

– Ale czemu właśnie mnie chciałbyś pocałować? Możesz pocałować każdą inną kobietę na całym świecie i ustaliliśmy, że ja w ogóle nie jestem w twoim typie.

– Mój typ, mój typ... wciąż to powtarzasz... A jaki jest ten mój typ?

Spojrzała z zażenowaniem na swój talerz, na który nałożyła porcję odpowiednią dla młodego drwala.

– Szczupła, zadbana, spędza pół dnia na siłowni i prawie nic nie je.

– Mów dalej.

Popatrzyła ze zgrozą na swój wygodny ubiór.

– Jest olśniewająca, zna się na modzie i fryzurach, nosi szpilki i ma mocny makijaż.

Roześmiał się.

– Tak! Nawet jak budzę się koło niej w łóżku, ma idealnie umalowane oczy i usta.

– Jak to w ogóle jest możliwe? Dobre wróżki poprawiają jej makijaż, kiedy śpi?

– No co ty? Wstaje na palcach przede mną i sama go poprawia. I układa włosy.

– Ale strata czasu!

Josie pomyślała o porankach, kiedy nie musi wychodzić do pracy, i o tym, jak długo wtedy śpi. Gdyby dzieliła łóżko z mężczyzną, na pewno znalazłaby lepsze sposoby na pobudkę niż malowanie się i czesanie o piątej rano. Zresztą skąd ma cokolwiek na ten temat wiedzieć? Zarumieniła się.

– Taka kobieta nie ma żadnych wad, nic o niej naprawdę nie wiadomo. Jest nienaganna i prawdziwe oblicze ukrywa pod strojami i makijażem.

– Masz rację. I dlatego pragnę ciebie.

– Co?!

– Bardziej niż kiedykolwiek pragnąłem jakiegokolwiek kobiety. Znam twoje słabe strony. One tylko czynią cię piękniejszą.

– Jestem absolutną abnegatką i chodzącym bezguściem – wymamrotała.

– Jesteś świeża i naturalna. Niepotrzebna ci jeszcze cała ta oprawa.

– Jestem oferumą i żarłokiem.

– Jesz dokładnie tyle, ile potrzebuje twoje idealne ciało.

– Moje co?! Ależ ja jestem po prostu za gruba!

– Gruba? W sukni ślubnej doprowadziłaś mnie do szaleństwa. Masz figurę, o jakiej marzą u kobiety wszyscy normalni mężczyźni. A jeśli nie zauważyłaś, to jestem jednym z nich.

– Ale przecież jestem kompletną idiotką i mówię, co mi ślina na język przyniesie. Po co ci to?

– Twoja uroda nie pochodzi ze sztucznej hodowli, tylko z serca.

Podszedł do niej, stali teraz zupełnie blisko, czuła jego ciepło. Głaskał ją po dłoni. Uświadomiła sobie, że Kasimir nie stara się być miły i niczego nie udaje. Nie flirtuje z nią. Wierzy w to, co mówi. O Boże, jak zawsze bardzo marzyła, żeby usłyszeć takie miłe słowa od faceta, nie mówiąc już o kimś tak atrakcyjnym jak on! Ale nie może teraz ulec czarowi tej chwili.

– Przestań. Jestem nijaka. Nic specjalnego.

– Nic specjalnego? Kto by się zdobył na taką podróż za ostatnie pieniądze, żeby ratować siostrę, która doskonale sobie radzi, i kto poślubiłby dla niej kogoś takiego jak ja?

– Każdy na moim miejscu...

– Nie opowiadaj bzdur – przerwał jej. – Właśnie nikt lub mało kto. Tym się różnisz. Nie chodzi o odwagę czy śmiałość, ale o to, że nawet nie zdajesz sobie sprawy, na co cię stać. Jesteś jak żywiol.

Tak dokładnie się czuła, stojąc koło niego. Roztrzęsiona i rozgrzana. Serce biło jej jak oszalałe.

– Rozumiesz już? Wierzysz mi? Chcę cię, Josie. Tylko ciebie.

Pogłaskał ją po policzku.

Wydawało jej się, że zaraz eksploduje. Czy potrafiłaby. .. wbrew woli...?

Kasimir cofnął rękę.

– Ale nie obawiaj się. Dochowam danego słowa. Nawet się cieszę, że kazałaś mi przysięgać. Przecież oboje dobrze wiemy, że szkoda by cię było dla tak bezwzględnego faceta jak ja.

– Posłuchaj...

– Jesteś zmęczona. Zaprowadzę cię do namiotu.

Wcale nie czuła się zmęczona. Wprost przeciwnie. Każdym zmysłem i centymetrem swego ciała odbierała urok niezwykłych okoliczności, błysk gwiazd, chłód nocy, zapach pustyni, krzyki nocnego ptactwa. Nigdy przedtem nie była tak ożywiona i pobudzona.

Ale to głównie z powodu Kasimira!

W ciemnościach bardziej przypominał ponurego pirata niż księcia.

Niczym w transie podała mu rękę i pozwoliła się zaprowadzić aż do obozu, do jego prywatnego namiotu. Gdy znaleźli się we wnętrzu, zdawało jej się, że

zdominował je jeden element: wielkie łoże z baldachimem. Miała wysuszone wargi. Wsłuchiwała się w przyspieszone bicie swego serca. Mężczyzna nie spuszczał z niej wzroku i czuła, że niewiele dzieli go od złamania niewygodnej przysięgi. Może czekał, aż powie po prostu: Kasimir, kochany, zwalniam cię z danej mi obietnicy!

Wtedy zacisnęła pięści i całkowicie wbrew swej woli powiedziała:

– No to dobranoc.

– Dobranoc?

– Tak. To znaczy... dziękuję za wspaniałą ślubną noc... to znaczy kolację... ale... ale dobranoc!

– Aha...

Chyba chciał się nad nią nachylić, bo tylko dlatego wyciągnęła ręce, żeby się przed nim obronić, i wtedy oparła się o jego wspaniale umięśniony tors.

– Josie, nadal nie rozumiesz. To mój namiot.

– I oddajesz mi go jako specjalnemu gościowi? Nie, nie ma mowy. Nie mogę cię wyrzucić z twojego własnego łóżka.

– O, wielkie dzięki. A ja nie zamierzam pozwolić ci uciec.

Zaczerwieniła się speszona.

– Co takiego? Skąd ci to przyszło do głowy?

– To daj mi słowo, że tak nie jest.

– Moje słowo?

– Tak jak ja dałem tobie. Nie jakieś tam obietnice, tylko słowo honoru. Że nie planujesz stąd zwać.

– To nie miałoby żadnego sensu – mówiła jak dziecko złapane na gorącym uczynku. – Masz mnie aż za taką idiotkę?

– Raczej niepoprawną optymistkę. A jeśli chodzi o ludzi, których kochasz, to nie zawahasz się przed niczym. Nie mogę ryzykować, więc będę tu spać, koło ciebie, całą noc!

– Tu?! – Rozgorączkowana próbowała zebrać myśli. Jak w takiej sytuacji ułożyć kolejny plan ucieczki? Może, gdy Kasimir będzie mocno spał w środku nocy... – Czyli zamierzasz spać na dywanie?

– Nie. Wybacz, ale na pewno nie zasnę na dywanie. Zwłaszcza gdy obok stoi wielkie, wygodne łóżko – wyjaśnił z rozbawieniem.

– Czyli po całym gadaniu, jaka to jestem przewspaniała i jedyna w swoim rodzaju, wyślesz mnie na noc na podłogę?

Wtedy kątem oka zauważyła, że przy podłodze namiot miał prześwity... Czyżby książę sam podsunął jej nowy pomysł? Dobrze! Oby się jednak nie domyślił!

– Okej, a zatem prześpię się na tej podłodze, skoro tak bardzo tego chcesz.

– Obawiam się, że takie rozwiązanie jest również nie do przyjęcia. Pozostaje nam już tylko jedno, jeśli chcę mieć pewność, że w nocy się stąd nie wymkniesz. Będziemy spali razem!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Wykluczone! Nie będę z tobą spała w jednym łóżku!

Jej mina i zachowanie powiedziały mu wszystko: nie mylił się – nadal zamierzała uciec!

– Nie mogę ci zaufać, więc będę cię trzymał całą noc koło siebie!

– Nie bądź śmieszny! Uważasz, że ucieknę?

– Jasne. Chyba że dasz słowo honoru.

Zgarbiła się i opuściła wzrok.

– Nie mogę...

– Wiem.

– A skąd wiesz?

– Nic trudnego. Wystarczy na ciebie spojrzeć. Mimo że jesteśmy w głębi pustyni i każda piesza ucieczka grozi śmiercią w męczarniach.

– Miałam inny plan. Nie uciekałabym przecież... zresztą nieważne. Ja po prostu nie będę z tobą spać w tym samym łóżku!

– Nie zrozumiałaś jeszcze? Albo śpisz ze mną, albo cię zwiążę i zaknebluję jak wcześniej i będziesz spała na podłodze. Poza tym nie zamierzam cię tknąć. Nie zauważyłaś?

– Dobrze, wierzę ci.

– To czego się tak boisz?

– Tego, że... A co będzie, jak ja ciebie dotknę?

Zdrętwiał, a jego ciało zaczęło bardzo dziwnie reagować.

– Ty? Mnie?

– No tak przypadkiem, oczywiście.

Zaczerwieniła się.

– Mogę na przykład objąć cię przez sen. Nie wiedząc, co robię. A ty możesz pomyśleć, że...

W jego głowie istotnie aż huczało od przeróżnych myśli i wizji. Na temat tego co mógłby z nią zrobić...

– .. że to na serio, a nie tylko przez pomyłkę?

Kasimir odchrząknął. Starał się być przekonujący.

– Bez obaw! Nie mam zwyczaju napadać w środku nocy na dziewczęce.

– A o jakiej porze wobec tego?

Czyżby się z nim droczyła?! Zaśmiał się.

– Do twojej informacji: nigdy nie byłem niczym pierwszym.

– Nigdy?

– Byłaś pierwszą dziewczyną, z którą się całowałem na poważnie, i byłem tym pierwszym.

– Ja... byłam...?

– Tak. Poza tym chcę ci powiedzieć, że zmieniłem zdanie i w ogóle nie jest mi przykro, że się całowaliśmy! Bo nigdy tego nie zapomnę.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

– Ja też...

Zerwał się nocny wiatr i zatrzęsł płócienną ścianą namiotu.

– Josie, przebierz się do snu.

– Tu obok ciebie? Nie ma mowy!

– Możesz się przebrać tam, za kotarą.

– Czemu po prostu nie wyjdiesz na trochę z namiotu?

– Żebyś mi związała w ciemną noc? Dziękuję bardzo.

– Dobrze, ale nie mam przecież piżamy. Mam spać nago?

Nago! Książę obawiał się, że za moment nie wytrzyma. Próbował siłą woli uciszyć rozognione ciało.

– Zajrzyj do tej skrzyni. Powinnaś znaleźć coś odpowiedniego.

Zaczęła grzebać w ubraniach.

– Chyba jestem twoją dłużniczką – rzuciła niedbale przez ramię.

– Możesz się odwdziżyć, nie skazując się na śmierć na środku pustyni... A jaki właściwie miałaś plan?

– Plan?

Przez kotarę widział zarys jej ciała i ruchy ramion, gdy zdejmowała ubranie, a potem bieliznę. Był zupełnie zdekoncentrowany.

– Mój plan okazał się idiotyczny. Zamierzałam zabrać konia z twojej stajni...

– Masz jakiegokolwiek doświadczenie z końmi?

– Absolutnie żadnego. Kiedy o tym wszystkim myślę całkiem racjonalnie, to chyba się cieszę, że się zorientowałaś.

Gdy rozmawiali, stała za kotarą naga. Starał się o tym nie pamiętać. Wiedział, że zapowiada się bardzo długa noc...

– Ale ładna koszulka nocna! I przyzwoita! – zachwyciła się jednym ze znalezionych w skrzyni ciuchów.

Kasimirowi w obecnym stanie umysłu było dokładnie obojętne, co będzie miała na sobie. Może być nawet zabandażowana od stóp do głów. I tak będzie na nim robić ogromne wrażenie.

– Josie, żeby nie było zaskoczenia: ja sypiam nago. Ale nie dziś.

– Mam nadzieję. Nigdy jeszcze nie widziałam rozebranego faceta i jakoś nie mam ochoty, żeby właśnie dziś nastąpił ten pierwszy raz.

– Naprawdę nigdy? – Nie starał się już nawet ukrywać niedowierzania.

– Nigdy – wysyczała zza kotary.

Uniosła ramiona i założyła koszulę. Nadal nerwowo obserwował kontury jej ciała. Spocił się i było mu duszno. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek wcześniej aż tak intensywnie pożądał zbliżenia z jakąś kobietą.

– Czy mogę już wyjść? Będę bezpieczna? – zawołała.

– Jak zawsze – wymamrotał.

Wysunęła się niepewnie zza kotary, odziana w jedwabną, srebrną koszulę, przypominającą bardziej halkę, która sięgała jej do kostek, lecz za to śmiało odkrywała ramiona i dekolt. Wyglądała zabójczo.

– Wielkie dzięki za to. Przepiękne retro. Lata czterdzieste dwudziestego wieku. Marzenie.

– Kazałem personelowi przeszukać stylowe sklepy i omijać butik, żeby tylko stroje nie okazały się modne...

– Materiał taki mięciutki... – szeptała, głaszcząc się po ciele.

Kasimir oddałby wszystko, by móc osobiście przekonać się o jakości tego kawałka jedwabiu. Ale nie zamierzał się poruszyć. Josie zachowywała się podobnie nienaturalnie. Mogło to oznaczać, że i ona czuła narastającą między nimi chemię, czego szalenie się obawiała. Gdy mył zęby, przemknęła do łóżka i okryła się dekoracyjną patchworkową kołdrą po sam nos.

Bez słowa zgasił płonąca przy łóżku latarenkę i położył się obok.

Leżeli nieruchomo, każde odruchowo przytulone do swej krawędzi.

– Kasimir? – wyszeptała nagle. – Co zrobisz, kiedy to wszystko się skończy?

– Nasze małżeństwo?

– Tak.

– Będę wtedy miał wszystko, czego pragnąłem.

– Ziemię?

– Między innymi.

– Ale nie zamierzasz przecież zamieszkać na Alasce?

Alaska. Natychmiast pomyślał o zimnych nocach we wspólnej sypialni z bratem, na poddaszu, o ciężko pracujących, bardzo ich kochających rodzicach. Przypomniał sobie poranki i swój codzienny zapał, by wstać szybko i zacząć się krzątać po gospodarstwie. Jako chłopiec był taki pewny tego, co w życiu jest najważniejsze. Dom, rodzina, wierność tradycji.

– Nie, nie wrócę tam.

– Dlaczego więc tak bardzo chcesz odzyskać tę ziemię? Z powodu obietnicy danej ojcu?

– To była przysięga! Na łożu śmierci – umilkł.

Wystarczy. Nie będzie powtarzał na głos tych samych kłamstw, którymi faszeruje siebie od lat. Powie, co myśli.

– Chcę tę ziemię, żeby nie wpadła w ręce Władimira. On nie zasługuje na ziemię rodzinną ani na to, żeby mieć brata.

– A ty? Na co zasługujesz?

Popatrzył smętnie w stronę swego skórzanego neseseru.

– Dokładnie na to, co dostanę.

Braciszka i tę jego Matę Hari spotka nareszcie sroga, zasłużona kara za spowodowanie takiego rozdzwiewu w rodzinie, a Kasimir wróci do współzarządzania Ksendow Mining i Southern Cross. I odzyska spokój umysłu.

Tak będzie, tak musi być.

– A co ty zrobisz ze swoim życiem, Josie?

– Nie wiem. Bree zawsze powtarza, że powinnam iść na studia. Teraz będą na to pieniądze, ale sama nie wiem, czy właśnie tego chcę.

– Czemu nie? Na pewno byś sobie świetnie radziła.

– To ona powinna studiować. Ona ma głowę na karku. Wyleciała ze szkoły średniej, bo musiała się mną zajmować. Chociaż w sumie się tym nie przejęła. Nie znosiła szkoły. Gdyby nie długi po ojcu, dawno prowadziłaby własną firmę.

– Posłuchaj, nie pytałem o nią. Pytałem o ciebie i twoje marzenia.

– Jeszcze pomyślisz, że jestem głupia.

– Nie myślę tak o tobie. Za wyjątkiem pomysłu, żeby ukraść konia i uciec na nim przez Saharę.

– Nie najlepszy pomysł – przyznała.

Umilkła na dłuższą chwilę. Pomyślał, że zasnęła. Wtedy zaczęła opowiadać.

– Nie znałam mamy. Zmarła miesiąc po moim urodzeniu. Miała zacząć chemioterapię, gdy okazało się, że jest w ciąży. Nie chciała ryzykować. Umarła przeze mnie. Kiedy dorastałam, tata i Bree całymi dniami uganiaли się za pieniędzmi. Siedziałam sama lub z niańkami w wielkim, pustym domu. I od tego czasu, nawet jeszcze jako dziecko, dobrze wiedziałam, czego będę chciała kiedyś w przyszłości; Nie studiów, nie kariery. Będę chciała mieć dom, rodzinę, piec ciasta, robić wielkie pranie i plewić chwasty w ogrodzie za białym płotem! Mieć męża, silnego, uczciwego, który nigdy mnie nie okłamie, a w soboty będzie się bawił z naszymi dziećmi na podwórku albo kosił trawę. Człowieka, któremu zaufam i którego pokocham na całe życie.

Kasimir nie potrafił się odezwać.

– Widzisz? Uprzedzałam, że to głupie i nie będziesz wiedział, co powiedzieć.

– To wcale nie głupie – wyduśił z siebie.

Patrzył w ciemnościach w oczy Josie błyszczące od łez i bardzo zazdrościł mężczyźnie, który w przyszłości zostanie jej prawdziwym mężem. Ironia losu. Prawie się roześmiał. Zazdrościł jej następnemu mężowi, bo sam, będąc obecnie tym pierwszym, był tak naprawdę nikim: ani partnerem, ani przyjacielem, nawet nie kochankiem...

– Kiedy zapłacę ci za ziemię, pozbędziecie się długów. I spełnisz swoje marzenia.

– Zamierzasz zapłacić mi za ziemię? – wyszeptała zdumiona. – Myślałam, że to handel wymienny: posiadłość za Bree.

– Oczywiście. Od początku zamierzałem ci zapłacić normalną rynkową cenę – skłamał. Ale teraz podwoi tę cenę!

– Naprawdę? Nawet nie wiesz, co to dla mnie znaczy! Będziemy wolne, nie będziemy się musiały ukrywać przed tymi bandziorami. A jeśli cokolwiek zostanie po spłaceniu długów, Bree otworzy swój wymarzony pensjonat.

– I będziesz szczęśliwa, jeśli twoja siostra spełni swoje marzenia za twoje pieniądze?

– Tak, tak! Kasimir, naprawdę... nie wiesz nawet... dziękuję... dziękuję ci. Jesteś cudowny!

Josie jak w transie rzuciła się na niego i zaczęła go obejmować. Jedwabny peniuar ochłodził jego rozgrzane ciało. Z odrobiną wahania przytulił ją delikatnie.

– Josie... – wyszeptał.

Była tak blisko i taka piękna. Marzył o pocałunku. Zebrawszy całą siłę woli, odsunął ją leciutko.

– Dobranoc, Josie...

– Dobranoc – odpowiedziała radośnie.

Wróciła na swoją część łoża. Po chwili spokojnie usnęła.

Nie musiał dotykać jej ciała, by czuć jego ciepło, aksamitną miękkość i bliskość. Wystarczyło, że słyszał oddech. Za parę tygodni spełnią się jego marzenia. Wszystko, na co czekał od lat. Wyrówna też porachunki z tymi, którzy na to zasłużyli. Powinien się cieszyć. Dlaczego nie ostrzy zębów na smak zbliżającej się zemsty?

Nie czuje radości, bo wie, co w tym samym czasie straci. Bezpowrotnie.

Josie nie знаła się ani na pieniądzach, ani na zemście. Potrafiła tylko rozdać to, co miała, by uszczęśliwić innych. Nie zastanawiała się, co dostanie w zamian. I czy w ogóle cokolwiek. Słyszał autentyczną radość w jej głosie, kiedy zrozumiała, że czeka ją zapłata. Bo spłacą długi, a siostra będzie mogła spełnić swoje marzenia!

W porównaniu z nią był samolubnym sukinsynem. Wykorzystał ją tak, jak mu to było potrzebne do realizacji planów, a ona ciągle mu przebaczała i jeszcze chciała szczerze dziękować. Zapatrzył się w poszarzały sufit namiotu. Czy mógł w jakikolwiek sposób zatrzymać Josie w swoim życiu na dłużej? Co mógł zrobić, by, nie mając wyboru, musiała wybaczyć mu wszystko, czego wybaczyć nie będzie mogła?

Dwa dni później po obiedzie Josie popatrzyła na Kasimira z konsternacją.

– Ty chyba żartujesz!

– Wcale nie. Przecież mówiłaś, że chcesz...

Popatrzyła na wydmy.

– Mówiłam, że wygląda to na dobry pomysł... teoretycznie.

– Ale ty chcesz spróbować. Praktycznie!

Przebrany w dzinsy i luźny czarny podkoszulek, wyglądał młodziej niż kiedykolwiek, odkąd go poznała.

– Josie! Chyba się nie boisz?

Kasimir potrafił przekonać ją do wszystkiego. Obejrzała się za siebie. Trzej nastoletni Berberyjczycy zjeżdżali z wydm na kolorowych deskach snowboardowych! Wykrzykiwali do siebie niezrozumiałe zdania w ojczystym języku, lecz ich radosny śmiech nie wymagał tłumaczenia. Po raz pierwszy zauważyła ich spod namiotu, gdzie jedli z księciem obiad: kebaby jagnięce, świeżą pitę, owoce. Popijali herbatę miętową, a on również różowe marokańskie wino, kiedy powiedziała rozmarzonym głosem:

– Zazdroszczę im! Też bym chciała być taka odważna i poczuć adrenalinę.

– Nic nie stoi na przeszkodzie. – Kasimir wstał natychmiast gotowy do działania.

Teraz stał przed nią w oczekiwaniu na decyzję.

– To, że coś jest fajne, nie znaczy, że należy od razu tak robić. Bree nigdy by mi nie pozwoliła.

– Dlatego tym bardziej zrób to!

– Przestań ją wreszcie oczerniać.

– Ona mnie nie obchodzi, a wciąż o niej słyszę. Interesujesz mnie ty i twoje marzenia. Jeśli czegoś chcesz i możesz spróbować, to spróbuj! Jedynym czynnikiem hamującym jesteś ty sama. Ani Bree, ani ja nie mamy z tym nic wspólnego.

Wydma była wyjątkowo wysoka i stroma.

– A jak spadnę?

– To co się stanie?

– Dzieciaki będą się ze mnie śmiać i... – zawahała się – może ty też.

– Ja? Jakiś żart? Obawa przed moją reakcją powstrzymuje cię przed działaniem?
Nie znam takiej Josie.

Jego słowa odebrała jako komplement. Zrobiło jej się ciepło na sercu.

Nie mylił się, nie była już dawną zahukaną dziewczyną. Nowy Rok miał nadejść dopiero jutro, lecz w jej życiu zaczął się, gdy spotkała księcia. A teraz jeszcze będą mogły spłacić długi i żyć normalnie. Po dziesięciu latach ukrywania się na różne sposoby. Bree zacznie żyć swoim życiem, a i ona sama nie będzie już nikomu ciężarem.

Jednak za zmiany przyjdzie zapłacić. Kasimir pod przykrywką egoizmu i bezwzględności jest dobrym człowiekiem. Szkoda, że potem nigdy go nie zobaczy. Bo od dłuższej chwili już się nie oszukuje: ich układ jest dla niej czymś dużo większym niż tylko kontrakt finansowy. Spędzili ze sobą sporo czasu, nauczył ją jeździć konno, zwiedzili pustynię. A teraz wyruszą po piasku na snowboardach...

– No to idziemy!

Spojrzał na nią z uśmiechem, a j ą przeszył dreszcz. Niemający absolutnie nic wspólnego ze strachem.

Gdy zniknął na chwilę w namiocie, odetchnęła głęboko. Ostatnie dwie noce były prawdziwą torturą. Nie potrafiła spać tak blisko niego. Gdy ją poniosło i z wdzięczności za obietnicę pieniędzy rzuciła mu się w ramiona, długo nie mogła się opanować. Marzyła o tym, by złamał dane słowo! Wiedziała, że czuł tak samo. Jednak dotrzymał obietnicy...

Smętne rozmyślenia przerwało nadejście księcia z dwiema deskami zjazdowymi na ramionach. Z uśmiechem ruszyła na szczyt wydmy. Szło jej się lekko, bo nie niosła deski.

– Lubisz być szybsza ode mnie, co? – zapytał po chwili.

– Jasne.

– No to zaraz zobaczymy. Siadaj tu.

Przykucnął i zdjął jej sandały. Starła się siedzieć nieruchomo, by nie widział, jak reaguje na jego dotyk. Cały czas zastanawiała się, co by się stało, gdyby ona pocałowała go pierwsza. Przecież nic mu nie przysięgała!

– Spodoba ci się, zobaczysz. Denerwujesz się? – zapytał łagodnie.

– Tak – wyszeptała, modląc się w duchu, by nie domyślił się czemu.

Przypiął deskę do jej nagich stóp i pomógł wstać. Przez moment testowała podłoże. Minęło parę lat, odkąd ostatni raz jeździła na snowboardzie w zimie. Teraz w upale bez normalnych butów narciarskich nie czuła żadnego oparcia.

– Gotowa?

– Jeszcze chwilę. Muszę się skoncentrować.

- Chcesz się ścigać?
 - Ścigać?! Nie wiem, czy to dobry pomysł. Wydma nie była tak stroma jak góry na Alasce, ale upływ czasu zrobił swoje.
 - Przecież chciałaś być szybsza ode mnie. Mogę ci nawet dać fory.
 - O, wielkie dzięki! – roześmiała się; Kasimir najwyraźniej nie dopuszczał do siebie myśli, że to on mógłby przegrać.
 - A jeśli wygrasz, dostaniesz nagrodę. Osobny namiot do końca naszego pobytu na Saharze.
- Jakoś nie zachwyciła jej taka nagroda.
- A jeśli wygrasz ty?
- Gdy na nią spojrział, przestała na moment oddychać.
- Będziemy nadal spać razem i pozwolisz mi się z tobą kochać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Spać razem i kochać się z nim? Dopiero odważyła się pomyśleć o pocałunku.

– Przecież mówiłeś, że nasze małżeństwo to tylko układ.

– Zmieniłem zdanie. Wiesz dobrze, że cię pragnę. Wiesz, że świetnie się czujemy ze sobą. Nie ma powodu, żebyśmy nie zostali przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi, którzy za parę tygodni się rozwiodą?!

– Możemy się dalej widywać. Oczywiście, jeśli zechcesz.

– Ja zechcę?

– Ja chciałbym bardzo nadal się z tobą spotykać po naszym rozwodzie, dopóki będziesz mną zainteresowana.

Jego błękitne oczy wpatrywały się w nią tak intensywnie, że czuła, jakby zaglądał w głąb jej duszy.

Dopóki ona będzie nim zainteresowana? To chyba na zawsze?

Spojrzała w dół. Nie bała się już. Jeżeli na szali ma stanąć jej dziewictwo...

Z drugiej strony jednak...

Co z marzeniami o idealnej miłości i jedynym prawdziwym partnerze na całe życie? Spojrzała na niego. Czy to właśnie ma być książę Kasimir? Teraz? Tak ma wyglądać jej pierwszy raz? Czy ma stracić cnotę z mężem?

– Bo wiesz... – zaczęła z wahaniem – moja niania nauczyła mnie całkiem nieźle jeździć na snowboardzie.

– Tym lepiej. Jeśli dam ci fory, to masz szansę.

Tymczasem na zboczu wydmy chłopcy szaleli jak w transie, coraz bardziej udziwniając kolejne zjazdy. Josie zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i podjęła decyzję.

– Dobrze, zgadzam się.

– Wspaniale.

Kasimir promieniał. Najwyraźniej nie miał wątpliwości co do wyniku wyścigu. Zupełnie nic nie rozumiał. Przecież wynik tak naprawdę zależał tylko od niej...

– Tylko powiedz, kiedy mam jechać.

– Okej... raz, dwa... trzy... I jedziesz!

Ruszyła. I choć jej mózg zapomniał o tych umiejętnościach, ciało natychmiast podjęło wyzwanie. Przez chwilę nie posiadała się z radości. Nie czuła się tak wolna od lat!

Wtedy sobie przypomniała...

Jeśli wygra, śpi sama. Jeśli przegra, zostanie uwiedziona.

Zwolnij, głupia, szeptała sama do siebie. Było jej jednak niezmiernie trudno, bo zbyt dobrze jeździła jako dziecko i wcale niczego nie zapomniała. Starła się przez chwilę robić podstawowe błędy.

– W ten sposób nigdy nie wygrasz! – zawołał rozbawiony Kasimir, nie rozumiejąc, co się tak naprawdę dzieje. – Nie odwracaj stóp na boki, tylko celuj w dół.

Josie zachichotała pod nosem. Czy ten facet nie widzi, że ona właśnie stara się przegrać? Po sekundzie minął ją, szusując z triumfalnym uśmiechem.

– No to teraz jesteś już moja! – krzyknął tylko.

Wtedy stało się coś zupełnie nieoczekiwanego.

U podnóża wydmy rozległ się straszny krzyk. Jeden z szalejących chłopaków stracił panowanie nad deską i wpadł na drugiego, wysyłając go w powietrze. Ten młodszy, może dwunastoletni, poszybował w górę z potwornym wrzaskiem, a potem, gdy spadł, potoczył się w dół całkiem bezwładnie. Na białawym piachu ciągnęła się za nim struga krwi.

Josie nie zdążyła nawet pomyśleć. Wyrównała deskę i z prędkością błyskawicy poleciała w dół jak profesjonalna snowboardzistka, zostawiając daleko w tyle osłupiałego księcia. Po paru sekundach znalazła się na dole, jednym płynnym ruchem odpięła deskę i pognąła do dziecka leżącego na gorącym piasku, próbując krzyczeć coś do niego po angielsku.

Gdy dopadła do chłopca, spojrzała na jego nogę. Złamanie otwarte. Poczula, że zaraz zemdleje, więc starała się nie patrzeć więcej w tę stronę, a tylko pocieszać go i przytulać.

Po chwili przykucnął za nią Kasimir. Z niebywałym spokojem wysłał pozostałych dwóch chłopaków do obozu po pomoc. Potem przy pomocy pobladłej i półprzytomnej Josie, zaczął tamować dziecku krew. Chyba potrafił sobie radzić w sytuacjach kryzysowych. Ze snowboardu zrobił szynę unieruchamiającą złamaną kończynę. Przymocował ją oddartymi od koszuli rękawami. Po paru minutach nadbiegli przerażeni rodzice chłopca. Towarzyszył im jeszcze inny mężczyzna w turbanie, o bardzo ciemnej karnacji. To on wydawał wszystkim krótkie polecenia. Dzięki niemu ranne dziecko w mgnieniu oka znalazło się na prowizorycznie skleconych noszach.

Kiedy kawalkada ruszyła, Josie zauważyła ze zgrozą, że prawie nie może się poruszać.

– Wracaj do namiotu, nic więcej nie możesz zrobić, a za moment tu zemdlejesz – poinstruował ją natychmiast Kasimir.

– Ale ja chcę pomóc.

– Już wszystko zrobiłaś! Wujek Ahmeda jest lekarzem. Zajmie się nim profesjonalnie, nim przyłeci helikopter. Idź do namiotu i pakuj się.

Odprowadziła ich wzrokiem i niezdarnie powlokła się w stronę namiotu. Była cała pobrudzona krwią. Umyła się i wycieńczona opadła na łóżko.

„Idź do namiotu i pakuj się”.

No tak. Przecież wygrała. Zupełnie przypadkowo wygrała wyścig!

Sięgnęła po plecak i zaczęła upychać do niego ubrania. Rozejrzała się przy okazji po namiocie. Na podłodze porozrzucane w typowo męski sposób leżały wszędzie rzeczy Kasimira. Mogła, patrząc na nie, opowiedzieć o minionym dniu swego męża. Puste posrebrzane wiadro po wodzie, rozmoczone mydło, pomięte spodnie od piżamy, czarny skórzany neseser tak wypełniony papierami, na które zresztą dawno nikt nie patrzył, że nie dało się go dopiąć.

Ukradkiem otarła łzy. Wcale nie chciała zamieszkać w osobnym namiocie. Próbowała poczytać romansidło odziedziczone po matce, z którym wszędzie jeździła. Złapała się jednak na tym, że bezmyślnie czyta ten sam znajomy akapit. Po jakimś czasie nadszedł książkę. Wyglądał na zmęczonego.

– Co z chłopcem? – zapytała od razu.

– Wszystko w porządku. Wujek lekarz nałożył mu właściwe usztywnienie. Odlecieli właśnie wszyscy do szpitala w Marrakeszu.

– Dzięki Bogu.

Niewiele myśląc, wstała i podeszła do niego. Objęła go.

Po dłuższej chwili powiedział:

– Dotarłaś do dziecka jako pierwsza. Należą ci się podziękowania.

– Nic takiego.

– Byłaś szybsza, niż potrafiłem przewidzieć.

– Mówiłam ci, że opiekowały się mną niańki. Jedna z nich była mistrzynią snowboardu.

– Jasne! Nie pomyślałem. Przecież wychowywałaś się w Anchorage i pewnie miałaś całoroczny karnet na stok.

– Owszem. Od czwartego roku życia. Na pocieszenie powiem, że na nartach i na snowboardzie jestem szybsza niż Bree. Ale ty i ja... niedużo nas dzieliło.

– Przestań! Wyprzedziłaś mnie o kilometr!

– Kasimir... ja wcale nie chciałam...

– O! Widzę też, że się już spakowałaś. Zaraz zaprowadzę cię do nowego namiotu.

– Wspaniale – wyszeptała podłamana. – Gdyby nie ten wypadek, wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Josie, proszę... nie staraj się mnie pocieszyć. Tylko jeszcze bardziej urażasz moją męską dumę, która i tak już ucierpiała! – Zrzucił na ramię jej plecak. – Nowe stroje przyślę ci nieco później. I tak zostaniesz tu najwyżej tydzień lub dwa.

– Sama? A ty?

– Jadę odszukać twoją siostrę.

– Przecież mówiłeś, że to za wcześnie!

– Zostawię cię w spokoju i pojedę jej szukać. Obie rzeczy, o których marzyłeś. Twój szczęśliwy dzień – wycedził ze smutnym uśmiechem.

A więc to koniec. Księżę wyjeżdża. Straciła tyle czasu, nie robiąc nic. Czekając. Że ją jednak pocałuje.

– Mówiłeś, że mi nie ufasz. Że jak przywieziesz Bree za wcześnie, to na pewno zażadam od ciebie miliona dolarów za ziemię.

Roześmiał się.

– Myliłem się. Jesteś najporządniejszą kobietą na całym tym zakręconym świecie. I dobrze mi tak. Nie powinienem był bez przerwy myśleć, jak tu ominąć daną obietnicę.

– Zabierz mnie!

Znieruchomiał.

– Będzie lepiej... To znaczy, dla twojego dobra... dla nas obojga... będzie najlepiej, jak się rozstaniemy.

– Rozstaniemy... – powtórzyła mechanicznie jak echo.

– Aż do momentu przekazania ziemi.

– A wtedy się rozwiedziemy...

Uśmiechnął się smutno.

– Josie... wiesz, że ja... prawie się ucieszyłem z tej przegranej? – Poglądził ją po policzku. – Uratuj się przede mną. Dla prawdziwego męża. Takiego, który będzie na ciebie zasługiwał. Który będzie umiał kochać.

Ruszył do wyjścia.

– Kasimir, ale ja celowo chciałam przegrać! – wypaliła.

Zatrzymał się.

– Dlaczego?

I teraz trzeba powiedzieć mu prawdę. Nie zastanawiać się nad ryzykiem ani ceną. Podeszła do niego powoli, stanęła na palcach i położywszy mu ręce na ramionach, wyszeptwała:

– Bo chciałam, żebyś mnie wreszcie uwiódł.

Kasimir czuł się niebywale sprytny, znajdując obejście dla danego przyrzeczenia. Był stuprocentowo pewny, że już trzyma ją w swych ramionach po

wygranym wyścigu. Jednak na krzyk dziecka to ona zareagowała szybciej i okazała się niedoścignioną zawodniczką. Każdy mężczyzna poczułby się głupio. Tak właśnie czuł się książę, przechadzając się nerwowo po namiocie rodzinnym małego Ahmeda, gdy jego wuj robił, co mógł, przy użyciu dostępnych instrumentów. Po sprawnym umieszczeniu chłopca w helikopterze wrócił do namiotu, do Josie, która z pewnością niecierpliwie czekała nie na niego, lecz na obiecane odzyskanie wolności. I tak cały dzień towarzyszyło mu poczucie klęski.

Wtedy usłyszał zupełnie niespodziewaną deklarację.

Dlaczego to zrobiła? Jej zachowanie nie wyglądało na podstęp.

Nie zareagował od razu. Był zbyt zaskoczony. Po chwili, gdy Josie tkwiła w niepewności i zawieszeniu, po prostu przytulił ją i pozwolił się uwolnić wszystkim nagromadzonym żądzom. Nigdy nikogo nie całował z taką namiętnością.

Na zewnątrz zerwał się wiatr. Zatraceni w sobie nie zwracali na to najmniejszej uwagi. Zachwycała go jej naturalność i kobiecość, bawił się włosami, głaskał krągłe kształty i powoli tracił poczucie czasu. Nie wiedział, ile godzin, a może dni trwa ich pocałunek.

Josie. Taka szalona, spontaniczna, piękna. Miała nad nim jakąś tajemną władzę. Sprawiała, że zapragnął rzeczy, które według jego dotychczasowych kryteriów nie były dla niego. W końcu wziął ją w ramiona i przeniósł na wielkie łóżce. Popatrzył rozogniony na jej prześliczną twarz.

– Powiedz mi, że mnie nie chcesz. Powiedz mi, żebym się odczepił.

Wstrzymał oddech, jakby podświadomie czekając na wyrok.

– Nic z tego – zadrwiła i przytuliła go.

Czuł pod sobą jej pulchne, rozedrgane ciało. Wiedział, że teraz nic go już nie powstrzyma. Pierwszy raz w życiu zdrętwiały mu palce, gdy próbował rozpinać damską garderobę. Gdy ujrzał wreszcie jej olbrzymie piersi w czarnym koronkowym staniku, wstrzymał oddech i patrzył jak zahipnotyzowany. Nie zauważył nawet, kiedy został rozebrany z T-shirta.

Josie... Josie... Czy to rzeczywiście miało się stać? Tu i teraz?

Na zewnątrz szalał wiatr, a oni całowali się bez końca, pozbywając się powoli kolejnych partii garderoby. W pewnym momencie, gdy Kasimir został już tylko w jedwabnych slipkach, Josie chwyciła go nagle za włosy.

– Stój!

Przyczaił się. Tylko nie to... Co robi, jeśli Josie nagle się wycofa? Nawet trudno mu to sobie wyobrazić. Tymczasem ona przyglądała mu się i gładziła go po piersi.

– Chcę cię widzieć i dotykać.

Odetchnął głęboko.

– Tak... jasne.

Przeniosła się z pieszczotami w niższe partie jego ciała. Dotarła do brzegu slipek i delikatnie sięgnęła do ich wnętrza. Uśmiechała się przy tym jakby przez sen. Ten uśmiech miał wiele podtekstów, był tajemniczy, bardzo kobiecy, a zarazem dumny. Wiedziała już, jak wielką ma nad nim przewagę, zdawała sobie sprawę ze swej sekretnej mocy. W końcu całkowicie ściągnęła z niego bieliznę. Wtedy przewrócił ją na łóżko i, zaniechawszy pocałunków, ruszył w dalszą drogę po jej ciele w jednoznacznym celu...

– Kasimir, co robisz? – wyszeptała.

– Oddaj mi się – odpowiedział.

Teraz nie było już odwrotu, ale też i nikt nie chciał się poddawać.

– Smakujesz jak miód... – wymamrotał jeszcze półprzytomnie, a potem oboje zapamiętali się w szalonym transie, który niebawem zaprowadził ich na szczyty rozkoszy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy wszedł w nią, poczuła nagły, krótkotrwały ból. Przygryzła wargę. Nie poruszał się przez chwilę, dał jej czas. Ból przemienił się w ćmiący ucisk, który powoli ustępował. On nadal czekał, ale dała mu znak, że niepotrzebnie. Przyjemność brała górę nad innymi doznaniem. Nie spodziewała się aż takiego bólu i zdumiała się, gdy tak szybko całkowicie minął. Nie wyobrażała sobie, że uczucie rozkoszy może być aż tak obezwładniające. Seks okazał się dużo głębszym i intensywniejszym przeżyciem, niż potrafiła przewidzieć.

Odważyła się powiedzieć, co czuje, i spotkała ją nagroda.

Leżeli nadzy, rozgrzani i spoceni, spleceni ze sobą w jakiejś dziwnej konfiguracji. Powoli całowała jego słoną skórę. To ona doprowadziła go do takiego wybuchu pożądania. Ona, nijaka, przeciętna, trochę za gruba Josie. Właśnie ona. Ale była już teraz inną, nową Josie. Bo Kasimir ją odmienił. Albo może sama zdecydowała się na przemianę. Postanowiła być kobietą, jaką naprawdę się urodziła. Odważną ryzykantką, może odrobinę postrzeloną...

Gdy kochali się pierwszy raz, czuła, że księżę powstrzymuje się od wielu rzeczy w obawie przed jej reakcją.

– Nie bój się – ośmieliła się mu powiedzieć.

Gdy w końcu opadł na nią bez sił, by po chwili przetoczyć się na miejsce obok, uśmiechnęła się w ciemności. Czuła się całkowicie odmieniona, jakby się odrodziła w jego ramionach. Na pewno byli sobie przeznaczeni. Tej nocy oddała mu nie tylko dziewictwo, ale całe serce. Zakochała się w nim.

Gdy w przeszłości czytała książkę lub oglądała film, przy każdym wątku miłosnym godzinami zastanawiała się, jak będzie wyglądał jej pierwszy raz. Jak to będzie, kiedy całkowicie odda się jakiemuś mężczyźnie. I właśnie się to stało. Przytłaczające, wszechogarniające doznanie, słodkie i tęskne, ale też przerażające. Zakochać się w księciu było bardzo prosto. Zadurzyła się w nim już przy pierwszym spotkaniu. Lecz teraz dopiero pokochała go naprawdę. Patrzyła na śpiącego obok mężczyznę. Połowę jego twarzy oświetlała srebrna poświata księżyca, resztę okrywał cień. Tak samo odbierała jego duszę. Połowę duszy potrafił chwalić, szanować, opiekować się, żądać, być podporą w kryzysowej sytuacji. Resztę wypełniała mroczna ciemność.

„Josie, ludzie mówią o mnie, że jestem nie tylko bezwzględny, ale obłąkany, oszalały z nienawiści i chęci zemsty”.

Teraz nie miało to znaczenia. Postanowiła zostać jego prawdziwą żoną. Z dziećmi, trawnikiem do koszenia i białym płótem! Czy będzie umiała mu wytłumaczyć, że wybaczenie bratu to oznaka siły, a nie słabość? Że ich nowe prawdziwe życie właśnie się zaczęło?

Objęła go, a on przytulił ją instynktownie przez sen.

Ziewnęła. Bezpieczna i szczęśliwa w jego ramionach.

Na pewno da się znaleźć jakieś rozwiązanie...

Od dwunastego roku życia znajdowała się pod opiekuńczymi skrzydłami siostry, która matkowała jej, nie pozwalając na nic i przestrzegając przed złem tego świata. Josie była niczym ciężar. Bezsilny, beznadziejny, nieszczęsny. Od samego początku pechowa – już jej narodziny spowodowały przecież śmierć matki. Jakie wobec tego miała prawo do głosu, próśb, awantur czy spełniania swoich marzeń? Dopiero Kasimir odmienił jej spojrzenie na świat: całkowicie i nieodwracalnie. Zmusił ją, by była sobą. Zrobił dla niej bardzo wiele. Teraz ona pragnęła uczynić to samo dla niego: nauczyć go wrażliwości i zaufania, i nauczyć, że są to wielkie zalety, a nie słabości.

Poranne słońce rozświetliło białe płótno namiotu. Otworzyła oczy i gdy się zorientowała, że jest sama, od razu usiadła. Z podłogi zniknęło mnóstwo rzeczy, a przy łóżku stał spakowany neseser. Dziwne. Czy mieli dokądś pojechać? I gdzie się podział Kasimir?

Kasimir. Już samo jego imię było jak radosna pieśń dla jej uszu.

Ochlapała się szybko zimną wodą, założyła podkoszulek, spódnicę i sandały. Wyszła na zewnątrz i zaczęła się rozglądać, bo chciała go odnaleźć i opowiedzieć mu wszystko, o czym myślała. I o swoich uczuciach. Właśnie dziś, zaraz, teraz. Jak tylko go zobaczy. Ale gdzie jest książe? Wszyscy wokół biegali, jakby składali i pakowali obozowisko. Może po prostu sprzątają po nocnej burzy piaskowej, której nie usłyszała, zajęta burzą przetaczającą się akurat w jej życiu prywatnym? Uśmiechnęła się podświadomie na samo wspomnienie tej nocy. Postanowiła zapytać o Kasimira którąś z osób kręcących się pomiędzy namiotami.

I wtedy go zobaczyła.

Stał samotnie na najwyższej z wydm otaczających obóz. Mroczna, olbrzymia sylwetka na tle modrego nieba. Wyglądał jak istota pozaziemska lub jakiś bóg. Wprawił ją w osłupienie. Niewiele myśląc, ruszyła w jego stronę. Ze zdziwieniem zauważyła, że bezkresny, gorący piach przestał być przytłaczający i irytujący; wprost przeciwnie, pokochała chyba niepowtarzalne piękno pustyni.

Jeśli tylko była w pobliżu księcia, nieważne gdzie, świat wydawał się cudownym miejscem.

Zawahała się przez moment. A może będzie błędem ujawniać swe uczucia? Spojrzała jeszcze raz w jego kierunku. Zrelaksowała się. Nie ma się czego bać. Przecież on w nią wierzy. Poszła dalej bez wahania. Była szczęśliwa, że znów jest blisko niego.

– Kasimir, muszę ci coś . . .

– Mam dobre wieści – przerwał jej chłodno.

Przyjrzała mu się dokładniej. Pustynny ubiór zniknął. Również czarne dżinsy i T-shirt. Powrócił nienaganny czarny garnitur. Książę wyglądał dokładnie tak jak podczas ich pierwszego spotkania w Honolulu. Nagle z oddali doleciał znajomy warkot...

– Dobre wieści? – powtórzyła niepewnie, jak echo.

– Tak. Zabieram cię ze sobą. Do Rosji. Żebyś mogła odzyskać swoją siostrę.

– To rzeczywiście dobre wieści.

Bo to prawda, lecz czemu jego twarz znów nie wyraża żadnych uczuć, jakby się nie znali? Dlaczego trzyma się od niej z daleka, jakby całą noc nie zdzierali z siebie ubrań? Czemu patrzy na nią, jakby prawie jej nie znał po tym wszystkim, co wyczyniali w łóżku?

– Czas na nas.

Patrzyła na niego nieruchomo i pomimo upału robiło jej się coraz zimniej. Gdzie się podział pustynny barbarzyńca z nieokrzesanym sercem i emocjami, który udzielił swej żonie pierwszych lekcji seksu, jazdy konnej i jeżdżenia na snowboardzie po piasku?

– Kiedy?

Obejrzał się za siebie. Warkot, który słyszeli od dłuższej chwili, nasilił się i po chwili w chmurze piasku dało się zauważyć zbliżający się helikopter.

– Zaraz. Teraz.

Otoczyła się ramionami, bo ponownie poczuła zimno na środku pustyni. Stali parę kroków od siebie, ale w jej odczuciu znowu oddzielał ich niezrozumiały ocean.

– Lecimy na poszukiwanie twojej siostry. Czy jesteś nareszcie szczęśliwa?

– Jestem – przyznała smutno, a przypomniawszy sobie, że jest śmiała i odważna, dodała: – Ale dlaczego tak dziwnie się zachowujesz?

– Niby jak?

Patrzyła mu prosto w oczy.

– Jakby ostatnia noc nie miała żadnego znaczenia.

– Ależ miała. – Zbliżył się do niej z kamienną twarzą. – Oznaczała tyle co parę godzin niezłej zabawy.

Zupełnie jakby wbił jej nóż w serce.

– Zabawy?

Kasimir uśmiechnął się czarująco niczym bezduszny playboy. Za takiego właśnie miał go cały świat.

– Dokładnie, zabawy!

Przez moment nie mogła nawet oddychać. Potem przez jego twarz przemknął cień emocji człowieka, którego pokochała... ale szybko znikł.

– Chcesz się mnie pozbyć. Celowo tak mówisz.

Znieruchomiał.

– Przestań.

– Ta noc miała dla ciebie znaczenie. Wiem, że miała.

– Miły sposób na zabicie czasu. Ale ten czas się już skończył. Załatwmy, co mamy do załatwienia, i rozwiedzmy się. A potem nie będziemy się już musieli widywać.

Warkot nadlatującego helikoptera stawał się trudny do wytrzymania.

– Przecież mówiłeś, że zostaniemy przyjaciółmi...

– Przyjaciółmi? – parsknął śmiechem. – Myślisz, że to miałoby sens? Chcesz, żebym zrezygnował ze swojego życia na rzecz twojego Disneylandu, w którym ludzie i rodziny się kochają i umieją sobie wybaczać? Naprawdę wyobrazasz sobie, że koszę trawnik pod twoim książkowym domkiem z bajki za białym płotem?

– Wykorzystujesz przeciwko mnie moje marzenia? I to, że ci zaufałam? – wyszeptowała, z trudem powstrzymując łzy. – Dlaczego jesteś taki okrutny?

Kasimir zamilkł. Daleko za nim nareszcie wylądował helikopter, wznosząc wokół tumany kurzu i piachu.

– Cokolwiek by to było, co zdarzyło się między nami tej nocy – odezwał się cichym, zupełnie odmienionym tonem – to i tak nie przetrwa. Wkrótce dowiesz się prawdy o mnie i będziesz musiała mnie znienawidzić.

– Ależ ja nigdy... – próbowała gwałtownie zaprotestować.

– Nie zrezygnuję z zemsty! – przerwał jej; nagle potrząsnął nią za ramiona – Dziewczyno, nie rozumiesz?! Nie zmusisz mnie do zmian, pomimo że jesteś aniołem! Nigdy się nie zmienię, więc nawet nie próbuj.

Rozpłakała się.

– Ale mógłbyś... Mógłbyś być bardziej...

Coś na kształt troski odmalowało się na jego rozzłoszczonej twarzy.

– Kobieta taka jak ty byłaby kompletną idiotką, gdyby zabiegała o faceta takiego jak ja! Nie rób tego! Nie, Josie!

Puścił ją.

– Robi się późno. Już czas.

– Nie... już za późno... – wyszeptała, kiedy się odwrócił i ruszył w stronę helikoptera.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Poczucie szczęścia może być zabójcze jak żrący kwas, jeśli wiadomo, że nie potrwa długo. Kasimir mocno przyciskał do ucha słuchawkę, w której rozbrzmiewał chrypliwy głos Grega Hudsona.

– Dziś już sylwester... mam dość tego czekania... – narzekał.

– Okej, ale kiedy ci zapłacę, nie będziemy już nigdy rozmawiać przez telefon ani nie będziesz o mnie gadał z nikim!

– Jasne, no pewnie! Ja tylko chcę swoją kasę. Zwłaszcza teraz, kiedy mój szef dowiedział się, że mnie przekupiłeś, i wyleciałem z roboty.

– Jesteś pewien, że Władimir i Bree będą na balu?

– Tak. Obserwowałem ich, jak kazałeś. Jesteś mi dodatkowo winien za odmrożenie tyłka, tutaj w Rosji. Mógłbym spokojnie popijać teraz pinakoladę gdzieś na plaży.

– W porządku, to o jedenastej – rzucił mu niecierpliwie książkę i rozłączył się.

Przez chwilę stał zapatrzony w okno, na sypiący śnieg, którego nie widział od dziesięciu lat. Czuł, że znalazł się w pułapce. Tkwił o miliony lat świetlnych od miejsca, gdzie zbudził się tego dnia rano: w pustynnym upale, na Saharze, w objęciach Josie – w poczuciu absolutnej harmonii i szczęścia po raz pierwszy w swym dorosłym życiu. Słuchał delikatnego oddechu żony, gdy spała. Delektował się spokojem i radością chwili. A były mu to uczucia po wielokroć obce i przerażające!

Potem uświadomił sobie, że ta historia wkrótce się skończy.

No i niech się wreszcie skończy, myślał złowieszczo.

Helikopterem przylecieli do Marrakeszu. Tu załatwili niezbędną papierologię. Potem zabrał Josie prywatnym odrzutowcem do Rosji. Zatrzymali się w jego luksusowej willi, ukrytej głęboko w lasach pod Petersburgiem. Trzymał się od Josie z daleka, robił tylko to, co musiał. Wiedział, czego chciała, i absolutnie nie zamierzał jej ulec. Ani się o nią troszczyć. Ani słuchać pogadanek o wspaniałej przyszłości. Sprawiała, że czuł rzeczy, których naprawdę nie chciał czuć. Czas najwyższy stawić czoło terażniejszości i rzeczywistości. Właśnie dziś. W sylwestra.

Trzeba zacząć rozmowę z Bree Dalton i postawić jej ultimatum, zaszantażować ją. Jak najszybciej. Zanim Josie do końca zamiesza mu w głowie. A jak będzie po wszystkim, powie jej prawdę o sobie. O człowieku bez uczuć, działającym po trupach. I raz na zawsze zmaże z jej twarzy ciężki do zniesienia wyraz zachwyty. Bo nie ma zamiaru rezygnować z zemsty ani też bez przerwy czegoś ukrywać.

W Maroku był naprawdę szczęśliwy. Ale ten etap niebawem się skończy. I niech wreszcie tak się stanie. Nim to zabójcze szczęście, troska o Josie i obawa przed jej odejściem wypalą go do końca.

– Kasimir? Z kim rozmawiałeś? – dobiegł go zza pleców jej słodki głos.

Odwrócił się, by zobaczyć wymarzoną postać na tle ponurego, urządzonego w bardzo męski sposób gabinetu, który nie zmienił się od czasów, gdy wiele lat temu przejął willę od dawnego znajomego księcia Maksyma Rostowa. Odchrząknął. Starał się brzmieć najzimniej, jak potrafił.

– To nie miało nic wspólnego z tobą.

Jego słowa ją dotknęły.

– Myślałam, że teraz, gdy jesteśmy już w Rosji, moglibyśmy porozmawiać...

– Nie ma o czym.

Tłumaczył sobie, że robi jej przysługę. Lepiej ją zranić i odsunąć jak najszybciej niż czekać, aż zrozumie, że cały ten czas była jego zakładniczką, a on tylko czekał na moment, kiedy będzie mógł zaszantażować jej siostrę.

Niech dowie się o nim prawdy stopniowo.

Musi ją od siebie odepchnąć.

I to szybko. Nim podda się urokowi. Nim sam ulegnie do końca.

Poprawił nerwowo czarny smoking.

– Muszę iść.

Jej spojrzenie przepełniały żal i tęsknota.

– Dokąd? – zapytała cicho.

– Wyjść. Wyjść stąd.

– W smokingu?

– Bree i Władimir jadą na najbardziej luksusowy bal w tym mieście. Idę z nimi pogadać.

Zawahał się jednak i pocałował ją przelotnie w czoło na pożegnanie. Nie patrząc na nią.

– Siostra się zdziwi na wieść o naszym ślubie – dodał.

– Weź mnie ze sobą.

– Przepraszam, ale to niemożliwe.

– Chcę jej wyjaśnić, dlaczego za ciebie wyszłam. Będzie mną rozczarowana. Pomyśli, że zrobiłam to, by uwolnić ziemię.

– Bree? Rozczarowana tobą? Zaryzykowałam wszystko, żeby ją ratować. – Wyjął z kieszeni bajecznie kolorową damską komórkę. – Poza tym sama wytłumaczysz najlepiej.

– Co robisz z moim martwym telefonem?

– Naprawiony, naładowany, zapłacony. Dam Bree, żeby mogła do ciebie zadzwonić.

Na twarzy Josie zobaczył źle skrywaną radość. Ale w słowach pozostała oszczędna.

– Dziękuję. To... to bardzo... uprzejme.

Uprzejme! Znowu!

Skrzywił się odruchowo.

– A teraz muszę iść.

– Zaczekaj.

Przystanął w drzwiach.

Była smutna i blada.

– Powiedz mi tylko jedno – wyszeptwała. – Czy żałujesz. .. wczorajszej nocy?

– Tak – odpowiedział bez wahania.

Żałował, bo do końca życia będą go prześladowały obrazy z tej nocy, wspomnienia o kobiecie doskonałej, na którą nie zasłużył, której nie mógł zatrzymać. Która wkrótce go znienawidzi.

– O... – westchnęła tylko kompletnie załamana, powstrzymując łzy.

– Wrócę po północy. Nie czekaj.

– Szczęśliwego Nowego Roku... – wyszeptwała za nim jak w transie, ale więcej się już nie zatrzymał.

Po chwili szofer wiozł go przez zaśnieżony las, oświetlony lodowatym światłem księżycy. Odruchowo zaciskał pięści. Pierwszy raz po dziesięciu latach samotności tęsknił. Brakowało mu żony. Ale ich dni były policzone. Zegar tykał nieubłaganie. Nie było odwrotu.

Gdy zaparkowali pod eleganckim pałacykiem na przedmieściach Petersburga, bal rozpoczął się już na dobre. Wsiadł z limuzyny, poczuł na sobie spojrzenia wielu bardzo atrakcyjnych i wykwintnie ubranych kobiet. Patrzyły na niego dosyć jednoznacznie. Wydawało mu się nawet, że oblizują umalowane na czerwono usta. W normalnych okolicznościach ucieszyłaby go szeroka oferta łatwo dostępnych usług. Teraz jednak popatrzył smutno na złotą obrączkę na palcu. Była tylko jedna kobieta na całym świecie, której ciało go interesowało. Kobieta, która wkrótce będzie dla niego nieosiągalna.

Stanął w zacienionej części holu, by jak najmniej zwracać na siebie uwagę. Zza wielkiej donicy z pięknym kwiatem wysunął się niepostrzeżenie Greg Hudson.

– Jesteś... Twój brat i ta pani są już tam – wydyszał nerwowo.

Kasimir popatrzył z niesmakiem na całkowicie nieodpowiednio ubranego mężczyznę, a zwłaszcza na barwną sportową marynarkę, która nie dopinała się na wystającym brzuchu. Czym prędzej sięgnął po kopertę.

Oczy Hudsona pojaśniały.

Książę przytrzymał go jeszcze za nadgarstek.

– Jeśli szepniesz Władimirowi choćby słówko, popamiętasz. Znajdę cię nawet na końcu świata i zabiorę wszystko co do grosza.

– Ależ skąd... nigdy bym... do widzenia.

Gdy Hudson zniknął, Kasimir powrócił do obserwacji parkietu tanecznego.

Wtedy zobaczył brata.

Wstrząsające uczucie.

Przez chwilę przed oczami przesuwały mu się obrazy z dzieciństwa. Razem na śniegu, ale Władimir zawsze pierwszy, nieważne, czy rąbali drzewo na opał, ścigali leśną zwierzynę czy łowili ryby w przeręblu. „Władimir! Zaczekaj! Czekać na mnie!”. Zawsze tak wołał, ale brat nigdy nie czekał.

Przez dziesięć lat jeszcze bardziej zmężniał, wyglądał bardzo bogato i dystyngowanie. Pod oczami zaczynały się mu robić zmarszczki. Zwłaszcza gdy z uśmiechem spoglądał na kobietę, którą trzymał w ramionach.

Bree Dalton. Siostra, dla której Josie gotowa była poświęcić wszystko. Roześmiana flirtująca, w olśniewającej sukni balowej i biżuterii rodowej Ksendowów, najwyraźniej wspaniale się bawiła.

Począł, aż została na chwilę sama na parkiecie.

Trzy minuty później, po krótkiej rozmowie, zostawił ją tam zupełnie odmienioną. Zaszokowaną i roztrzęsioną.

Dobrze jej tak! – pomyślał z furią, szybko ewakuując się z pałacyku. Przez cały ten czas, gdy Josie chciała się dla niej poświęcać i ryzykować wszystko, damulka zabawiała się po prostu z Władimirem. I nawet teraz, gdy przez moment rozmawiały, jeszcze starała się ją przeproszać!

„Gdzie jesteś? No gdzie jesteś?” – dyszała nerwowo Bree do komórki, kiedy Josie próbowała błagać ją o przebaczenie za ślub świadomie zawarty w celu podpisania kontraktu. „Ale gdzie jesteś?”

Oczywiście wyrwał Bree telefon, zanim młodsza siostra zdążyła podać miejsce pobytu. Tu, blisko, w Petersburgu. Już nie w Maroku.

Limuzyna znów jechała przez niesamowity zaśnieżony las, spowity światłem księżycy.

Właśnie minęła północ.

Zaczął się nowy rok.

Kasimir miał powody, by nareszcie triumfować.

Brat nie wie jeszcze, że wkrótce straci wszystko. Firmę, kochankę.

„– Masz mi dostarczyć podpisane dokumenty do Marrakeszu w ciągu trzech dni.

– Co będzie, jeśli mi się nie uda?

– Nic wielkiego. Po prostu nigdy więcej nie zobaczysz siostry. Zniknie w czeluściach Sahary. Na zawsze pozostanie moja!”

Najprawdopodobniej w ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin Kasimir stanie się współwłaścicielem fortuny Ksendowów. Powinien być w absolutnej ekstazie! Zamiast tego nie mógł przestać myśleć i marzyć o Josie. Josie w łóżku, w jego objęciach, jej ciało, zapach... podziw w oczach i ból – dziś od rana.

Zauważył, że na myśl o czekającej go rozmowie z żoną trzęsą mu się ręce.

Jechali w zupełnych ciemnościach. W tej części Rosji, o tej porze roku i doby nie paliły się żadne światła. Po jakimś czasie dotarli do wioski, za którą w lesie stała jego drewniana willa. Szofer ukrył limuzynę w stodole wykorzystywanej jako garaż. Kasimir owinął się zimowym płaszczem i ruszył do domu przez mroźny dziedziniec. Wsłuchiwał się w chrzęst zamrożonego żwiru pod nogami. Zdziwiło go, że drzwi wejściowe nie są zamknięte na klucz. W domu było cicho jak w grobie. Wystraszył się. Gdzie się podziali ochroniarze? Bez ochrony każdy praktycznie mógł wejść do środka i zaatakować bezbronną, śpiącą Josie. Choć generalnie była to raczej spokojna okolica. Jednak musiał pamiętać, że akurat on może mieć wrogów absolutnie wszędzie. Gdyby na przykład Władimir dowiedział się, że brat przebywa obecnie tak blisko...

– Josie! – zawołał.

Wbiegł na górę po trzy stopnie. Jeśli coś się stało, nigdy sobie nie wybaczy, że jej nie zabrał. Wpadł do pokoju prawie wyważywszy framugę. Na szczęście w ciemnościach na łóżku poruszyła się znajoma sylwetka.

– Kasimir? Kasimir? Czy to ty tak wrzasnąłeś?

Bez słowa przysiadł koło niej i przytulił ją. Patrzył na jej słodką buzię, wielkie zaspane oczy, potargane włosy.

– Co się stało?

Milczał. Trzymał ją w objęciach i napawał się jej zapachem. Zamknął oczy.

– Kasimir?

– Gdzie ochroniarze? Dlaczego jesteś sama? – wychrypiał w końcu.

– A... o to ci chodzi... – Ku jego zdziwieniu uśmiechnęła się lekceważąco i wzruszyła ramionami. – Pobili się o to, który będzie w piwnicy na plazmie oglądał mecz, a który zostanie na górze, żeby mnie pilnować. Powiedziałam im więc po rosyjsku, że nie potrzebuję dozoru. Od zawsze nocuję sama. To znaczy... – poprawiła się szybko – ostatnio już nie. Nie jesteś zły? Obiecałam im, że nie będziesz się wściekał.

– Nie będę. Tylko ich wszystkich powyrzucam – wysyczał.

Zaczął ją całować. Mocno i szczerze. Tak jakby to miał być ich ostatni pocałunek. Bo tego się właśnie obawiał.

Wyrwała mu się nagle.

– Och, nie żartuj. Nie możesz ich zwolnić. Musieli mnie przecież posłuchać. Jestem twoją żoną.

– Tak, musieli cię posłuchać – powtórzył bezmyślnie.

– To dobrze – westchnęła z ulgą i przytuliła się z powrotem.

Po chwili znów od niego odskoczyła.

– Kiedy próbowałam rozmawiać z Bree, zerwało się połączenie. Była wściekła? Załatwiłeś z Władimirem? Kiedy ją zobaczę?

Kasimir słuchał tego naiwnego szczebiotu i zbierało mu się na mdłości.

– Jest bezpieczna, szczęśliwa i zobaczysz ją w ciągu trzech dni. Ale muszę ci coś powiedzieć.

– Nie, nie. To ja pierwsza muszę ci coś powiedzieć...

– Nie.

Wtedy zasłoniła mu twarz, spojrzała prosto w oczy i wypowiedziała słowa, których przez ostatnią dekadę nie chciał usłyszeć z ust żadnej kobiety.

– Zakochałam się w tobie.

– Co takiego?

– Kocham cię, Kasimir.

To było jak powrót do upragnionego domu, na który czekało się wiele lat.

– Ale... nie wolno ci... – Zauważył z przerażeniem, że cały się trzęsie. – Nie rób tego!

– Ale tak jest. – Twarz Josie promieniała. – Zrozumiałam to wczoraj w nocy. Kiedy trzymałeś mnie w ramionach. I chciałam ci powiedzieć, zanim stracę odwagę. Bo nawet jak będziesz dla mnie niedobry, będziesz starał się mnie pozbyć, rozwiedziesz się ze mną i nigdy więcej się nie zobaczymy, to ja i tak będę cię kochać.

Wstał i odszedł od niej parę kroków.

– Mylisz się. Czasami seks odczuwa się jak miłość. Zwłaszcza za pierwszym razem. Jak się nie ma żadnego doświadczenia ani porównania.

Wstała powoli i podeszła do niego.

– Ja mam porównanie. To ty nie masz.

Znieruchomiał. Słyszał tylko głośnie i szybkie bicie swego serca. Miała absolutną rację. Tego co czuł przy niej, nie potrafił porównać do niczego.

– Czy naprawdę nie rozumiesz, jakim jestem człowiekiem? – wychrypiął zrozpaczony. – Bezwzględny egoista, który od dziesięciu lat mści się na swym bracie. Jak można mnie kochać?

Objęła go.

– Można.

Przeszły go dreszcze, czego nawet nie starał się ukryć. Za oknem jaśniało. Nastawał pierwszy stycznia. Zupełnie nowego, innego roku.

– Powinnaś mnie nienawidzić. Chcę, żebyś mnie znienawidziła!

Pogłaskała męża po policzku.

– Nie bój się.

Zesztywniał.

– Bać się? A czego?

– Kochać mnie. Przecież tego chcesz. Myślę nawet, że już mnie kochasz. Ale boisz się, że cię zranię albo zostawię. Nie bój się. Nigdy przedtem nie kochałam żadnego mężczyzny, ale ja potrafię kochać tylko raz i na całe życie.

W sypialni zapanowała absolutna cisza. Za oknem zerwał się wiatr, zaczął przószyć śnieg.

– Skończyłam. Teraz ty. Co chciałeś mi powiedzieć?

Wtedy go olśniło. Po prostu nie powie jej prawdy! Zatrzyma ją w swoim życiu! Przecież tylko o to mu chodzi. Nie zniesie odejścia Josie.

Ale nawet jeśli teraz znów skłamię, szczęście nie potrwa zbyt długo. W ciągu trzech najbliższych dni w Maroku Josie sama się zorientuje, na czym polegała jego gra. Nawet ona nie będzie potrafiła wybaczyć takiego kręactwa.

Chyba że...

A może jednak znajdzie się jakiś sposób na zatrzymanie Josie w swoim życiu?

Powoli pogładził ją po włosach.

– Chciałem ci tylko powiedzieć... że ... że się za tobą stęskniłem.

Odetchnęła z wyraźną ulgą. Po chwili uśmiechnęła się. Znów zaczęli się całować, a potem po prostu poszli do łóżka.

Josie poczuła się bardzo dotknięta, gdy ubrany w smoking ruszył na noworoczny bal bez niej. Po dłuższej chwili zastanowienia sparaliżowała ją pewna myśl. Jej mąż, pomimo całego swego bogactwa i władzy, był człowiekiem całkowicie samotnym. Aż trudno to sobie wyobrazić. Nie miał żadnej żyjącej rodziny poza bratem, który stał się jego śmiertelnym wrogiem.

One z siostrą były przynajmniej we dwie. Jedna za drugą mogła nadstawić karku. Kochały się.

Kogo natomiast obchodził los Kasimira? Ten człowiek nie miał absolutnie żadnej bratniej duszy! Gdy sobie to w pełni uświadomiła, żal i złość ucichły.

Nic dziwnego, że poświęcił się interesom, które były zaprzeczeniem jego dziecinnych marzeń, i zarabianiu pieniędzy, których od dawna do niczego nie potrzebował. W wolnych chwilach zaś niszczył szczątek swego życia rodzinnego. Nic też może dziwnego, że gdy mu się w końcu oddała, a dotyczyło to i ciała, i

duszy, nie potrafił się zachować. Bo nie umiał normalnie zareagować. Spodziewał się, że Josie wycofa się od razu, gdy odkryje jakąś straszną prawdę na jego temat. Tymczasem zupełnie nie rozumiał, z jaką kobietą ma do czynienia. Ona od małego przywykła do lekceważenia i ignorowania, co nie powstrzymało jej przed szukaniem w ludziach tylko mocnych stron i dawania im wszystkiego, co tylko mogła. Wiedziała doskonale, że Kasimir ma w sobie jakąś mroczną tajemnicę, ale akceptowała to i brała za dobrą monetę. Nie obchodziły jej jego sprawy, póki był z nią szczerzy, uczciwy i honorowy. Każdy człowiek ma przecież jakieś wady. Każdego można pokochać.

Josie pokochała swojego męża. I niech się dzieje, co chce!

Ta obserwacja bardzo ją uspokoiła.

Ochroniarze od długiego czasu kłócący się, kto pójdzie oglądać sport, a kto będzie pilnował zapłakanej kobiety, zdumieli się, gdy przestała wreszcie szlochać i łamanym rosyjskim poinformowała ich, że obydwaj mają zniknąć przed telewizorem. Potem zaparzyła sobie czaj, porozmawiała krótko z zaszokowaną siostrą, umyła zęby, włożyła długą flanelową koszulę nocną i poszła spać. Właściwie chciała na niego zaczekać i miała nawet przeciwiczny scenariusz, co powiedzieć, lecz po prostu zasnęła. Nie musiała zresztą wygłaszać specjalnych przemówień. Wystarczyło popatrzeć na jego cienie pod oczami. Bo tym razem to ona się odsunęła, gdy zaczął ją całować. Jak męczennik, skazaniec czekający na wyrok. Ponury jak grad. Ale nie była mu obojętna, tyle czuła. Kiedy wzięła w dłoń jego twarz, zaczął całować ją po rękach. Nie obawiała się już jego reakcji, czuła na sto procent, że są sobie przeznaczeni. Na dobre i na złe.

To Kasimir był bardziej roztrzęsiony, lecz postanowiła nie zwracać uwagi na jego nietypowe reakcje. Uświadomiła sobie przecież przyczyny jego odmienności, długotrwałą samotność, brak więzi z kimkolwiek. Teraz ona będzie przy nim trwać do końca życia. Na dobre i na złe. Zdjęła mu płaszcz i smoking, uklękła przed nim i rozwiązała buty.

– Co robisz? – zapytał, przytrzymując ją za rękę.

– Zaraz zobaczysz.

Puścił ją.

Zdjęła z niego powoli całą garderobę i pchnęła go w stronę łóżka, a potem na łóżko. Zrzuciła na podłogę swoją koszulę i bieliznę. Przez sekundę patrzyli na siebie w milczeniu, nadzy. Potem szybko przykryła ich oboje puchową kołdrą. Tam zaczynał się ich własny świat. Tym razem to ona witała gorącymi pocałunkami jego niepewną twarz i ciało. Po jakimś czasie Kasimir włączył się do gry, pokonawszy chwilową niepewność. Teraz oboje zachowywali się już spontanicznie

i namiętnie, może nawet dosyć gwałtownie. Skoro nie potrafił jej powiedzieć tych dwóch słów, o których tak marzyła, niech chociaż pokaże siłę swego uczucia.

– Weź mnie – wyszeptała. – Teraz.

Księżę, jak każdy mężczyzna, lubił oczywiste sytuacje i proste polecenia.

Reszta poranka potoczyła się więc po jej myśli, a czego nie mogła od niego usłyszeć, zobaczyła w reakcjach jego ciała. Marzenia się spełniają, cuda się zdarzają i bajki istnieją. Są zakochaną parą, wszystko będzie dobrze i nic ich nie rozłączy.

Czy na pewno?

Dwa dni później zdenerwowany Kasimir wykręcił numer Bree Dalton i zazgrzytał ze złości zębami, gdy nie odebrała. Będzie więc musiał wykręcić numer, który zna na pamięć i od dziesięciu lat nie używa. Z tą rozmową zwlekał do ostatniej chwili. Przez trzy doby rozmyślał, jak nie stracić Josie, nie rezygnując jednocześnie z zemsty. Nie znalazł dobrego rozwiązania. Istniał tylko trudny wybór. Bree z pewnością w zamian za podpisy na dokumentach zażyczy sobie zwrotu siostry.

Wybór... Cóż to za wybór. Ochrona pojechała już na prywatne lotnisko z bagażami, wszystko zostało przygotowane na wylot do Marrakeszu, ale dopiero parę minut temu, gdy patrzył, jak Josie, jakby kompletnie zahipnotyzowana, lepi na śniegu wielkiego bałwana, olśniło go i odkrył rozwiązanie! Najbardziej na świecie chciał być z Josie, więc zarzucił zemstę. Ukryje żonę z dala od wszystkich, również od siostry i Władimira.

Wtedy w słuchawce rozległ się głos brata.

– To ja – powiedział Kasimir.

– Kasimir... Najwyższy czas.

Władimir wcale nie wydawał się zaskoczony. Dziwne. A jeszcze dziwniejsze było to, że nie poczuł upływu tylu lat. Brat odezwał się zupełnie takim samym głosem.

– Nie wiem, czy się orientujesz, ale usiłowałem zaszantażować Bree, żeby wejść w posiadanie twojej firmy.

– Coś wspominała. Ale nie skłócisz nas ze sobą.

– Jak to? To ty wiesz? I co zamierzasz?

– Chcę się potargować.

– Chcesz oddać firmę przynoszącą miliardowe zyski z powodu kobiety, która już nieraz zagrała ci na nosie? Niedobrze... – Władimir musi chyba naprawdę kochać Bree. – Ale ja się rozmyśliłem. Nie mam zamiaru rozwodzić się z Josie. Możesz

sobie zachować tę swoją głupią firmę... i W sumie nie będziemy musieli już nigdy więcej ze sobą rozmawiać.

– Kasimir, nie zachowuj się jak idiota. Można przecież...

Na widok wchodzącej do pokoju żony, książkę wsunął komórkę do kieszeni.

– Dlaczego tak uciekłeś?

Josie stała na progu rozpromieniona, w białym palcie z kapturem. We włosach iskrzyły się płatki śniegu.

– To niesprawiedliwe! – szczebiotała dalej. – Zostawiłeś mnie na lodzie, biedny bałwan ma tylko jedno oko! Boże, jak bardzo tęskniłam za zimą!

Patrzył na nią jak zaczarowany. Nigdy w życiu nie widział piękniejszego i pełniejszego wdzięku zjawiska. Wiedział, że kocha tę kobietę. I za nic jej nie odda.

– Muszę ci coś powiedzieć. Coś ważnego.

Pomógł jej zdjąć zaśnieżony płaszcz.

– O... – droczyła się z nim – znając cię, to musi być coś naprawdę ważnego. Chodzi o łóżko?

– Tym razem nie.

Spoważniał. Nie odrywał od niej wzroku.

– Kocham cię, Josie.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– Kochasz mnie?

– Czy zostaniesz ze mną i będziesz moją żoną naprawdę?

– Tak... O tak!

– Ale jest coś jeszcze. Jeśli będziemy prawdziwym małżeństwem, nie spotkasz się nigdy więcej z siostrą.

– Co? Co takiego? – zaskoczona próbowała się roześmiać.

– Widziałem ją na balu z Władimirem. Szczęśliwą, zakochaną. Oni są po prostu razem. Musisz więc wybrać. Oni albo ja.

– A może gdybyśmy się wszyscy spotkali, udałoby nam się ...

– Nie – uciął bez wahania.

– Ale... prosisz o zbyt wiele... – wyszeptała.

– Muszę.

Przytulił ją, zaczął pieścić jej włosy, ramiona, szyję.

– Josie... wybierz mnie... zostań ze mną.

Wiedziała, że prosi ją o największe wyrzeczenie w życiu. Oczywiście prosił, używając najmocniejszych argumentów: pieszczot i pocałunków.

– Josie... pokażę ci cały świat... każdy kolejny dzień będzie ciekawszy od mijającego... Zdecyduj się na mnie.

– Nie mogę... Kocham was oboje. – Z dziedzińca dobiegły jakieś głosy i krzyki ptaków. – Jeśli jednak rzeczywiście będę musiała wybierać, wybiorę ciebie.

Znieruchomiał.

Josie wybrała jego! Poprosił ją o rzecz praktycznie niewykonalną. Egoistycznie. Niewybaczalnie. I zwyciężył. Wybrała jego ponad wszystko, co miała w życiu.

– Dziękuję, Josie. Doceniam twoje poświęcenie i do końca...

Wtedy otwały się drzwi i do pomieszczenia wpadła...

– Bree!

– Josie! – Szczupła blondynka podbiegła do młodszej siostry. – Nic ci nie jest?

– Nic. To ty wpadłaś przeze mnie w tarapaty. Wszystko w porządku? On... nie zrobił ci żadnej krzywdy? – zapytała Josie, patrząc krzywo na wielką postać, która również pojawiła się na progu.

– Kto? Władimir? Dlaczego? Nigdy... – odpowiedziała zaskoczona Bree.

– Co tu robicie?

– Przybyliśmy ci na ratunek.

– Na ratunek? – zapytała z kolei zdziwiona Josie. – A... może chodzi o moje małżeństwo? Wiedziałam, że się pogniewasz, ale nie ma już powodu do obaw.

Co się zaczęło jako biznes, przemieniło się w... jesteśmy normalną parą.

Ucichła, widząc miny pozostałych.

– O co tu właściwie chodzi? – zapytała.

Kasimir stał nieruchomo, zgnębiony. Było już tak blisko... Teraz jednak nie ma wyboru i musi powiedzieć jej prawdę. On sam. Przed wszystkimi.

– Muszę ci coś powiedzieć, a właściwie wyjaśnić.

– Na balu noworocznym – przerwała Bree – Kasimir mi zagroził. Jeśli nie wkręcę Władimira w podpisanie dokumentów dopuszczających go do firmy, nigdy więcej cię nie zobaczę.

Josie westchnęła.

– Miałam załatwić ten podpis dziś do północy albo jutro zniknęłabyś na zawsze gdzieś na Saharze, pewnie w jakimś jego haremie.

Josie pobladła.

– Nie... to nieprawda. – Odwróciła się do męża. – Powiedz mi, że tak nie jest. To jakieś straszne nieporozumienie między tobą a moją siostrą. No powiedz coś.

Był jak odrętwiały.

– Chciałem ci to wszystko wyjaśnić wtedy w nocy, po balu. Ty byłaś przy mnie, Bree z Władimirem; czemu miałem nie wykorzystać nadarzającej się sytuacji? – Umilkł, a po chwili z trudem mówił dalej: – To przecież ja załatwiłem wam obu pracę na Hawajach.

– Ty!

– Miałem nadzieję namówić cię na małżeństwo. Myślałem też, że w ten sposób Władimir spotka się z Bree.

– To znaczy, miałeś nadzieję, że się spotkamy i zrobię mu scenę! – wypaliła główna zainteresowana.

– I wcale się nie pomylił – wtrącił z przekąsem Władimir.

Josie nawet nie starała się tego słuchać, nie odrywała oczu od Kasimira.

– I dlatego wywiozłeś mnie z Honolulu do Maroka? Wcale nie dla mojego bezpieczeństwa? Po prostu potrzebowałeś zakładniczki? Żeby potem zaszantażować Bree?

– Josie, pozwól mi coś powiedzieć...

Zamilkła, nie tracąc nadziei, że usłyszy coś przekonującego. Chciała potwierdzenia, że jej mąż nie jest tylko egoistycznym potworem.

– Zgadza się. Zrobiłem coś strasznego. Ale godzinę temu zadzwoniłem do nich i odwołałem całą sprawę. Powiedziałem, że nie chcę żadnej firmy i zostaję z tobą. Nic to dla ciebie nie znaczy? Wycofałem się z zemsty.

– Ale zamierzałeś też odseparować mnie i Bree do końca życia. Woląłeś to, niż się przyznać do szantażu. Kazałeś mi zrezygnować z miłości, przyjaźni, przywiązania zamiast powiedzieć prawdę, jak jej zagroziłeś.

– Bałem się, że nie zrozumiesz i nie wybaczysz...

Odsunęła się od niego.

– Gdybyś to wszystko powiedział sam jeszcze godzinę temu, raczej bym ci wybaczyła... ale... – zaczęła się jąkać – ty... zażądałeś ode mnie koszmarnego wyboru, który był zupełnie zbędny. Nie licząc się kompletnie z moimi uczuciami i ceną, którą zapłacę.

– Przepraszam.

– Nigdy mnie nie kochałeś. Gdyby tak było, nie mógłbyś tak postąpić.

– To był jedyny sposób, żeby cię zatrzymać.

Wzdrygnęła się. Zamknęła oczy.

– Cały czas nie mogłam zrozumieć, jakim cudem facet taki jak ty zainteresował się kobietą taką jak ja. Teraz już nareszcie wiem. – Otworzyła oczy, po policzkach płynęły jej łzy. – Byłam potrzebnym ci przedmiotem, poślubionym w zamian za ziemię, zatrzymanym na dłużej w zamian za firmę brata. A co się miało stać ze mną potem? Chciałeś sobie ze mnie zrobić nałożnicę?

– Nie... żonę...

– Nigdy w tym wszystkim nie pomyślałeś o mnie, o moich uczuciach.

– Nieprawda! Chciałem się tobą posłużyć, mszcząc się na bracie, ale potem wszystko się zmieniło... Zakochałem się w tobie.

Patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem. Po chwili przytuliła się do siostry i wybuchła płaczem.

– Proszę cię, Josie. Czy to naprawdę nic nie znaczy, że wycofałem się z zemsty? Że nie chcę już dostępu do firmy, która w rzeczywistości powinna być też moja?

– Nie musisz się z niczego wycofywać – włączył się niespodziewanie Władimir, wyciągając z kieszeni płaszcz pognieciony papier. – Patrz!

– To przecież dokument przekazania udziałów, który sam dałem Bree. Podpisany?!

– Tak. I zakończmy już tę niepotrzebną wojnę. Niesłusznie wyrzuciłem cię z firmy dziesięć lat temu. Byłem wściekły, upokorzony, żądny zemsty, a jednocześnie sam zawiniłem. Bierz więc, co ci się od dawna należy, z procentami.

– Tak po prostu?

– Tak.

– Dorobek wielu lat pracy? Wyrzucasz, ot tak?

– W zamian za spokój i szczęście kobiety, którą kocham. Która zresztą wkrótce zostanie moją żoną. I żeby naprawić stosunki z moim młodszym braciszkiem, którego zawsze bardzo kochałem, ale nie zawsze dobrze traktowałem. Niesłusznie wyciąłem cię z mojego życia. Jednym słowem... wybaczone, bracie.

Świat Kasimira w jednej sekundzie stanął na głowie.

– To szaleństwo. Wpakowałeś w Ksendow Mining wiele lat życia! Jak możesz się tak łatwo poddać i pozwolić mi wygrać?

– Z tego samego powodu, dla którego godzinę temu ty chciałeś ze wszystkiego zrezygnować. Poza tym ja już wygrałem. Wielką nagrodę. Życie u boku kobiety, którą kocham od dawna. I to tobie zawdzięczam, że zeszliśmy się z powrotem na Hawajach.

– Przecież ja właśnie próbowałem was skrzywdzić!

– Ale zrobiłeś nam największą w życiu przysługę. A teraz zabierzesz sobie jeszcze firmę. Ja mam nareszcie święty spokój! Ruszam do Honolulu, gdzie właśnie kupiłem dla Bree kurort Hale Kanani.

– Co?!

– Och, Bree! Tak jak zawsze marzyłaś!

– Marzyłam o prowadzeniu małego B&B nad morzem, a on mi kupił na urodziny hotel wart sto milionów dolarów.

– I było mi dużo łatwiej to zrobić niż wybrać odpowiedni naszyjnik.

Kasimir tkwił jak sparaliżowany pośrodku całego narosłego zamieszania. Próbował przyzwyczaić się do myśli, że dostał właśnie firmę, o której marzył od lat, wkrótce odzyska ziemię rodzinną na Alasce, a jego starszy brat poprosił go o wybaczenie...

Zwycięstwo?

Niestety nie. Spojrzał w stronę osoby, która była teraz dla niego najważniejsza.

– Josie? Wybaczysz mi? – próbował się uśmiechać. – Przecież to jest wpisane w małżeńską przysięgę... na dobre i na złe... Wszystko, co dobre to ty... złe to ja...

Patrzyła na niego nieobecny wzrokiem, a on czekał na werdykt, wiedząc doskonale, jaki powinien być.

– A ja chciałam dla ciebie poświęcić absolutnie wszystko. Jak mogłam być taką idiotką? Chcieć poświęcić rodzinę, dom, swoje życie, wszystko, co sprawia, że ja to ja... dla jakiejś romantycznej mrzonki? Czyli dla... niczego?

– To wcale nie mrzonka, Josie – zaprotestował odruchowo.

– Przestań. Wystarczy. To była mrzonka. Wiedziałam, że jesteś bezwzględnym egoistą. Ale nie przypuszczałam, że książkę Kasimir to po prostu bezduszny kłamca.

– Przepraszam. Gdybyś chociaż zechciała...

– Nie! – ucięła tak samo, jak on wiele razy ucinął jej słowa. – Gdy tylko moja ziemia na Alasce zostanie przepisana na ciebie, chcę od ciebie wyłącznie jednej rzeczy.

– Powiedz tylko jakiej.

– Rozvodu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Prawie miesiąc później Josie uczestniczyła w kameralnej ceremonii ślubnej Bree i Władimira na hawajskiej plaży. Z zazdrością i smutkiem patrzyła na ich szczęście, choć, rzecz jasna, bardzo się nim cieszyła. Na tle zachodzącego na pomarańczowo słońca para powiedziała sobie sakramentalne „tak”, stojąc na bosaka w piasku, w białych strojach przyozdobionych girlandami z kolorowych kwiatów.

Dzień wcześniej Josie wniosła pozew o rozwód, bo ziemia na Alasce wedle informacji prawnika znalazła się w posiadaniu Kasimira. Nie miała wyboru. Księżę zawiódł jej zaufanie i bardzo ją zranił. Zmusił do niepotrzebnych wyrzeczeń, które na dłuższą metę pewnie by ją zniszczyły. Okazał się nieuczciwy, nie potrafił przyznać się do błędów.

Nie przestała go jednak kochać.

Nie posiadała się ze szczęścia, gdy w końcu i od niego usłyszała wymarzone słowa.

Teraz pozostały tylko łzy i wspomnienia.

Miłość. Zjawisko, którego Kasimir nie ogarniał.

Jej marzenia, że potrafi go odmienić. Zupełnie żalosne i idiotyczne. Bo i okazała się wielką idiotką. Patrzyła na białego szczeniaczka, który brykał radośnie między nowożeńcami. Przypominał pieska, który w Rosji przynosił księciu kapcie. Jakież jej myśli stały się patetyczne...

I tak oto mąż dostał wszystko, o co zabiegał: firmę, przeprosiny od brata i ziemię od żony. Uwiedzenie jej dla notorycznego kobieciarza stanowiło owocny sposób na zabicie czasu, skrócenie czekania.

„Potem się pozmieniało... Zakochałem się w tobie...”

Czemu te słowa bez przerwy do niej wracały? Naprawdę już mu nie ufała. Okazał się człowiekiem, który po prostu nie umie przegrywać. Niby chciał ją zatrzymać, ale jakoś nie odszukał jej więcej. Gdyby kochał, walczyłby. Nie zrobił tego. Czy powinna mu powiedzieć? Zachwiała się lekko. Nie chciała, by Bree się zorientowała. Zmusiła się do radosnego uśmiechu. Pomachała do siostry.

Weselnicy ruszyli w stronę Hale Ka'nani na przyjęcie. Powoli poszła za nimi.

Bree jako szefowa pięciogwiazdkowego kurortu pracowała po szesnaście godzin na dobę i była przeszczęśliwa. Zaczęła od podwyżek dla personelu i pozbycia się nieuczciwych dostawców. Morale pracowników szybko się poprawiło po zakończeniu despotycznych rządów Grega Hudsona. Ogólnie przyszłość obu sióstr zapowiadała się dużo jaśniej niż kiedykolwiek. Władimir ogłosił, że w wieku

trzydziestu pięciu lat zamierza przejść na emeryturę i z nadmiaru czasu pomógł dziewczynom pozafatwiać sprawy dawnych długów po ojcu. Josie zamieszkała w willi nieopodal kurortu i zapisała się na studia. W błyskawicznym tempie zrobiła prawo jazdy i kupiła sobie czerwony kabriolet, płacąc gotówką! Wkrótce będzie musiała zamienić go na inny typ auta. Bo z tyłu przyda się miejsce dla jeszcze jednego pasażera...

Josie po raz kolejny pogładziła się po brzuchu. Jak to w ogóle możliwe? Jest w ciąży! Nie wierzyła, że kiedykolwiek tego doczeka. Dziecko Kasimira. Powoli oswajała się z tą myślą. Może i jej nie kochał, ale dał to co najwspanialsze. Dziecko. Nikt jeszcze o niczym nie wie. Trochę wcześniej zostać matką w wieku dwudziestu dwóch lat. Inne dziewczyny imprezują albo zdają egzaminy. Ciekawe, co powie Bree.

Dzięki Kasimirowi skończyły się też raz na zawsze problemy finansowe. Dzień po wyjeździe z Rosji przelał na jej konto tak okazałą sumę pieniędzy, że do tej pory jeszcze nie oswoiła się z liczbą zer wyświetlających się na ekranie, gdy sprawdzała saldo...

- Josie? Wszystko porządku? – Bree wyrwała siostrę z zamyślenia.
- Wyglądasz jak bogini... tak się cieszę...
- Nie zmieniaj tematu. Powiedz, co się dzieje.
- To chyba twoje wesele. Porozmawiamy później.
- Porozmawiamy teraz. Chodzi o Kasimira? Skontaktował się z tobą?
- No co ty?

Bree złapała ją nagle za rękę i wyprowadziła do altanki ogrodowej pod barem, w której oferowano poczęstunek weselnym gościom.

– Josie, lepiej ci będzie bez niego. Mało to wokół facetów? Znajdziesz kogoś normalnego, kto cię doceni i dobrze potraktuje.

– Przecież wiem – odburknęła, chcąc jak najszybciej zakończyć tę koszmarną rozmowę.

- Ale wciąż o coś chodzi...
- Pogadamy po twoim miesiącu miodowym.
- Miesiąc miodowy?! Mieszkam na Hawajach, w wyśnionym hotelu, z facetem, którego kocham, a ty mi tu o wyjeżdżaniu? Do końca życia będę miała miodowy miesiąc!

- Po latach poświęconych mnie w pełni na to zasłużyłaś.
- Hej, hej... Co z tobą? Powiesz wreszcie?
- Zawsze byłaś jak kura na jajkach dbająca o pisklaki.
- Więc wiesz dobrze, że ci nie odpuszczę.
- Jestem w ciąży.

– W ciąży? Wiesz na pewno?

Pokiwała tylko głową.

Bree starała się kontrolować.

– To jego dziecko – wyszczała.

– Ale nic nie wie. I nie wiem, czy mu mówić.

– Urodzisz?

– Oczywiście!

– Przecież można się zastanowić... Istnieje adopcja...

– Nie oddam dziecka!

– Jesteś taka młoda... Nawet nie masz pojęcia, jakie to wyzwanie...

– Miałaś sześć lat, kiedy zmarła mama, i osiemnaście, gdy straciłyśmy tatę. No i cały ten czas poświęciłaś mnie... więc wiesz...

– Josie! Ale byłam z tym szczęśliwa! Nie patrz tak... No może momentami nie byłam całkiem zachwycona. Bałam się...

– Bo ja bez przerwy robiłam coś nie tak.

– Ty?! Bałam się, że zawiodę. Że nigdy naprawdę nie zastąpię ci matki.

– A ja myślałam, że byłam ci tylko ciężarem...

– Zwariowałaś? Byłaś cudownym dzieciakiem. Ale teraz... Ty jeszcze nie wiesz, co to znaczy wychować dziecko. Umierać o nie ze strachu, modlić się, by nie popełnić jakichś nieodwracalnych błędów.

– Obawiałaś się swoich błędów? – Josie była naprawdę zdumiona. – Moje dzieciństwo było super. Teraz jestem już dorosła i nie musisz się o mnie martwić ani mi matkować! Będziesz po prostu moją siostrą i przyjaciółką. No i ciocią mojego dziecka.

Wyściskały się.

– Będiesz świetną mamą, Josie. Jesteś taka silna i zaradna. Od małego niczego się nie bałaś.

– Ja?

– Pamiętasz choćby nasze jazdy na snowboardzie? Kto szusował, a kto deliberował, co? I pewnie taka sama jesteś w miłości. Nadal go kochasz?

Nie wiedziała, co powiedzieć. Pokiwała tylko głową.

– Powiesz mu o dziecku?

– A powinnam?

Bree zawahała się.

– To akurat decyzja, którą musisz podjąć sama. Bo właśnie jesteś już dorosła.

– Kocham go, ale on mnie nie. Pewnie nigdy więcej go nie zobaczę.

W tym momencie starsza siostra Dalton lekko pobladła i zrobiła bardzo dziwną minę.

– Tego nie byłabym taka pewna.

Josie zamarła, a po chwili odwróciła się, by sprawdzić, na Bree co patrzy.

Tuż pod altaną stał księżę Kasimir.

Josie wpatrywała się w męża, jakby zobaczyła ducha. Wyglądała prześlicznie, opalona, z rozpuszczonymi włosami, w prostej różowej sukience. On zaś pierwszy raz od miesiąca poczuł, że normalnie oddycha. Zwłaszcza gdy zauważył, że nie zdjęła z palca ślubnej obrączki. On też nie rozstawał się ze swoją. Kiedy przyjechał do kurortu i dowiedział się, gdzie odbywa się wesele, wpadł do baru i od razu zaczął szukać żony. Niestety, zauważył tylko Władimira. Postanowił zebrać się w sobie i podejść do brata.

– Kasimir... – wyszeptał Władimir. – Nie spodziewałem się ciebie.

– To trzeba było nie wysyłać mi zaproszenia – odciął się.

– Przestań, dobrze wiesz, o co mi chodzi.

– Owszem, wiem, i sam jeszcze wczoraj wcale nie zamierzałem przylatywać. Ale zmieniłem zdanie. – Wyciągnął z kieszeni pognieciony dokument. – Nie mogę tego przyjąć, nie chcę!

– Dlaczego? – zapytał cicho Władimir.

– Bo tak naprawdę nigdy nie interesowało mnie przejmowanie twojej cholernej firmy.

– To byłeś bardzo przekonujący...

– Okej, może trochę... ale w rzeczywistości chodziło mi o... odzyskanie brata. Nie chcę przejąć twojej firmy. Moglibyśmy przecież poprowadzić wszystko razem! Jako wspólnicy.

– Wspólnicy?

– Wspólnie mamy drugie na świecie przedsiębiorstwo wydobywcze. Rządzilibyśmy!

– I dałbyś mi drugą szansę? Po tym jak cię wystawiłem?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo jesteśmy braćmi. I od teraz jesteśmy równi. Żadne tam: młodszy, starszy. Partnerzy. Równorzędni. – Wyciągnął do niego rękę. – To jak? Wchodzisz w to? Będziemy znów wspólnikami? I rodziną?

Władimir patrzył na niego przez dłuższą chwilę, potem zamiast ścisnąć mu dłoń, objął go niedźwiedzim uściskiem.

– I co mam powiedzieć? Jasne, stary.

Obydwoj przez chwilę przecierali oczy.

Czy to na pewno wiatr zawiął piaskiem od plaży?

– Wiesz, że nie mogłeś lepiej trafić z tą propozycją? Nie nadaję się do zarządzania hotelem. Oszczędziłeś mojej małżonce konieczności wylania mnie z pracy!

Kasimir zaśmiał się szyderczo.

– Poczekaj, aż zaczniesz co drugi dzień latać do Rosji. Zatręskni.

Mężczyźni rozmawiali jeszcze przez dłuższą chwilę. W pewnym momencie Władimir stwierdził:

– Coś mi się wydaje, że nie zjawiłeś się tu tylko pogadać.

– Nie zaprzeczam... Wołodia, gdzie ona jest?

Władimir rozpromienił się, słysząc zdrobienie z dzieciństwa.

– Tam. Naradza się z moją.

– Cieszę się, że się dogadaliśmy – rzucił na pożegnanie.

– Ja też, chłopie. W końcu jesteśmy rodziną.

Porozumienie się z bratem nie było jedynym powodem przyjazdu księcia. Dwadzieścia cztery godziny przemieszczania się i lotów poświęcił na myślenie o różnych aspektach swego życia. Gdy stał teraz naprzeciwko żony, nie wiedział, czy głośniejsze uderzają o plażę fale oceanu, czy bije jego skołataną serce.

– Co... co tu robisz? – zapytała cicho.

– Brat zaprosił mnie na ślub.

– Spóźniłeś się.

– Wiem. Ale tak naprawdę chciałbym wiedzieć, czy na nas też już za późno.

Zostali sami, bo Bree, gdy tylko go zobaczyła, skłoniła się i uciekła do gości.

Josie nie odzywała się. Wyglądało, jakby także chciała odejść.

– Josie, nie odchodź.

– Czemu? A o czym mam z tobą rozmawiać?

– Dogadałem się z Władimirem – zmienił nagle temat. – Postanowiliśmy znów zostać współnikami.

– Wy? – Nie potrafiła udąć, że jest jej to obojętne.

– Jeszcze dziś rano byłem na Alasce, na naszej dawnej ziemi. Mam teraz wszystko, o czym tak długo marzyłem. Ale uświadomiłem sobie coś zupełnie innego.

– Co? – zapytała szeptem.

– Że to nie ma znaczenia, jeśli nie można się podzielić z kimś bliskim.

– W każdym razie cieszę się, że ty i twój brat jesteście znów przyjaciółmi.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi, jesteśmy rodziną.

~ No tak, ale co to ma wspólnego ze mną?

Kasimir postanowił ważyć każde słowo. Wiedział, jak wiele będzie od tego zależało.

– Kiedy prawnik powiedział, że odzyskałem naszą dawną posiadłość, wyszedłem z biura i wsiadłem prosto do samolotu. Chciałem nareszcie wrócić do domu. Ale wszystko, co zastałem na Alasce, to koślawa stara chata, hałdy śniegu i cichy, mroczny las. To nie był żaden dom. Bo byłem sam. A ciebie tam nie było. Ty jesteś moim domem, Josie. To ciebie szukałem całe życie.

– Czemu więc tak lekko mi odpuściłeś?

– Po waszym wyjeździe najpierw próbowałem uwierzyć, że zwyciężyłem. Potem usiłowałem wmówić sobie, że zasłużyłaś na kogoś lepszego. Co jest niezmiennie prawdą! Ale dziś rano, na Alasce, odkryłem coś zupełnie innego.

– Co? – zapytała z wahaniem w głosie.

– Że właśnie ja mogę być tym kimś lepszym. – Wziął ją delikatnie za rękę, a ponieważ się nie wyrwała, przybliżył się. – Mogę być tym mężczyzną, który do końca życia będzie kosił ci trawnik wokół domu za białym płotem.

– Ale jak mam ci uwierzyć? Całe nasze dotychczasowe małżeństwo opierało się na kłamstwie. Jak mam ci po raz kolejny oddać serce?

Patrzył na nią bez słowa.

– Nie wiem – powiedział w końcu bardzo szczerze. – Założyłem, że pewnie wyślesz mnie do diabła.

– To po co tu przyjechałeś z drugiego końca świata?

– Żebyś usłyszała, co leży mi na sercu. Żebyś zobaczyła, jak bardzo mnie odmieniłaś. Żeby ci powiedzieć, że znów pragnę być lojalnym, konserwatywnym idealistą, jakim byłem w twoim wieku.

Nagle Josie ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się głośno.

Kasimir ukląkł przed nią.

– Przepraszam, że przez własne tchórzostwo chciałem rozdzielić cię na stałe z siostrą. Tak naprawdę jest tylko jedna rzecz na świecie, z którą bałbym się zmierzyć: nie mógłbym stracić cię na zawsze, nie starając się nic więcej wyjaśnić.

Kiedy po dłuższej chwili pogładziła go niezdarnie po włosach, poczuł się jak w raju.

– Teraz chodzi mi tylko o ciebie. Żebyś była szczęśliwa. Ze mną czy beze mnie. Coś wybierzesz...

– Wystarczy. Bądź już cicho – powiedziała powoli. – Wiem już, że potrafię żyć bez ciebie.

Kasimir zamarł. Teraz wyśle go do diabła!

– Ale wiem też, że wcale nie chcę – uśmiechnęła się nagle. – Próbowałam się odkochać na wszystkie sposoby. Ale chyba umiem tylko zakochać się raz na zawsze. Taki rodzaj upor.

– Josie, czy to znaczy, że zostaniesz moją żoną tym razem z wyboru?

– Tak – wyszeptała przez łyżę.

– I lepiej uważaj, żeby była szczęśliwa! – wysyczeli zza krzaka pod altanką Bree i Władimir.

Zamiast próbować ich zamordować, Kasimir powiedział:

– Będzie! Do końca naszych wspólnych dni.

Nie zwracając uwagi na brata i szwagierkę oraz przycupniętych nieco dalej gości weselnych, zaczął jak szalony całować swą przyszłą małżonkę.

Może dałoby się jakoś przywyknąć do atmosfery Hawajów? Turystów, wrzaskliwych ptaków? Będzie musiał i o tym pomyśleć.

Jakby czytając w jego myślach, powiedziała:

– Chciałabym tu zamieszkać, niedaleko Bree i Władimira, żeby kiedyś wszystkie nasze dzieci mogły bawić się razem na plaży.

– No to mam dla ciebie niespodziankę – odpowiedział, myśląc o wspólnym biurze obu firm, które mają się połączyć, właśnie tu, w Honolulu.

– Niespodziankę? – Josie roześmiała się nagle, pomyślawszy o czymś zupełnie innym. – Poczekaj, aż się dowiesz, jaką ja mam dla ciebie...

EPILOG

Dzień, w którym Josie włożyła w ręce małżonka ich nowo narodzoną córeczkę, był najpiękniejszym dniem w jej życiu.

Sama ciąża nie należała do najłatwiejszych i większość czasu spędziła w szpitalu. Ale było całkiem niezłe, bo przy okazji zaprzyjaźniła się z całym personelem, poczynając od pielęgniarek z nocnej zmiany, a na dozorczy kończąc. Przeczytała też mnóstwo książek. Najpierw podręczników, ale te szybko poszły w odstawkę, jak i same studia, a potem komiksów i generalnie opowieści na wesoło. Najbardziej liczyło się jednak to, że czeka na nią i na dziecko kompletnie odnowiony dom koło plaży, za białym płotem. I odmieniony mąż.

Kasimir i Władimir zmienili całkowicie podejście do interesów. Nadal chcieli osiągać sukcesy, ale na pierwszym miejscu znalazły się ich rodziny i chęć zmieniania świata na lepszy. Kasimir nieśmiało zaproponował sprzedaż pałacu w Marrakeszu i wybudowanie szpitala na Saharze. Obawiał się jednak reakcji żony.

– Jedyną osobą, która cię powstrzymuje, jesteś ty sam! My już naprawdę nie potrzebujemy ani więcej pieniędzy, ani pałaców. A szpital na pustyni na pewno się przyda – zapewniła go, przypominając sobie wypadek małego Ahmeda.

– Jesteś najwspanialszą kobietą na świecie.

Po ciąży, w której przybyło jej około dwudziestu kilogramów, czuła się akurat bardziej jak wieloryb lub hipopotam, lecz nie zamierzała mu się z tego na razie zwierzać.

Kasimir zawsze wiedział, co powiedzieć. Raz tylko kompletnie zabrakło mu słów: tej nocy, gdy po weselu Bree i Władimira oznajmiła mu, że jest w ciąży... –

Rozwód natychmiast odwołano, to znaczy wycofano pozew, ale jakby tego było mało, księżę chciał wziąć z nią powtórny ślub jeszcze tej samej nocy, wyciągając z baru zaspanego po weselu pastora, który prowadził zakończoną dopiero co ceremonię. Na szczęście udało się wypracować pewien kompromis; Jeszcze tej nocy podarli intercyzę, lecz same zaślubiny odbyły się w miarę normalnie trzy dni później. Działo się to także na plaży, ale zakończyło się bardziej dramatycznie, bo nagle znikąd nadeszły ciemne chmury i lunęło. Kiedy przemoczeni do suchej nitki weselnicy znaleźli się przedwcześnie w hotelu, okazało się, że zamówionego przez Kasimira tortu weselnego z bitą śmietaną starczyłoby na około tysiąc porcji. Wszyscy zgodnie się nim podzielili i jedli go jeszcze przez wielu dni z lodówek i zamrażarek.

– Dobrze to robię? – zapytał wystraszony Kasimir, biorąc niezdarnie na ręce noworodka.

– Mnie pytasz? Jestem tak samo doświadczona jak i ty.

– Boję się!

– Ty? Tej drobinie?

– Umieram ze strachu. Nigdy dotąd nie byłem ojcem. A jak zrobię coś nie tak?

– Nieważne. Na razie masz ją kochać. Bo Lois Marie już cię pokochała.

– Lulu jest najwspanialszą dziewczynką na świecie!

Mała dostała imiona po babci, czyli mamie Josie, której córka nie zdążyła poznać. Wtedy pewna niepokojąca myśl zakiełkowała w głowie świeżo upieczonej matki.

– A jeśli to ja sobie nie poradzę?

– Kompletnie zwariowałaś. Będiesz najdoskonalszą matką na ziemi. A ja obiecuję, że jak coś zepsuję lub gdy się pokłócimy, zawsze będę przeproszał Jako pierwszy. Zobaczysz. Daję ci słowo.

– Słowo honoru?

– Tak.

– Jak tak, to ci wierzę – zażartowała.

I tak zaczęło się ich życie jako pełnej rodziny. Bardzo szczęśliwie, choć pewnie spotka ich jeszcze Wiele zawirowań.